



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Sf czas 20611-20616

ROTA

pismo żołnierskie

1919

LWÓW



ROTA

PISMO ŻOŁNIERSKIE

Cena zeszytu 60 groszy

Redaktor DR. LUDWIK BYKOWSKI

przyjmuje codziennie między 9 a 10 rano, ul. Czarneckiego 8.

BÓG Z TOBĄ, POLSKI ŻOŁNIERZU!

Bóg z tobą, polski żołnierzu,
Bóg z twoją szlachetną bronią.
Któż błysnął ci stałą przed oczy,
Któż kazał ci sięgnąć po nią?

Nie przymus, co piętno niewoli
Na duszy ludzkiej wyciska,
Jeno ten dzień powstający,
Jeno te światu ogniska.

I w silnych ją dzierzysz rękach,
Na losy z nią idziesz twarde,
Masz uwielbienie dla życia,
Dla śmierci żywisz pogardę.

Idziesz z piosenką na ustach,
Weselne czekają cię gody,
Z swą Polską zawierasz dziś śluby,
Ty polski żołnierzu młody!

Cóż może znaczyć dla ciebie,
Że twe mogiły wciąż rosną?
Na warcie u bramy cmentarnej
Duch z wieścią stoi radosną.

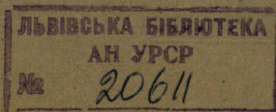
Czekali na nią od wieka
Twe dziady i ojce twoje,
Dziś ty pragnienia ich spełniasz,
Kościom ich niesiesz ukoje.

Zbliża się dzień, gdzie już całkiem
Świat księgę grzechów swych podrze;
Ty mażesz czasem sukces odniesie,
Krwiań wylewaną tak szczodrze.

W walce, co daje nam życie,
Nie splamisz swego oręża;
Brud czasem sukces odniesie,
Lecz tylko czystość zwycięża.

Bóg z tobą, polski żołnierzu,
Bóg z twą szlachetną bronią!
Szczęśliwy i szczęście niosący,
Kto umiał dziś sięgnąć po nią...

JAN KASPROWICZ.



* * *

Z oparów krwi polskiej, tak obficie w strasznej pożodze wojennej przelanej, ze zgłiszcz i popiołów, co ziemię naszą zastały, rodzi się wolna, niepodległa Polska.

Budujemy państwo, tworzymy nowe życie. Pracują dziś nad tem wielkiem zadaniem, o którego nadejście tyle lat napróżno się modlił cały naród, pracują wszyscy, co zachowali zdrowe poczucie obowiązku i nieskałaną miłość Ojczyzny.

A najważniejszą dziś dla nas pracą, od której umiejętnego wykonania nasz honor narodowy i przyszłość nasza zależy, to armia polska.

Na straży praw narodu polskiego do ziemi, od wieków nam należącej, do kultury polskiej, na którą praca pokoleń się złożyła, do majątku naszego narodowego, stanął dziś i stać musi żołnierz polski.

Wskrzesić nam trzeba dawne tradycje rycerzy kresowych, co piersią swą życie całe Rzeczypospolitej bronili, wykrzesać z zobojętniałych przez lata niewoli i przejścia wojenne dusz tyle zapamiętań i poświęceń dla sprawy, by szeregi żołnierzy polskich zwarte miłością braterską, karne i mocne świadomością tego, że rozwój Polski, jej bezpieczeństwo i przyszłość cała od armii polskiej i jej sprawności dziś zależy, jak granitowa skała otoczyły rubieże Rzeczypospolitej.

A o ten mur żywy rozbić się muszą zapędy tych, co w żelaznej konsekwencji od wieków nas zniszczyć pragną.

Bo wierząc i licząc na własne siły i własnymi siłami zabezpieczając od wszelkich niebezpieczeństw państwo polskie, będziemy mogli zawierać sojusze i przymierza jako wolni z wolnymi, równi z równymi.

Bo zdradzając własną słabość, a oglądając się i prosząc o pomoc obcych, uprawniamy do traktowania nas jako naród, który swą dawną tężyznę w niewoli zatracił.

Bo nasze tradycje narodowe nam nakazują, by dziś, gdy mamy możliwość tworzenia wojska u siebie i wyłącznie dla siebie, armia polska zasłużyła na miłość i uznanie u swoich, a szacunek i podziw obcych.

O CO SIĘ BIJEMY.

Skoro kolos rosyjski uległ rozkładowi bolszewickiemu, który stoczył zdeprawowany przez carat organizm niby robak padlinę, gdy monarchja austriacka, wzrosła grabieżą, waśnieniem narodów i warstw, rozpadła się w proch; skoro dumny kark pruski krwawo ugięty został na polach Francji, wówczas pragnieniom Polaków stało się zadość. Śmierć zaborców była narodzinami zjednoczonej, niepodległej Polski. Wydarte przemocą i gwałtem ziemie od Bałtyku po Orawę, od Odry po Dźwinę, ozwały się jednym głosem: Nareszcie będziemy razem! Nareszcie gospodarzami swej ziemi zostaniemy, a krew i pot nasz na chwałę i dobro Rzeczypospolitej oddane będą!

Ale rozkładające się organizmy rozbiorców naszych, nie mogąc podjąć walki przeciwko odradzającej się Polsce, pozostały miazmaty trujące, w postaci podburzonych i zbałamuconych narodów, mieszkających od wieków na wspólnej ziemi naszej. Idei jagiellońskiej, opartej na dobrowolnym związku ludów, tworzących jedną państwowość, hasłu, wypisanemu na sztandarach powstańczych: „Za naszą wolność i waszą“, przeciwstawili upadający tyrani „Taryby“ litewskie, republiki białoruskie z łaski Ober-Ostu, hetmaństwa ukraińskie i niedoszte państwa „zachodnio-ukraińskie“, obejmujące przeważną część byłego zaboru austriackiego, powstałe przy zielonych stolikach sztabowców austriacko-pruskich.

Zbałamuceni i przekupni prowodyrzy, wybrani przy pomocy naszych wrogów wszczęli walkę z powstającą Polską już w pierwszym dniu świtu, a więc w czasie gdy do odporu mieliśmy tylko nasze dobre chęci.

Na szczęście, z innej snąć gliny ulepił nas Bóg niż n. p. społeczeństwo rosyjskie, które pozwoliło bezwolnie niszczyć się hordzie bolszewickiej. Gnębiony prawie przez półtora wieku naród wyrobił w sobie wolę, a ukochane marzenia postanowił wcielić w czyn, choćby miał legnąć w walce.

Jako odzew zamachu ukraińskiego na ziemie czerwono-ruskie ozwał się przedewszystkiem potężny okrzyk z piersi tego pokolenia, co włodarzem państwa polskiego będzie, z piersi

młodzieży lwowskiej: Nie damy ziemi! Bośmy tu nie wtargnęli przemocą, bo nie usadowiła nas na tej ziemi żadna komisya kolonizacyjna, bośmy tu nie przyszli zaprowadzać niewoli i rządzić gwałtem, ale od wieków pradziady nasze tę ziemię chlebodajną krajali lemieszem i przed nawałą tatarską mieczem bronili, bo tu tyle krwi, kości i potu zmieszało się z tą ziemią, że jej nieodłączną część składową stanowią, bo w mrokach historyi poczyna się nasza zasiedziałość na ziemi czerwono-ruskiej, boć jest nas tu parę milionów, nie jakichś tam znajdów, czy przybłędów, ale porządnych gospodarzy piastowskich, bo w imię hasła „wolni z wolnymi, równi z równymi“ żyć wspólnie z ludem rusińskim chcemy. Nie pozwolimy się przeto wyrzucić z odwiecznej naszej ziemiцы!

Nie dał nam los gór wysokich, ni rzek szerokich, któreby naród polski od ruskiego nieprzebytem pasmem oddzieliły; nie dała nam też historia tradycyi ucisku lub nieumiejętności braterskiego współzycia; zmieszał nas Bóg niby dwójbarwny piasek z tego samego materiału — przeto nie mieliśmy zamiaru narzucania jakiegokolwiek niewoli ludowi rusińskiemu, ale też nie chcieliśmy obarczać naszego karku jarzmem ukraińskim.

Na wyciągniętą dłoń do zgody i współzycia otrzymaliśmy pięść ukraińskiego agitatora, uzbrojoną w oręż austro-pruski.

Młodemu, ochotniczemu żołnierzowi lwowskiemu przypadł przeto zaszczyt nadstawienia piersi do odparowania ciosu, skierowanego przeciwko całości Polski. Lwów stał się pierwszym szansem obronnym, a młodzież lwowska pierwszym rycerstwem z krwi, które pod własnym sztandarem i tylko ku chwale i pożytkowi Rzeczypospolitej walkę podjęło. Za Lwowem stanęło w szeregach wszystko, co dobre i szlachetne do walki. On dał hasło — ten stary gród, niezmiernie wierny Ojczyźnie, mimo złej i dobrej doli.

A walka ta była niby sprawdzianem hasła młodzieńczych Mickiewicza. Trzeba było zmierzyć siły na zamiary, rzucić mędrca szkiełko i oko, a przyjąć za wskaźnik czucie i wiarę, gwałt zaś ukraiński, gwałtem odcisnąć, bo mimo braku organizacyi, złego uzbrojenia, wprost rozpaczliwych porównań liczebności obu stron

walczących — tego wymagały honor i dobro Ojczyzny. I nie zawiódł się młody żołnierz na tych hasłach — zwycięstwo błysnęło na ostrzach bagnatów.

Lecz i w czasie najkrwawszych zmagañ, kiedy szkoła ka-decka trzęsła się od huku i wybuchu min, kiedy płomień i śmierć szalały w gmachu poczty, kiedy okopy w ogrodzie jezuickim zasypywał grad kul karabinów maszynowych, kiedy budynek dyrekcyi kolejowej strzępiły granaty, kiedy ul. Bema i koszary Ferdynanda obficie skrapiała krew, kiedy Góra Stracenia prze-stała być znakiem męki polskiej, a stała się siedliskiem męstwa, kiedy junacko walczył na Zamarstynowie i Kłeparowie, zagoń-czyk polski ś. p. por. Starck, kiedyśmy stali nieugięcie i pełni nadziei na swych stanowiskach — nawet wtedy nie zapomina-liśmy, że kiedyś ta walka skończyć się musi, a nam w przyszło-ści mieszkać przyjdzie wspólnie z ludem rusińskim w granicach Rzeczypospolitej — więc szkoda każdej kropli krwi. Obradowały przeto komitety obywatelskie, a ze strony ukraińskiej otrzy-mywały jedną i tę samą odpowiedź: „Niech buntownik polski złoży broń i odejdzie ze Lwowa, bo istnienie wojska polskiego w pań-stwie „zachodnio-ukraińskim“ sprzeciwia się suwerenności rządu ukraińskiego. Polacy mogą mieć tylko prawa mniejszości w pań-stwie ukraińskim“. Na wyciągniętą do zgody dłoń, ofiarowano nam kajdany, za chęć współzycia braterskiego — poddaństwo ukraińskie.

Bój więc przerwany być nie mógł, mimo nadludzkiego zmęczenia żołnierza, mimo szczodrego rozlewu krwi, mimo tak drogich ofiar życia najlepszych córek i synów narodu.

Nieugięta wola żołnierza polskiego, połączona z ofiarnością do ostatnich granic zmusiła agitatorów i hordy hajdamackie do opuszczenia Lwowa. Ta sama wola i ofiarność sprawią całkowite zwycięstwo świętej Sprawy polskiej, zjednoczenie ziem Najja-śniejszej Rzeczypospolitej, Jej chwałę i potęgę.

Żołnierzu polski! Całe pokolenia ginęły za chęć tylko by zostać podobnym do tych z pod Płowiec, Grunwaldu, Połocka, Kijowa, Kircholmu, Zbaraża, Wiednia, Raclawic, Olszyny i innych miejsc sławy oręża ojców naszych — a ty jesteś rzeczywistym

ich naśladowcą. Trwaj przeto do ostatniej kropli krwi, bo wznowiłeś tradycję rycerstwa polskiego, bo z twego krwawego trudu wzrasta sława i dobro Ojczyzny.

Stanisław Szreniawa.

WYWIADOWCA. *)

A z pośród zadań, które wykonywał — to zdawało mu się najtrudniejsze. Bo i podchodził pod same placówki, przechodził linie, docierał do stanowisk głównych, ba nawet zapuszczał się w głąb zajętego kraju — by wśród tysiącznych niebezpieczeństw prześlizgnąć się wśród nich — by dać najlepsze informacje — umiał być wywiadowcą.

Rozkaz! Idzie. — Po przez konary drzew sprószonych śniegiem, słońce kładzie nieuchwytne, pastelowe złote plamy na szarym kubraczku leguna, na zmiętoszonej czapczynie i na tej twarzy pogodnej polskiego żołnierza.

Skończył się rów — a wśród lasu wyłoniła się prosta ścieżyna zalana światłem słońca. O jakże dobrze on zna tę drożynę — ile to razy wracał on tędy do swoich.

Idzie i marzy mu się to domek rodziców wśród sadów, pól i zieleni, to lata chłopięce, wycieczki, gonitwy ot tu w tym lasu — omal, że drzew sobie dokładnie nie przypomina.

Idzie i myśli. — Już może z pół godziny jak opuścił ostatnie placówki polskie — pewny krok zmienia się w chód powolny — zbacza z drożyny, lezie śniegiem, przedziera się przez chaszcze, przesuwą się przez drożynę poprzeczną pełzając — by tylko ominąć ten posterunek, ten tam pod tą szosą na zbiegu drożyn leśnych.

Dwa razy już go prawie mieli — ale ten kochany las go schował.

*) Szczepan Huetter, sierżant, poległy w dniu 11. stycznia 1919 w walkach o Zimną Wodę.

Wytrzeptał z rękawów śnieg, zataił dłonie, poprawił karabinek i miał już ruszać dalej — kiedy usłyszał cichy szmer obok. Słucha — szepta ludzi.

Podpełznął pod krzak i przylgnąwszy do śniegu, ostrożnie odchylił gałąź.

W dole pod sosną, trzech legunów najspokojniej prowadziło przyciszoną pogawędkę.

Okazało się, że są to żołnierze 5 p. p., którzy dostawszy się w las poprzez linie ruskie, czekali nocy, by powrócić do swoich placówek.

Sympatyczne poznanie — krótka narada no i wspólna wyprawa pod Czartowską Skałę.

Znając doskonale dróżki i drożyny podsunął się z kolegami pod polankę, skąd roztaczał się widok na Skałę.

Placówki nieprzyjacielskie nie przeczuwając nic niebezpiecznego, pełniły służbę.

Konsternacja jaka wśród nich wynikła po pierwszych strzałach, równała się oblędowni. Obserwator z 2 pozostałymi żołnierzami umknął lasem w kierunku Lesienic.

Mrok zapadał, las począł szeptać wieczorną modlitwę, prześliczne sosny otrzępywały ze swych kiści gwiazdki srebrne śniegu pod nogi kochanych żołnierzy.

14. stycznia 1919.

Rak.

Z WRAŻEŃ ŚLĄSKICH.

Wracając z Jugosławii, dokąd jeździłem w celu nawiązania stosunków zwłaszcza na polu kulturalnem, trafiłem już na wojnę czeską i na samej granicy w Boguminie aresztowany, a następnie przydzielony do grupy internowanych Ślązaków bardzo rozmaitych stanów i wykształcenia. Znosząc z nimi razem dołę i niedolę więzienia przez 16 dni, mogłem poznać z bliska ich poglądy, nastroje i dążenia.

Jak wiadomo od zarania naszych dziejów, Śląsk stanowił ważną część naszego państwa, a Krzywousty dzieląc je między synów przeznaczył tę ziemię pierworodnemu. Jako dzielnica najbardziej na zachód wysunięta, podobnie jak Pomorze, stał się Śląsk przedmiotem walki z sąsiadami: Czechami i Niemcami. Liczni rozrodzeni Piastowicze ulegli germańskiemu „Drang nach Osten“, szybko zziemczyli się, a za ich przykładem poszło rycerstwo, zwłaszcza, gdy traktatem w Wyszehradzie (1355), Kazimierz Wielki chcąc mieć wolne ręce wobec Krzyżactwa i na wschodzie, uznał że książęta polscy na Śląsku są lennikami Jana Luxemburskiego, króla czeskiego i w ten sposób pozwolił na związanie Śląska z państwem niemieckiem. Późniejszy antagonizm Hohenzollernów z Habsburgami potargał traktaty historyczne i doprowadził do przyłączenia przeważnej części Śląska do Prus i pozornie cała ta kraina wydała się zupełnie zniemczoną i na wieki straconą dla Polski.

Lecz oto w drugiej połowie zeszłego stulecia, następuje dziwny objaw przebudzenia się narodowego szerokich warstw ludowych, które w domowym zaciszu przechowywały język i zwyczaje ojców, a choć wroga polityka eksterminacyjna Prus przesunęła w ciągu stulecia granicę etnograficzną na Śląsku dolnym na wschód od Wrocławia, to przecież Śląsk Cieszyński i Górny Pruski najcenniejsze pod względem ekonomicznym, zostały polskie z dążeń i ducha i takimi są po dziś, a ostatni najazd czeski tę świadomość narodową tylko spotęgował, skupiając znaczną część robotników z pod międzynarodowego sztandaru czerwonego pod znakiem białego orła. Ta szczerą i głęboką świadomość narodowa to wynik nie tylko uspiętej od wieków tradycji polskiej, lecz i cichej a ciężkiej pracy oświatowej i organizacyjnej naszych działaczy, jak Piotr Stalmach, Michejdowie, X. Londzin i cały szereg współczesnych pracowników, wynik działania polskiej młodzieży szkolnej i szkół polskich. Represye rządu pruskiego, bezceczeństwa kapitalistów niemieckich i burżazyi czeskiej wywołały tem silniejszą reakcyę i oba wyznania katolickie, jak i protestanckie, które tu również jest silnie reprezentowane mimo epizodycznych scysyi lokalnych, zgodnie walczą przeciw wrogię zawierusze.

Uwagi moje odnoszą się do Śląska Cieszyńskiego, który obejmuje przestrzeń około 40 mil kwadratowych i około 300 tysięcy Polaków, stanowiących 80% ogółu ludności. Łatyfundye, podobnie jak na Śląsku pruskim należą do niemieckich lub ziemczących magnatów, wśród których prym wodziła osławiona z hakatyizmu komora zwycięskiego wodza „arcyksięcia Fryderyka Wieszatela“ w Cieszynie. Również w miastach był znaczny procent ludności niemieckiej, w Cieszynie np. ulice mają tablice z napisami niemieckimi, a główny plac nosi nazwę znanego naszego wroga burmistrza Demla. Czesi stanowią znaczniejszy procent wśród urzędników i służby państwowej, a także wśród przedstawicieli i funkcjonariuszy kapitalizmu, mniejszy wśród zawodów wolnych. Lud wiejski i drobne mieszczaństwo i robotnicy prawie w całości polski.

Nie dziw też, że gdy zanosilo się na ostatnie rozpadnięcie się zbutwiałej monarchii habsburskiej, już z końcem października zaczęto wprowadzać władze polskie, a na zamku książęcym w Cieszynie, który stał się siedzibą Polskiej Rady Narodowej, wśród niezwykłego entuzjazmu ludności zawieszono flagę białoczerwoną i proklamowano przyłączenie do zjednoczonej Rzeczypospolitej.

Mimo tej wyraźnej woli ludności, Czesi podnieśli swoje pretensye, opierając się rzekomo na prawach historycznych, przynależności Śląska do korony św. Wacława, prawach zniesionych przez późniejsze traktaty i podziały, zajęli Opawskie bez oporu a nawet wśród objawów czołobitności ze strony Niemców, którzy nie pomni godności narodowej witali nowych władców uroczyście, jak Wiedeń z manifestacyami wystąpił wobec Anglików okupujących wprawdzie stolicę, lecz przynoszących... aprowizację.

Nie chcąc doprowadzać do zbrojnych starć z bratnim narodem słowiańskim, Rada narodowa zawarła umowę z Narodnim Wyborem i przeprowadziła linię graniczną nawet niekorzystną dla nas, oddając np. Orłowę pod władzę Czechów, a w Boguminie dopuszczając garnizon czeski. Mimo to, zachłanni Czesi wyzyskując nieporozumienia w kopalniach w Karwinie, wywołane przeważnie przez Czechów, a które ogłoszono jako „bolszewizm robotników polskich“, niezawahali się złamać umowę, przekro-

czyć linię demarkacyjną i korzystając z tego, że ich naczelny wódz podpułkownik Schnajdarek jest „legionarzem“ w mundurze francuskim, nadużyć nawet dla swych zaborczych celów firmy koalicji, co haniebnie potem zostało zdementowane. Nieliczne oddziały polskie pod wodzą bohaterskiego, a dziwnie skromnego brygadyera Latinika musiały wprawdzie się cofnąć za linię Olzy, ale pod Skoczowem wspomóżone przez ochotników warszawskich zadały taki cios przeważającym Czechom, że musieli wstrzymać dalszy pochód, owszem, gdyby nie zawieszenie broni musieliby się cofnąć.

Oczywiście tak historia, jak rzekome uspokajanie nieistniejących ruchów bolszewickich były tylko pozorem dla imperyalistycznych zachcianek Czechów, dla zamaskowania egoizmu, którym zrazili sobie tak dawniej oddanych przyjaciół, jak południowi Słowianie. Istotne przyczyny leżały w przyrodniczych bogactwach i wartości ekonomicznej Śląska. Obok bowiem rolniczej części południowo-wschodniej znajdujemy na Śląsku niezwykle bogate pokłady węgla kamiennego w Zagłębiu karwińskim, tem cenniejszego w porównaniu z krakowskim, że zdatnego do koksovania, więc i hutnictwa żelaznego, którego produkcja w r. 1910 wynosiła 61,555.618 cetnarów metrycznych wartości przedwojennej 63,012.005 koron. Na węglu tym oparł się potężny przemysł hutniczy, którego produkcja w tymże roku wynosiła 9,915.521 koron. Pomijając inne gałęzie przemysłu, dające też poważne sumy, zwracam uwagę na znaczenie przecinającej Śląsk cieszyński linii kolejowej koszycko-bogumińskiej, która przez przełęcz Jabłonkowską staje się pierwszorzedną drogą handlową z Węgrami, a w dalszym ciągu dążąc do Koszyc wiąże Słowaczyznę z krajami zachodnimi, nie dziw tedy, dlaczego Czesi wyzyskali każdy pozór, by wedrzeć się w te obszary, zrozumiałe też ich oburzenie, gdy prowizoryczny wyrok mocarstw ententy nakazał im opróżnić część okupowanych obszarów i linię kolejową od Cieszyna do Jabłonkowa oddać pod zarząd polski. Sami zresztą w prasie swej do tego się przyznają, w jednym z dzienników morawskich czytałem na poparcie ich dążeń przedstawienie „jedności geologicznej z Morawami“.

Lecz lud polski założył swoje „veto“ przeciw tym kapitaлистycznym zachciankom Czechów, którzy nie bronili Śląska przed

nawałą germanizmu, nie szerzyli kultury ni oświaty, lecz teraz po gotowe wyciągają chciwe ręce. A! protest ten poparli czynem i krwią. Całe zastępy górników ochotniczo stanęły do walki z najeżdźcą, jak Lwów, tak Cieszyńskie całe dało świadectwo, że polskiem jest i polskiem będzie! „Jeśli by ententa chciała nas skrzywdzić, mówili mi — i zabrała nam naszą Karwinę, to chyba po naszych trupach!“ „Raczej zniszczymy kopalnie niż oddamy wrogom!“ dorzucali młodszy.

A nie są to puste słowa przechwałki, wysoka świadomość narodowa, zdecydowanie i ofiarność mienia i życia są rękojmią pomyślnego rozwoju naszej sprawy. Czesi zajmując nasze terytorya nie tylko szli drogą przemocy, lecz i intryg. Nie darmo zyskali sobie miano „słowiańskich prusaków“. Podobnie jak we wschodniej Słowacyzynie tak i tu zaraz po wkroczeniu, internowali ogół inteligencji polskiej, a bez wyjątku wszystkich pracowników i organizatorów narodowych ze wszystkich miast, w tej myśli, że jak tam zdeorganizują społeczeństwo, a szary tłum włościan i robotników pozbawiony przywódców, spokojnie i obojętnie podda się nowemu porządkowi rzeczy. Około 300 osób cywilnych znalazło się w rozmaitych barakach i więzieniach pod strażą bagnetów. Lecz srodze się zawiedli, lud upomniał się o internowanych. Gdy chcąc wzniecić rozdwojenie, Narodni Wybor chciał zwolnić samych robotników, sami internowani odrzucili propozycję. „Za jedną sprawę cierpimy“ — mówił ich przedstawiciel do nas w celi dla inteligencji — „albo wyjdziemy wszyscy razem, albo wszyscy zostaniemy, ale panów samych nie zostawimy na pastwę pepiczków!“ I zostali, aż dopiero generalny strajk we wszystkich szybach sprowadził do czerwonej szkoły, gdzie nas trzymano, naczelnego wodza „colonella“ Schneidera i tegoż dnia zaczął otwierać wrota więzienne. Stanowcza postawa robotnika polskiego, jego poświęcenie interesów osobistych ogółno narodowym, przemówiły do rozumu nawet ordynarnych i brutalnych Czechów, one też zadecydują na przyszłość o losach Śląska niewątpliwie na naszą korzyść, bo za nami jest słuszość i sprawiedliwość.

Dr. Ludwik Bykowski.

Z PIERWSZYCH DNI WALK O LWÓW.

Ściągnięci na odpoczynek z placówek staliśmy w rezerwie w Seminarium nauczycielskiem przy ul. Nabelaka.

Rojno tam było i gwaro. Od Wólki i kościoła Maryi Magdaleny dochodził grzechot strzelaniny, od czasu do czasu zagadał karabin maszynowy lub huknął basem wystrzał armatni. Krótkie chwile ciszy przerywał znany nam dobrze świst przelatujących kul karabinowych.

Zaczynało się zmierzchać. Znudzeni siedzeniem w wąskich ławeczkach szkolnych, oczekiwaliśmy niespokojnie na dalsze dyspozycje. W tem wpada komendant do sali — i ogłasza alarm. Kilka minut gorączkowej krzątaniny — napychania kieszeni nabojami — i oddział gotów do odmarszu stoi na podwórzu. Już dobrze szaro było na dworze, ciemne, ołowiane chmury beznadziejnie nakrywały niebo. Ulice puste, jak w martwym mieście. Idziemy. Przez ulicę Issakowicza na Wulecką i zbliżamy się do remizy tramwajowej. Łoskot strzelaniny z Kadeckiej szkoły, Cytadeli coraz silniejsze robi na nas wrażenie, kule świszczą coraz wyraźniej, jesteśmy w linii bojowej. Wzdłuż parkanu otaczającego remizę tramwajową posuwamy się gęsiego wolno, w milczeniu. Dochodzimy do końca parkanu, gdzie zbiegają się ulice: Lenartowicza, Kopernika, Wulecka, Pełczyńska i Kadecka. Stać! Komendant z kilku tymi co szli na przedzie, przebiega wolny plac i za chwilę już stoją na ul. Kopernika, zasłonięci od Cytadeli rzędem kamienic. W przeciągu kilku minut cały oddział przechodzi tę samą drogę i lokujemy się w naróżnym szynku.

Luzowany przez nas oddział ściąga swoje placówki — a na ich miejsce stają nasze, koło Żandarmeryi, u wylotu ul. Łazarza, na Bogusławskiego i Pełczyńskiej. Robi się ciemno zupełnie. Nigdzie światelka — chyba błysk wystrzału, ostrzeliwujących Cytadelę, naszych placówek. W kwaterze przy telefonie ciągły ruch — porozumiewanie się z komendą. Komendant zaleca nam wyjątkową czujność — bo spodziewaną jest wycieczka załogi Cytadeli. Mroźny wiatr przeciąga — hula po pustych ulicach i gnie

konary, wieki pamiętających, lip — za których grubymi pniami ukryte stoją polskie posterunki.

* * *

Na chodniku obok narożnej kamienicy, stojącej na przeciw wylotu ulicy Kadeckiej, w wykopanej w piasku jamie, leży żołnierz na posterunku. Tuli się zmarznięty do wilgotnej, zimnej ziemi, chowa starannie głowę za wystającą bryłę chodnikową — bo tam na Cytadeli wiedzą widocznie o tem stanowisku — i co pewien czas uderzają kule tuż nad głową żołnierza o mur kamienny.

Na sen mu się nie zbiera. Od Kadeckiej góry słyszać ustawiczny grzechot strzelaniny karabinowej lub suchy trzask „maszynki“, od ulicy Łazarza regularna strzelanina naszych placówek. On leży wpatrzony w ciemną masę — co jak potwór ogromny wyrasta ponad otoczeniem całem. To Cytadela. Widać tam na górze rysujące się kontury budynków — i porośłe drzewami stoki wzgórza.

Wyteża oko, by wydrzeć z tajemnic pełnej ciemni nocy wszelkie poruszenia, przejrzeć zamiary wroga. Zdaje mu się, że dostrzegł. Idą — tam za drzewem schował się cień jakiś w tej chwili, tu na prawo posuwa się ostrożnie jakaś postać. Idą. Wyteża wzrok — ścisnął karabin gotowy do strzału i czeka. Mijają długie jak wieki sekundy — a ich nie widać. Czy pod ziemię zapadli, czy niepostrzeżenie przeszli w inną stronę? Niepokój się w nim budzi; może nie dopatrzył i wroga puścił do miasta!? Serce bije mocno — wzrokiem przeszukuje znowu — jest! Tam — obok drzewa stoi ktoś. Zmierzył — wystrzelił raz, drugi, nie trafił. Cień ani drgnął. Słyszać kroki miarowe od ul. Kopernika. Stój! Kto idzie? Swój! Oficer inspekcyjny. Poznał po głosie — odetchnął. A więc nie jestem tak zupełnie sam, są przecież za mną jeszcze inni — na których pomoc liczyć można. Zluzować go przyszli. Wstaje powoli, ociężale, jakby mu żal było opuszczać ogrzane własnem ciepłem legowisko. Na jego miejsce zwinnie wskakuje inny żołnierz, co pół godziny grzał się w cieplej izbie. Wprowadzili go do oświetlonego pokoju. „Blask światła zmusił go do przymknięcia oczu, przyjemne rozkoszne

ciepło obejmuje go całego. Jak tu dobrze — cicho, ciepło. „Czemu strzelaliście?“

„Panie poruczniku, melduję posłusznie — zdawało mi się, że idą“. Oficer popatrzył uważnie w twarz żołnierza, w błyszczące oczy o rozszerzonych źrenicach, czerwone rumieńce, silnie odbijające od smagłej cery żołnierza. Przyłożył rękę do jego czoła. „Wyście nie chorzy?“ „Trochę w głowie mi się kręci, szumi w uszach, ale to z niewyspania — to przejdzie“. Pokiwał głową porucznik — i powiedział z dobrym, serdecznym uśmiechem: „Może was jutro zlużują — pójdziecie do szpitala“. A był to już szósty z oddziału 22 ludzi liczącego, żołnierz na wpół przytomny od gorączki, którego naprzemian to przeraźliwe zimno i dreszcze napadały, to znowu gorąco obejmowało w swe druzgocące kleszcze.

I naprzemian to stojąc po sześć i więcej godzin na mrozie, to grzejąc się w opuszczonej izbie szynku, przetrwać musieli do drugiego wieczora. „Już nie wytrzymam“ — „już drugi raz nie pójde“ powtarzał każdy zlużowany, ale po chwilowym odpoczynku, na rozkaz „zmienić wartę“ — brał machinalnie za karabin do ręki i szedł bez szemrania, bez żadnych zastrzeżeń.

A gdy wieczorem nadeszła 48 godzin oczekiwana daremnie chwila zlużowania, znowu wśród mroków nocnych posuwał się wolno oddział wojska. Na czele szli wytrzymalsi, co jeszcze jakoś się trzymali, a za nimi w nieładzie, leniwo, zataczając się jak pijani — szła gromadka chorych żołnierzy.

Szli zobojętniali na wszystko; wokoło nich lawirowały w jakimś szalonym tańcu domy, drzewa; przygniatał ich ciężar nie-dbałe trzymanego karabinu, w jeden jakiś potworny dźwięk zlewały się rozgłosy strzałów i świst niedaleko padających kul — szli, by po krótkim spoczynku stanąć znowu w śmiertelne zapasy w obronie polskiego Lwowa.

Stefan Uhma.

Ś. P. ROMAN HAYDER,

ochotnik I. p. strzelców, uczeń 7. kl. gimnazjum VIII., wójt gminy szkolnej im. Łomnickiego, były wiceprezes Bratniej pomocy uczniów tegoż gimnazjum, ur. 1902, zmarł z ran otrzymanych pod Skniłowem w dniu 12. stycznia 1919 r.

Trudno nauczycielowi pisać wspomnienie pośmiertne po uczniu, po tym, w którym pragnęło się widzieć kontynuatora własnych myśli i dążeń, spadkobiercę idei. Coś tragicznie przeciwnego naturalnemu porządkowi w tem zestawieniu, a przecież uważam za bezwzględny obowiązek, choć nader ciężki, zestawić tych parę słów dla uczczenia pamięci młodocianego bohatera, jednego z najdzielniejszych mych uczniów, rokującego najlepsze nadzieje.

Ś. p. Romek już w klasie pierwszej niezwykle swą inteligencją i ocytaniem, zwrócił uwagę nie tylko nas nauczycieli, lecz i starszych swych kolegów, którzy dopomagali mi w badaniach psychologicznych, a którzy wprost byli zdziwieni „rozczochranym Romkiem”. A Romek pełen temperamentu przodował w zabawie, wybijał się na wycieczkach, ciekawie wypytywał się o najrozmaitsze wiadomości, czytał dużo i bez wyboru, a nauką szkolną zajmował się o ile „miał czas”, lub przedmiot go zaciękał, lub profesor zdołał pozyskać. Z czasem jednak zaczęły się wyrabiać pewne zamiłowania i skłonności, astronomia, a w dalszym ciągu matematyka, przykuły go do siebie. W dziedzinach tych nie tylko zdobył sam znaczne i gruntowne, jak na gimnazjalistę, wiadomości, lecz potrafił zajęcie to i zapal wszczepić w kolegów. Jemu w znacznej mierze zawdzięczam, że gdy w roku 1915 objąłem gospodarstwo w klasie IV., znalazłem grunt podatny i z łatwością mogliśmy zorganizować kółko naukowe, bo gdy gdzieindziej myślano nieraz o zepchaniu tylko obowiązków, tu właśnie wśród najdzielniejszych, praca naukowa stała się modną. Nauce tej pozostał wierny do ostatnich chwil, w ostatniej rozmowie, jaką z nim miałem, wyraził tęsknotę do wiedzy i szkoły.

Lecz to nie jedyna jego działalność. Zawiazaliśmy gminę szkolną. Ś. p. Romek oddał się jej z całym przejęciem, w każdej

kadencyi pracuje jako wójt, czy bakałarz, lub redaktor pisemka, zawsze pełen werwy i oddania kolegom. Zyskał też ich względy i uznanie, mimo krytyki i opozycji niemal zawsze zdobywał większość. Chcąc skupić żywioły najlepsze i stworzyć z nich przykład dla innych, organizuje półtajne kółko o filareckich hasłach i dążeniach. I kółko to, wewnątrz nieraz szorstko krytyczne, stało się jednak wzorem dla innych, a stopniowo rozszerzając się, nadawało należyty kierunek „gminie” tak, że nawet nowy dyrektor od razu spostrzegł wartość klasy. Wnet rozszerza się zakres prac Romka, jest czynny w czytelnicy, w Bratniej pomocy, w komitetach międzygimnazjalnych. Pracę nad stworzeniem związku gmin gimnazjum realnego przerwały wypadki listopadowe.

I tu znów widzimy go na czele kolegów. Nie lubił mówić o swych czynach, dowiadywałem się o nich od kolegów, towarzyszy broni, którzy niemal w komplecie za wójtem swym pospieszyli w szeregi. Gołemi rękoma zdobywa sobie pierwszą broń i amunicję, pochwałę zyskuje swą brawurą pod Cytadelą w oddziale por. Monda, potem wiernie trwa przy swym karabinie maszynowym, przy którym osiąga go wraza kula w dniu 11. stycznia.

Zgwałt przedwcześnie w pełni wzniosłych marzeń i zamiarów, których nie danem mu było dokonać. Poszedł między tych najlepszych wybrańców z naszej szkoły, jak K. Majewski, T. Kurpiel, M. Beinlich, lecz i w swem krótkim życiu zostawił owocne ślady, których nie zapomną koledzy, ani my, nauczyciele. Nie danem mi było rzucić grudkę na Jego mogiłę, wyjeżdżając zegnalem Go nie na śmierć, lecz nowe wawrzyny, niechże choć w ten sposób, pożegniam młodego przyjaciela westchnieniem, by Mu ta polska ziemia, którą tak ukochał, lekką była. *R. i. p.*

Dr. L. Bykowski.

PRZEGLĄD WOJENNY DO 25. LUTEGO.

Rozgromienie Niemiec nie przyniosło nam upragnionego pokoju, przeciwnie od zarania wolności naszej przystąpić musieliśmy do walk na wszystkie niemal strony.

Walki te staczaliśmy dotychczas na 5 frontach, mianowicie na froncie galicyjskim, wołyńskim, litewsko-białoruskim, poznańskim i śląskim.

Najdłużej bo od 3 miesięcy gorze wojna na froncie galicyjskim, wywołana pamiętnym zamachem ukraińsko-austriackim 1. listopada 1918 roku. Ośrodkiem jej jest miasto Lwów, którego oswobodzenie w dniu 22. listopada 1918 roku i bohaterska obrona trwająca ćwierć roku stanowią najchlubniejszą bodaj kartę naszych ostatnich walk wyzwoleńczych. Na północ od Lwowa są ogniskiem walk miejscowości: Rawa ruska, Bełż, Krystynopol i Uhrynów, na południe od Lwowa miejscowości: Bartatów, Lubień i Chyrów. Główne nasilenie tych walk przypada na pierwsze trzy tygodnie listopadowe, kiedy to garść młodzieży porwała za broń i opierała się z bezprzykładnem bohaterstwem idącemu w tysiące regularnemu wojsku ukraińskiemu, dalej na koniec grudnia 1918 roku trzydniowy bezskuteczny szturm ruski na Lwów, połowę stycznia 1919 roku walki pod Bartatowem, Lubieniem, Rawą ruską i Żółkwią, wreszcie połowę lutego 1919, ponowny bezowocny szturm ruski na Lwów, oraz próby odcięcia Lwowa od Zachodu.

Walki te znamionuje wielka zaciętość, przyczem wojsko polskie ogranicza się na razie do obrony i zabezpieczenia terenu zajętego, a Ukraińcy kuszą się bezowocnie o opanowanie Lwowa, co stanowiłoby dla nich niesłychany sukces polityczny i wojskowy. 25. lutego nastąpiło chwilowe zaprzestanie kroków wojennych.

Odmienny charakter ma front nasz od północy, najbliższy mianowicie front wołyński, który rozciąga się od dawnej granicy po Polesie. Tam wojna nie zastygła około pewnych miejscowości, lecz nosi znamiona walki ruchowej, podjazdowej. Wojska polskie posuwając się z nieprawdopodobną szybkością zajęły Włodzimierz Wołyński i Kowel, zbliżyły się nieopodal Łucka ostatnio zaś opanowały pamiętną z bojów legionowych stację Maniewiczze, biorąc bogaty materiał wojenny i kolejowy.

Podobnie przedstawia się położenie bojowe na froncie białorusko-litewskim, obejmującym Polesie właściwe, południowo-zachodnią część Białorusi i zachodnią Litwę. Z chwilą zajęcia

twierdzy Brześć Litewski, uzyskały wojska nasze doskonałą podstawę operacyjną i postępują szybko naprzód wzdłuż linii kolejowych wychodzących z tej miejscowości w kierunku północnym, zachodnim i południowo-wschodnim. I tak wzdłuż linii kolejowej Brześć-Pińsk-Luniniec posuwały się one poza Kobryń postępując torem kolei Brześć-Baranowicze, zajęły Prużany i docierają do kartuskiej Berezy, na południe od Brześcia w kierunku Kowla zajęły Mokrandy, Małoryte, wreszcie opanowały Wilkowyszki na linii kolejowej warszawsko-petersburskiej, oraz Białystok w kierunku na Grodno i Wilno, które to ostatnie, da Bóg, rychło oswobodzimy.

Walki na froncie wołyńskim i litewsko-białoruskim mają pewne cechy wspólne, na obu frontach wojska nasze nie natrafiają na opór większy i zorganizowany, przeciwnik, zwłaszcza na froncie wołyńskim nie ma określonej przynależności narodowej czy państwowej, są to raczej bandy maroderów lub awanturniczych rozbójników, wreszcie tu i tam chodzi wojskom naszym o zdobycie punktów, strategicznie ważnych dla walk z bolszewikami, które czekają nas z nastaniem wiosny.

Dzień 18. lutego 1919. roku miał zamknąć sześciotygodniowy okres walk staczanych przez bractwo naszą poznańską z Niemcami. Rodacy nasi sprowokowani butą i uciskiem prusactwa chwycili za broń i zorganizowanem dorywczo wojskiem wyparli Prusaków w kilku dniach z poznańskiego, poczem opierali się zwycięsko przez długie tygodnie atakom pruskiemu, podjętym z różnych stron przeważającymi siłami i pod Szubinem odnieśli największy z sukcesów w tej naszej wojnie (zdobycz 31 armat).

Rozejm narzucony Niemcom przez koalicję w dniu 18. lutego b. r. zabrania im dalszych walk z Polakami i wyznacza im linię demarkacyjną pokrywającą się mniej więcej z linią osiągniętą przez Wojska Polskie w obecnych walkach, której nie wolno Niemcom przekraczać.

Pamiętamy jeszcze wszyscy bohaterski opór, który ludność Śląska stawiała najazdowi czeskiemu od 26. stycznia b. r. Napad wykonany przez Czechów z nienacka na kraj zupełnie z wojska ogołocony i nieprzygotowany przyniósł im sukcesy, toteż pochód ich wstrzymano dopiero na linii Wisły.

Walka ta obfitowała w epizody świadczące o niezrównanem bohaterstwie i poświęceniu się naszych rodaków śląskich.

Oto najogólniejszy zarys naszego położenia wojennego. Mimo licznych trudności, zupełnego wyczerpania i nieprzygotowania poszczycić się możemy wynikami dotychczasowymi i patrzeć z ufnością w przyszłość, zwłaszcza, że zacieśniający się coraz to więcej sojusz z koalicją, głównie zaś z Francją, zapewnia nam potężną i rychłą pomoc tych państw, która zwłaszcza w dziedzinie organizacji wojskowej jest nam niezbędnie potrzebną.

M. Kor.

KRONIKA.

W ataku pod Kozienicami padł dowódca szwadronu strzelców konnych, ś. p. Kaźmierz Kowalski. Były legionista i Karpatczyk, później zaciągnięty przymusowo do wojska austriackiego w listopadzie znalazł się wśród swoich i do ostatniej chwili walczył z nieustraszonem męstwem. Cześć rycerzowi!

Obrońca Lwowa, pułkownik Czesław Mączyński, mianowany został przez najwyższego wodza brygadjerem.

Lwowianin, Antoni Heinrich, b. kapitan artylerji austriackiej, który na froncie włoskim uważany był za jednego z najtęższych oficerów, zaciągnął się zaraz po powrocie do naszych szeregów. W stopniu podpułkownika przydzielono go do sztabu w Księstwie Poznańskim.

„Żelazna brygada“, która po ohydnyim układzie brzeskim, zerwała się z obroży austriackiej, przechodząc pod wodzą brygadjera Hallera „na drugą stronę“, do swoich, obchodziła właśnie we Lwowie dzień bitwy pod Rarańczą. Spotkało się tu wielu druhów z placu boju, później z więzień węgierskich w Huszt i Marmaros Sziget, rozbitków z pól kaniowskich, był tu nawet „uciekinier“ z obozu w Niemczech, gdzie dotąd „zbuntowanych legionistów“, w liczbie pono 2.000 więźni mściwi Niemcy. Godziłoby się przecie wydobyć ich stamtąd co rychlej.

tem bardziej, iż żołnierz to zasłużony, rwący się do porachunku za swą krzywdę z przeniewierczem prusactwem.

Włec kobiet, zwołany przez najpoważniejsze towarzystwa niewieście we Lwowie, uchwalił domagać się zniesienia kobiecych kompanji szturmowych, odwołania kobiet z frontu, oświadczając się zarazem przeciw umieszczaniu ich w oddzielnych koszarach.

Wszystkie pomniki Mickiewicza, Sobieskiego, Kościuszki i tablice grunwaldzkie we wschodniej Galicyi zniszczyli w barbarzyńskim szale (jak donosi *Kuryer Krakowski*) Ukraińcy! Wielu naszych chłopów przymusowo zaciągnięto do szeregów. Polak śledzony jest na każdym kroku. W Stryju ma być 48, w Tarnopolu 68 szpiegów. W powiecie liskim komenda ukraińska przedsięwzięła ostrą brankę. Rekruci jednak podnieśli bunt, zabili komendanta, a całą komisję zabrali do niewoli, oddając ją nazajutrz w ręce Polaków, którzy znajdują się w pobliskim Łupkowie.

Jeńcy i zakładnicy ruscy przebywają na Zachodzie, w Dębiu, ciesząc się tam zupełną swobodą i pieczołowitością ze strony władz naszych.

Komisya poborowa w Przemyśle nie miała kłopotu z żydami. 80-ciu wezwanych oświadczyło krótko, iż nie przyznają się do narodowości polskiej. Podobnie we Lwowie. Stanęło ich kilka tysięcy, a wszyscy — „neutralni“.

Marynarka polska kupi się głównie w Krakowie. W tych dniach komenda placu wezwała wszystkich marynarzy do jawienia się w kwatermistrzostwie, gdzie otrzymać mają pilne rozkazy.

Jenerał wojsk francuskich, Barthelemy, dobrze zapisany w sercach polskich z pobytu swojego w naszym mieście, jadąc do Warszawy, zatrzymał się w Częstochowie i tam u obrazu Matki Boskiej, dał na mszę żałobną za dusze żołnierzy, poległych w obronie Lwowa.

Z ramienia ministerstwa wojny obraduje od dłuższego czasu komisya, która ma na celu ujednolicić umundurowanie i odznaki w całym wojsku. Co prawda, byłyby inne, pilniejsze zajęcia, ale swoją drogą, należałoby już raz pozbyć się różnych

najniestosowniejszych i przykrych dla oczu polskich pozostałości po Moskalach, Austryakach i Niemcach. Toż nieraz pod tą obcą tandetą trudno rozpoznać żołnierza polskiego.

Wiadomo nie od dzisiaj, iż na wojsko nasze napadają z nienacka, prażą je strzałami z rewolwerów bolszewicy warszawscy. Zazwyczaj dzieje się to wieczorami, na zbiegu ulic, lub w odludnych miejscowościach. Raz nawet strzelano do piechoty podczas wiecu „czerwonych towarzyszy“. Rozkaz wszakże komendanta Piłsudskiego poskromił rozzuchwalonych agitatorów (przeważnie „litwaków“). Wojsko ma teraz prawo niezwłocznie używać broni i nie pardonować wrogom Państwa i Narodu. Uspokoiła ich zresztą wielka szarża ułanów wzdłuż i wszerz stolicy.

W uroczystości otwarcia Sejmu w Warszawie, pierwszego po 127-iu latach, wzięło także udział wojsko narodowe. Wzdłuż ulic od Belwederu do Katedry świętojańskiej wyciągnięto szpaler, u wejścia do kościoła ustawiono honorowy oddział, przed i za powozem, wiozącym komendanta Piłsudskiego z prezydentem Paderewskim, kłusowały dwa szwadrony bajecznej konnicy. Warszawa nie mogła się wprost napatrzeć naszym zuchom, których dziarską postawę i sprawność pochwalili też liczni tu zastępcy państw obcych.

Przyjeżdżający z Warszawy opowiadają, iż panuje tam już ład i porządek. Rozkazy prezydenta ministrów są szanowane, wszyscy poddają się im karnie. O godzinie 12-tej w nocy miasto obumiera, bez urzędowej przepustki dostać się nigdzie nie sposób. Ktokolwiekby usiłował obejść ten przepis, spotkałby się z oporem patrolującego wszędzie wojska. Ma to na celu ukrócenie rujnujących hulank, szulerstwa i rozbojów, jak niemniej nocnych zmów bolszewickich. W tygodniu wyborczym wzbroniono sprzedaż wódki. Lubownicy kieliszka błąkali się w rozpacz, żaden bowiem z kupców, czy szynkarzy nie dał się nakłonić do złamania nakazu.

Łączność swoją zresztą Polski okazało teraz Księstwo poznańskie, tworząc umyślnie dla kresów ruskich dwie ochotnicze kompanie piechoty. Wobec ciężkich walk, toczonych z Niemcami, nie może oczywiście dzielnica wielkopolska okazać Lwowowi wybitniejszej pomocy.

Nasza zdobycz na Niemcach. Dnia 27. grudnia r. 1918, strzały niemieckie do hotelu „Bazar“ w Poznaniu, siedziby prezydenta ministrów Paderewskiego, oraz zdzieranie chorągwi państw koalicyjnych — dały tam hasło do podjęcia walk ulicznych. W ich następstwie objęły niebawem Poznań władze polskie, a ruch powstańczy ogarnął całe Księstwo Poznańskie. I szczęści się tam naszemu orężowi, mimo, iż Niemcy gromadzą coraz nowe, zahartowane w czteroletnich bojach siły, iż przewodzi im uwielbiany do niedawna generał Hindenburg. Teraz właśnie sztab nasz ogłosił sprawozdanie z swej blisko dwumiesięcznej czynności, z którego dowiadujemy się o wielu pomyślnych bitwach i poruszeniach. Przytem zdobyły młode, gorącym duchem narodowym owiane wielkopolskie wojska: 1 pociąg pancerny, 30 armat, 100 karabinów maszynowych, znaczną ilość rysztrunku i naboju. Wzięto nadto do niewoli 1.200 chłopów.

Pochwała męstwa. Główny wódz wojsk naszych w Wielkopolsce, Józef Dowbor-Muśnicki, ogłasza w rozkazie swoim z dnia 12. lutego co następuje: „Doszło do mojej wiadomości, że szeregowcy Styperka i Kęsy z 1-szej kompanji Ostrzeszewskiej podczas patrolu w Zmyślinie, pod Padrynowem, silnemu oddziałowi nieprzyjacielskiemu, który ich osaczył, nie tylko przez trzy kwadranse stawili opór, ale nawet rozniesli go doszczętnie. Za męzne i odważne zachowanie się szeregowców Styperki i Kęsego wyrażam obydwom moje najwyższe uznanie, dając ich wszystkim za wzór żołnierza Polaka, gotowego złożyć życie swoje w ofierze za Ojczyznę! Rozkaz ten przeczytać podległym mi wojskom“.

Czarny krzyż na białym polu. Takie chorągwie i odznaki przyjęły teraz oddziały niemieckie, gotujące się do rozprawy z naszymi wojskami w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku. Nie straszne nam jednak to odwieczne krzyżackie znamię. Wszakże Władysław Jagiełło pod Grunwaldem, rozgromiwszy sromotnie nawałę germańską, zdobył te czarne krzyże na kopy.

Wojska niemieckie uciekają z frontu. Wskutek tego nie powiodła się zupełnie zamierzona ofenzywa pod Bydgoszczą. Sama zresztą komenda 5-go korpusu przyznaje w urzędowym ogłoszeniu, iż „na wschód od Rawicza znajdujące się oddziały,

odmówiły posłuszeństwa i cofnęły się ze swoich stanowisk". Dzieje się to podobno z powodu ciągłych nieporozumień i kłótni między radami żołnierskimi i szerzącego się wśród wojsk pruskich pijaństwa.

Koalicja, czy też antanta (tak nazywają zwycięskie mocarstwa, to jest: Francję, Anglię, Amerykę i Włochy) zamierza podobno sprzymierzone z sobą państwa, Rumunię, południową Słowiańszczyznę, Czechy i Polskę, wyposażyć w umundurowanie, broń i wszelki sprzęt wojenny. Równocześnie otrzymałyby wojska tych państw, więc i nasze, nauczycieli, komendantów i oficerów, którzy na wielu polach bitew, jak się to mówi: nie mało już wachali prochu. Ma to być tem konieczniejsze, iż Niemcy i bolszewicy liczą w swoich zastępach doświadczonych kierowników. Są tam biegli generałowie, sztabowcy i porucznicy, między tymi zaś i prości żołnierze podniesieni, dzięki męstwu i odwadze, do oficerskiego stopnia. Do Polski przyszliby Francuzi, zbratani z nami w niejednym ogniu pod Napoleonem, a teraz znów w armji polsko-amerykańskiej, dowodzonej przez Hallera.

Nowa armja polska z jeńców. W szeregach narodowych służy obecnie trzech braci Hallerów: Józef, generał i komendant we Francyi, Stanisław, szef sztabu i Karol, major do szczególnych poruczeń, (czwarty brat, ś. p. Cezary, padł śmiercią walecznych na czele batalionu na Śląsku). Otóż major Karol Haller przywiózł z Paryża wiadomość, że do armji we Francyi ściągają w zwartych oddziałach jeńcy wojenni, Polacy z Belgii i Anglii, w najbliższym zaś czasie oczekuje się nadejścia rodaków naszych z niewoli serbskiej. Również pocieszająco brzmią wieści z Włoch idące. Tam, jak wiadomo, działał najskuteczniej poseł Jan Zamarzki i za poparciem rządu wpłynął na utworzenie z jeńców kilku polskich pułków. Noszą one miano: Kościuszki, Mickiewicza, Dąbrowskiego i Garibaldiiego (wielki rewolucjonista włoski) i stoją już pod swymi sztandarami, które ofiarowały im miasta i panie włoskie. Żołnierz nasz marzy tylko o rychłym powrocie do kraju i spotkaniu się z nieprzyjacielem.

38 milionów mieszkańców ma mieć Polska zjednoczona! Tak przyrzekał na wielkiem zgromadzeniu w Paryżu, słynny uczony francuski Gajot. Doradzał on przytem rządowi, iżby wy-

prawił natychmiast do Gdańska armię Hallera, wraz z oddziałami sprzymierzonych, celem walki z bolszewizmem i każdym wrogiem Polski. Po nim generał Fonwil domagał się jak najsilniejszego Państwa polskiego, żąda tego bowiem sprawiedliwość, w ten tylko zresztą sposób można ostatecznie pokonać prusactwo. „Powiedział kiedyś Bismark, iż odradzający się Orzeł Biały będzie śmiercią Orła Czarnego. I sprawdza się dziś proroctwo. Orzeł Biały zmartwychpowstaje w całej swej potędze, Czarny dogorywa w poniżeniu i niesławie“.

Także minister. Pewien porucznik wojsk polskich, przedtem lotnik austriacki, opowiada nam, iż wracając z Albanię, musiał zatrzymać się w Wiedniu celem oddania papierów swej komendzie. Jakże się jednak zdziwił, znalazłszy na urzędzie ministra wojny, kolegę z pułku, zwyczajnego „lajtnanta“, rzecz prosta: zydowina! Jakie państwo, taki i minister.

ŻARTY.

ŚWIADEK.

— Ba... inaczej to było pod Bartatowem! Otoczył nas nagle bataljon Ukraińców. Pluli do mnie z trzydziestu maszynek dwie godziny, a ja nic, stałem jak mur! Co? Pamiętasz, Kazik?

— Nie pamiętam, gdyż zdaje się byłem już wtedy dawno zabity!

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

Do jednej z „naszych“ komend zwrócił się oficer z pewnego odcinka, mocno przez n. p. Włochów ostrzeliwanego z prośbą o dostarczenie posiłków, gdyż odcinek jest poważnie zagrożony. Nie znajdując wiary dla swych słów, zaproponował ów oficer, by „pan referent“ udał się z nim na odcinek i naocznie przekonał się o prawdziwości jego słów. Na to otrzymał skwapliwą odpowiedź: „Ja mam już tak wyrobiony słuch, że nie potrzebując wychodzić z pokoju, przez okno już słyszę, jak na froncie wygląda“.

153040 Dubl.
Nr 3.

Lwów, 20. marca 1919.

Dzielnicy.
Rok I.

ROTA

*PISMO ŻOŁNIERSKIE**Cena zeszytu 60 groszy**Redaktor DR. JÓZEF BROWIŃSKI*

JAKIEJ ARMII POLSCE POTRZEBA.

I.

Na całym froncie wschodnim Polski prowadzona jest walka. Nie we wszystkich punktach tego frontu walka ta jest jednakowo krwawą i gwałtowną. Trzeba pamiętać, że na północnym odcinku frontu wschodniego wojska polskie mogą się szybko posuwać, ponieważ idą prawie w próżnię, w teren opuszczony przez Niemców i nie spotykają przed sobą dobrze zorganizowanego przeciwnika. Korespondenci gazet angielskich i amerykańskich, którzy front polski na Wschodzie zwiedzili, mówili mi, że najcięższa walka toczy się o Lwów z Zachodnią Ukrainą, która umiała zorganizować większą armię przy pomocy doświadczonych wojskowych rosyjskich i sztabowców niemieckich.

Wprawdzie wojowali niedawno Moskalę z Niemcami, lecz dziś pogodziła ich wspólna nienawiść do Polski.

Żołnierz polski, który tu w Galicyi wschodniej walczy, powinien być dumny, że od zradzieckiego wroga piersią własną zasłania granice Państwa polskiego. Lecz nie tylko z tego powodu. Ma on nadto udział w walce, która nabrała europejskiego znaczenia.

Z chwilą bowiem, gdy Ukraińcy wypowiedzieli zawieszenie broni przed terminem 5. marca, wyznaczonym do omówienia

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УРСР

№

20612

warunków rozejmu, gdy odrzucili wręcz warunki, które koalicja ustaliła na czas przejściowy dla obu stron, aby zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi, z tą chwilą Ukraińcy zerwali z koalicją.

Odtąd więc, nie układy pokojowe, ale siła rozstrzygnie, czy ma być przez Ukraińców uszanowana lub podeptana wola koalicji! Z kim się miała układać, przekonała się misja gen. Berthelemy na własnej skórze, gdy jej pociąg, ustrojony we flagi koalicyjne i zapowiadany dzień naprzód wojsku ukraińskiemu, w drodze powrotnej ze Lwowa, zaczęły wojska te ostrzeliwać ogniem działowym.

W tej walce o Lwów i o dolę ludu naszego w Galicyi wschodniej stała za nami Polska, dziś stoi nadto wola koalicji, którą szanować musi cały świat, przed którą ugięli się Niemcy, Czesi i ugną się także hajdamacy. Znosi się u nas jednak na długą i krwawą walkę, tak samo, jak czeka nas ciężka wojna z armią bolszewicką, która powoli lecz stale posuwa się na północny i środkowy odcinek frontu wschodniego.

W takich warunkach Polska dobrze musi zastanowić się, jaką ma wystawić armię, aby sprostać w tej chwili dziejowej zadaniom wojskowym, obronić zagrożone granice, utrwalić i zapewnić byt swego państwa?

Postaram się na to pytanie odpowiedzieć, a od czytelnika wymagam tylko na chwilę skupienia uwagi.

1) Naprzód zaznaczę, że paromiesięczna walka w Galicyi wschodniej, przypomina wojnę światową w tem mianowicie, że na wstępie były walki ruchome a z biegiem czasu nastąpił okres walk na frontach mało ruchomych, niemal utrwalonych na jednej linii. Wydaje się na pozór, że taka walka mało ruchoma niewiele pociąga za sobą ofiar. W rzeczywistości tak nie jest. Zastanówmy się, jak było w wojnie światowej, w której po ruchomych wielkich bitwach również nastąpił okres małych ruchomych walk. Doświadczenie armii niemieckiej, która była niewątpliwie doskonałą armią, wykazuje, że w ciągu dłuższego czasu, dwóch lub trzech lat wojny, wszystkie ofensywy i walki defenzywne dały straty stanowcze, t. j. na front już nie wracające, w ilości 6 procent obstawienia frontu, co dla armii niemieckiej wynosiło blisko 200.000 ludzi miesięcznie do r. 1917, a 170.000 miesięcznie od 1917 r.

Zapewne nie we wszystkich wypadkach wojna, którą będzie musiała prowadzić Polska, osiągnie taki stopień napięcia, jaki posiadały walki na zachodnim froncie lub na wschodnim do wybuchu rewolucji rosyjskiej. Jednakże nie trzeba się łudzić.

I dziś w walce o Lwów ponosimy znaczne straty, bo do rannych i zabitych przyłącza się liczna kategoria chorych wśród młodego żołnierza, który wyrósł w głodnych latach wojny światowej i nie posiada należytej odporności fizycznej. Przecież listopadowe walki we Lwowie należą do bardzo krwawych, przynajmniej oficerowie nasi, którzy byli na froncie włoskim i czego zresztą dowodem liczbowym jest fakt, że front Mączyńskiego po trzech tygodniach odnowił się całkowicie. Ten fakt szybkiego ubytku zmuszał do zarządzenia poboru w polskiej części Lwowa. Po paru miesiącach walki straty stanowcze polskie nie wiele odbiegają od owej niemieckiej średniej.

Z tych względów zatrzymujemy i dla wojny polskiej na wschodzie podaną powyżej szybkość miesięcznego, trwałego ubytku z frontu na 6 procent jego obstawienia.

2) Z doświadczeń wojny światowej podnieść należy jeszcze jeden fakt, zazwyczaj mało rozumiany przez ogół. Powiadają bowiem, że w Polsce należy urządzić pobór milionowej armii, nie zdając sobie sprawy, że zgromadzenie takiej siły wymaga czasu w każdym państwie zorganizowanem, a cóż dopiero w państwie posiadającym zaledwie słabe zręby organizacji wojskowej!

Kiedy państwa centralne zaczynały wojnę, powołały one w pole liczną armię, która była przygotowana przez wieloletnią tresurę i organizację. Więc Austro-Węgry powołały roczniki w wieku od 21 do 42 razem 3'6 milionów ludzi, Niemcy powołały roczniki w wieku 20 do 31 lat, łącznie 3'5 mil. znakomitego żołnierza. Do końca 1916 Austro-Węgry powołały 7'8 mil. t. j. 15 procent ludności powołano pod broń w ciągu 17 miesięcy, kiedy wskutek gwałtownych walk państwo zmuszone było pracować całym swym rezerwoarem pokoleń męskich od lat 17 do 50. W tym samym czasie Niemcy, dźwigające olbrzymi ciężar najdłuższych frontów, mogły rozporządzać rezerwoarem mężczyzn zdolnych do szeregu w ilości 10 mil. t. j. 14'8 procent ogółu ludności.

Z tych liczb należy więc wyciągnąć tę naukę, że powołanie 15 procent ludności wymaga: 1) doskonale zorganizowanej armii i kadr, 2) przy największej szybkości pobór takiego odsetka nie może być skuteczniejszy prędzej, jak w ciągu 18 miesięcy.

3) I jeszcze jedno może być z tych faktów wysnute na przyszłość. Z dat, świadczących o szybkości strat i powołań w państwach centralnych oraz z długości frontów, których te państwa musiały bronić, wynika związek pomiędzy ukształtowaniem się granic militarnych państwa, — państwo polskie nie może stanowić wyjątku — a gęstością zaludnienia. Z zestawienia ilości powołanych w ciągu danego okresu czasu z jednej strony i sumy armii na froncie, strat oraz pozostałych rezerw — z drugiej — wynika, że na każde 100 km. frontu zagrożonego potrzeba wewnątrz kraju ludności co najmniej 2·8 mil., wrzeczywistości zaś około 3·35 mil. (według doświadczenia Niemiec), aby mógł obronić granice państwa w ciągu wojny 20-miesięcznej, o ile dopływ miesięczny rezerw wyrówna straty miesięczne, które jak już powiedzieliśmy, wynoszą 6 procent obstawienia frontu.

Kto zna trochę rachunek algebraiczny, może to ważne zagadnienie rozwiązać w sposób następujący:

Niemcy n. p. t. j. państwo, które wojnę umiało prowadzić, w ciągu 18 m. wojny (do stycznia 1917) powołali lub do powołania przygotowali 10 mil. żołnierza, co stanowi 14·8 procent ludności Niemiec, która wynosiła 68 mil. na wstępie wojny.

Ludność więc jakiegokolwiek państwa oznaczamy literą L. Wówczas powiemy, że w podobnej wojnie, jak ta, którą przeżyliśmy w ciągu 18 m. państwo dostarczyć musi rekruta $14\cdot8 \times \frac{L}{100}$ t. j. 0·148 L.

Niemcy w ciągu tego okresu 18 miesięcy stracili w zabitych, zmarłych, ciężko rannych, ciężko chorych, jeńcach 3·8 mil., t. j. 5·6 procent ludności.

Są to tak zwane straty stanowcze, na front niepowracające.

W rezerwie Niemcom zostało 2·2 mil., t. j. 3·25 procent ludności.

Reszta była na frontach, wówczas wynoszących 1700 kil.!

Dla obstawienia pozafrontowego o długości 1 km. z całą jego organizacją bojową w głąb (aż do rezerwy i komendy armii) potrzeba na nizinach 2000 ludzi.

Oznaczamy długość jakiegokolwiek frontu zagrożonego przez D.

Obstawienie 1 klm. pozafrontowego przez K.

Wtedy państwo, którego front zagrożony wynosi D, musi na nim mieć armię równą $D \times K$.

Po 18 miesiącach wojny państwo powołać musi 14·8 procent ludności, t.j. jak wyżej 0·148 L.

W stratach stanowczych utraci $5·6 \times \frac{L}{100}$ t. j. 0·056 L.

W rezerwie zostanie $3·25 \times \frac{L}{180}$ t. j. 0·0325 L.

Układamy takie więc równanie:

$$0·148 L = DK + 0·056 L + 0·0325 L.$$

Oznacza ono słownie, że ilość powołanych mężczyzn składa się z sumy armii na froncie (DK), strat poniesionych (0·056 L), rezerwy pozostałej (0·0325 L), co jest oczywiste.

Przenieśmy wyrazy podobne w jedną stronę, to otrzymamy:

$$0·0595 L = D \times K$$

gdy $K = 2000$

to $0·0595 L = 2000 D$

a $L = 33500 D$.

Gdy długość frontu zagrożonego $D = 100$ K, ludność — L — wynosić winna 3·35 mil.

4) Te daty liczbowe, które dała wojna światowa zastępujemy teraz do naszych militarnych zagadnień polskich. Według obliczeń prof. Pawłowskiego, które zrobił na moją prośbę jeszcze w 1916 r., Polska zjednoczona z terytoriów Królestwa polskiego, Wielkopolski, Prus królewskich, Śląska opolskiego i Śląska cieszyńskiego liczyłaby 29·5 mil. ludności. Ponieważ linia prosta leży w interesie obu stron walczących, front geograficzny tej Polski, zamieniony na strategiczny przez zaokrąglenie w liniach prostych wzdłuż granic, wynosiłby ze strony Rosyi 1200 km. od Prus 800 km. W czasie wojny światowej organizacja frontu, a właściwie pasa frontowego w całej bojowej głębokości wymagała przeciętnie na nizinach około 2000 ludzi na 1 km. Jasne jest tedy, że w naszym położeniu walka na dwa fronty nie może być przez czas dłuższy prowadzona jako wojna regularna. Tylko w oparciu się o zwycięskie państwa koalicji, pod gwarancją, że państwa te potrafią rozbroić i unieszkodliwić

Niemców, może bronić Polska swoich granic wschodnich i jednocześnie stać się przedmurzem, o które rozbija się fala ukraińskiej anarchii lub rosyjskiego bolszewizmu, który skuł terrorem i wysokim zarobkiem półtora milionową armię regularną.

Gdybyśmy wystawili dla obrony granicy wschodniej tylko pół milionową armię, obstawiając front wschodni 4 razy rzadziej niż obstawili go Niemcy i Austriacy w okresie wielkich walk, to w ciągu roku ubytek w stratach pochłoniąłby znaczną część tej armii (30.000 miesięcznie, a więc 360.000 rocznie) i musiałby być uzupełniony przez powołanie świeżego rekruta przynajmniej w tej samej ilości. Przewidując, że trwanie wojny z bolszewicką Rosją może przeciągnąć się do dwóch lat, że dalej pewna część wojsk, jako obserwacyjne korpusy musiałaby być postawiona na zachodzie i w kraju, Polska musi mobilizować armię większą i powołać pod broń w najbliższych dwu latach milion żołnierza.

Prof. Dr. Stefan Dąbrowski.

Lekarz Czerwonego Krzyża.

PIEŚŃ ŻOŁNIERSKA.

Prawdziwy żołnierz pisze historię krwią własną, a uczucia, dole i niedole wypowiada w pieśni. Niema on czasu na długie memoryały, ni filozoficzne rozprawy — śpiewa o tem, co czuje i jak czuje. W pieśni żołnierskiej przeto, która powstała wśród marszu, biwaku, czy walki, znajduje się odbicie ducha, wyczuwa się w prostych wyrazach żal i radość, słowem prawdę bez osłonek.

O jednej pieśni żołnierskiej, stworzonej w czasie niewoli austriackiej pogawędzić chcę z wami, towarzysze broni.

Któż nie zna tych słów, układanych rymem lwowskim w wagonie kolejowym, kiedy „trzydziestka“, austriacka „żelazna brygada“ jechała do Bośni, by z rozkazu Habsburgów gnębić naród serbski? Któż nie zna tych słów:

W dzień deszczowy i ponury
Z Cytadelnej idą góry

Szeregami lwowskie dzieci
Idą tułać się po świecie!

Po świecie gnał cię żołnierzu los okrutny, byś walczył za sprawę obcą, byś będąc sam niewolnikiem, innych skuwał w kajdany. Smutek był przeto i piętno niewolnicze na twoim czole.

Lecz jakże inaczej wyglądałeś żołnierzu Polaku, choć w ten sam mundur przyodziany, gdy darłeś się niepowstrzymanie na zboczach cytadelnej góry, choć ukraińiec siał po tobie gradem kul. Wstrzymywali cię rozważniejsi, byś z gołą dłonią nie laził na grube mury, zbudowane ku ujarzmieniu ukochanego grodu przez austriacką kanallę, a oddane hajdamakom do szerzenia niewoli w narodzie polskim, a tyś szedł krwawiąc obficie i zdobyłeś cytadelę. Dziś ona gniazdem orła wolności dzięki tobie, żołnierzu waleczny.

Odziewał wróg strojn timerza Polaka, ale ducha gnębił — więc skarży się piosnka:

Ausrikunek, jak się patrzy,
A tu z żalu matka płacze,
Z bólu ściska biedną głowę.
Korpskomendant ma przemowę:
Bądźcie wierni o żołnierze,
Brońcie sztandar, jak należy —
Austriacki hymn, już muzyka gra
Żegnaj droga matko ma!

Porównajże te słowa piosenki z tym, coś widział od 1. listopada i oglądasz w dniach dzisiejszych.

Nasz strój bojowy wiele pozostawia do życzenia, mundur nie jest „z igły“, guzik nie błyszczy, a w tornistrze nie ma „pół cetnara“ rzeczy i przyborów wojskowych, a jednak... jakże się bije Polak w swoim wojsku narodowym, a jak się bił w austriackim. Dziś matka jeśli płacze wysyłając syna na boje o wolność — to w łzach tych kryje się дума i rozrzewnienie, że dziecko jej ku pożytkowi narodu idzie walczyć, że zasłania swą piersią ojczyznę przeciw dziczy hajdamackiej. Widział Lwów spokojne oblicze rodziców patrzących się z okien na ulicę, gdy ich dzieci krwawiły bruk, boć to walka dla naszej Ojczyzny, bo

„ten kto walczy wolnym będzie, kto umiera wolnym już“. W miejsce bezdusznych „korpskomendantów“ dostałeś towarzyszu broni oficerów, którzy tak czują i myślą jak i ty, którzy z tobą od pierwszych chwil listopada dzielą trudy i łamią sobie głowę jak tworzyć z niczego, jak organizować w wojsko pełnego zapалу ochotnika, jak tępić nieuczciwość, która tak panoszy się wśród wszystkich warstw i stanów społeczeństwa naszego. Z bagienka austriackiego dość się zostało błota na naszym odzieniu — więc czyścić trzeba zabrukany mundur polski ile sił i możliwości.

Przepadł też na zawsze autriacki hymn ludów, a na jego miejsce głośzą trąby mazurka Legionów Dąbrowskiego. Zamiast słów pokory dla cesarzów austriackich śpiewa dziś żołnierz polski:

Co nam obca moc wydarła
Szablą odbijemy!

a w sobie samym moc i potęgę czuje.

Jakże straszne i obłudne było wysyłanie żołnierza Polaka na wojnę przez Austriaków, nuci pieśń:

Już w wagony siadać każą
Jużes otoczony strażą.
Już ci koce, chleb przynoszą,
A muzyka gra „Bartoszu“.

Pod strażą, częstokroć wśród skierowanych na się „maszynek“ musiał siadać do wagonów żołnierz-Polak. Katem był mu własny brat lub pobratymiec w ten sam mundur austriacki przyodziany, by zaś miał złudzenie, że sprawa zaborcy i nasza jedną drogą idą, grała mu muzyka (z pepiczków złożona) „Bartosza“. Wogóle, kiedy było źle z Austrią zaraz obietnice na wierzch wypływały, a muzyka czeska grała wieniec pieśni polskich. Krwa- wił sobie więc głowę polski żołnierz po górach, dolinach i morzach, szedł na Talianów, Serbów, Albańczyków, Turków, Niemców (1866), Węgrów, ba nawet na zamorskich Meksykańczyków z nadzieją, że przez krwawy trud Polsce dobrze czyni, bo mu tak z rozkazu „Korpskomendant“ powiadał. A tu co roku wzrastały

podatki, panoszył się Szwab czy Czech, podburzony przeciw nam srożył się Rusin, naród zyskiwał nowych zdemoralizowanych „cesarskich synów, a żołnierz bronił ojczyzny austriackiej w Bośni lub Sandżaku Nowobazarskim. Więc też kiedy przyszła wojna światowa pomieszało się wielu naszym politykom w głowie i tłumaczyli żołnierzowi, by się szedł tak bić za Austryę, jak winien walczyć za Polskę. Ale zdrowy rozum żołnierski inaczej sądził. Śpiewał przeto nasz „trzydziestak“

Żegnaj sestro, żegnaj bracie,
Wiem, że żałość w sercach macie.
Władze płakać wam nie bronią..
Po kościołach dzwony dzwonią.
Słysząc gwizd lokomotywy
Boże powrót daj szczęśliwy,
Boże pozwól mi, bym powrócił zdrów,
I zobaczył drogi Lwów.

Serce żołnierskie wyczuło, że władze obce tylko płakać nam nie bronią, ale pozatem wszystko mamy zakazane. Więc modlił się żołnierz o powrót do drogiego miasta i do Ojczyzny, by im siły swoje oddać.

A ten kto nie był ciężko ranny, ani nie dostał krzyża drewnianego gdzieś w wąwozach na Bałkanie lub na włoskim froncie, wrócił do Lwowa, a gdy posłyszał strzały hajdamackie poszedł w bój za Ojczyznę mimo pięcioletniego zmęczenia wojennego i do dziś pod sztandarami polskimi trwa.

Jako smutne echo z lat minionych powtórzyłem ci, towarzyszu broni, kilka zwrotek smutnej pieśni zrodzonej w piersi niewolnika, który chciał i został wolnym.

Stanisław Szreniawa.

ŻOŁNIERZU...

Odprawa skończona.

Wszystkie dyspozycje dotyczące odparcia spodziewanego nad świtem ataku wydane.

Opuszczamy plebanię i wracamy na nasze kwatery.

Mokry śnieg z deszczem pomieszany bije w twarz, wciska się za kołnierz, w rękawy, a wichura szalona omal nie przewróci człowieka. Pod starą cerkiewką drogi nasze rozchodzą się.

Idę obejrzeć placówki; wichur cichnie: z pod folwarku dolatuje dalekie warkotanie maszynki...

Placówka pod lipą jest.

Przez głęboki śnieg brodzę na cmentarzyk; tu ma stać najdalej wysunięta wedeta. Z nagrobka podnosi się biała, ośnieżona postać: „Spokój obywatelu kompanijny. — Trochę biją na szturmówkę i koniec. A która to może być godzina?”

— „Dochodzi pierwsza, zaraz cię zluzują“.

Wchodzę na kwaterę; ciepło bucha z izby. Na słomie pokotem śpią moi chłopcy, tylko rozprowadzający kiwa się nad ogarkiem świecy i walczy ze snem. Rzucam się na słomę i natychmiast zasypiam.

Budzi mię po chwili ciąg zimnego powietrza.

— Drzwi! do ciężkiej cholery!

— „Już, poruczniku!“

— „A! to ty, Mundek. Co tam we Lwowie?“ — nie czekając na odpowiedź obracam się na bok i zaczynam drzemać. Przez sen słyszę, jak wracają skorupą lodu okryte posterunki. Płaszcz jakby z płyt szklanych uszyte, łamią się i chrzęszczą. Ogień huczy i biczuje.

Budzi mię znowu przyciszona rozmowa; już chcę nakazać ciszę — gdy dwa rzucone słowa zaciekawiają mię do tego stopnia, że leżąc z zamkniętymi oczyma, zaczynam uważnie słuchać.

— „Widzisz... Paderewski!“

— „A no... pewnie... pewnie...“

— „Ja ci to wytłumaczę“ — odzywa się Romek — „jeżeli dziadek nie idzie tak jak nam się zdaje, że byłoby najlepiej, to pewno inaczej nie może. A my tutaj nie rozumiemy. Ile to razy zdawało się nam: tak byłoby lepiej — a przecież w końcu zawsze się pokazało — dziadek ma rację“.

— „Ma się rozumieć; dziadek wie najlepiej“ — potakuje Mundek. — „Ale Paderewski?“

— „Słuchaj Staszek! nie bądź durny“ — tłumaczy na rozum Mundek — „ja ci to zaraz wyklaruję: pewno... Paderewski! bo i z tym Wilsonem; i w Paryżu; i wszędzie. Ale dziadek — przecie komendant! To się wie. — Ot widzisz, dziś byłem w mieście; spotkałem naszego brygadiera w aucie. Patrzę kto z nim jedzie: a to ten hrabia — poseł Skarbek“.

— „No to co z tego? Co ma piernik do wiatraka?“

— „Zaraz! Powoli. Przypomniało mi się, jak rada miejska robiła święto — że to trzech dostojni regenci zgodzili się wreszcie na zjednoczenie. No wiesz — poszliśmy z rynku pod Mickiewicza“.

— „Nie byłem wtedy“.

— „Ja byłem“ — wtrąca Romek.

— „Wtedy“ — ciągnął Mundek — „mówił Skarbek; mówił, że chcemy zgody z Rusinami; że obchodzimy wielkie święto i że z tej okazji powinniśmy uczcić tego, co się do naszego tryumfu przyczynił; tego co najwięcej dla Polski pracował — co będąc za krajem żył tylko dla Polski. Krótko: niech żyje nasz wielki rodak Paderewski!“

— „A widzisz!“

— „Czekaj Stasiu! — potem mówił nasz kompanijny“.

Poruszyłem się niespokojnie na słomie.

Ucichli.

— „Mów dalej“ — uspokajał Staszek — „on taki skonany; ganiał cały dzień — to się nie zbudzi“.

Romek wyręczył Mundka: — „Mówił, że młodzież chce także żyć w zgodzie z Rusinami; ale wszelki gwałt siłą odeprze, Że w obronie kresów staniemy wszyscy: i ci z Szczypiórnej i z Huszt i z Marmaros i z Benjaminowa; z pod Kaniowa i Bobrujska. I ci z armii zaborczych i najmłodszy. Że ziemi nie damy — mówił — nikomu i przed każdym wrogiem bronić jej będziemy do ostatka — bo winniśmy to Polsce i wodzowi naszemu; temu który wskrzesał polskie wojsko — który honor narodu ratował a teraz w Magdeburgu gnije zamknięty przez największego wroga narodu“.

Cisza...

— „Tak, tak, byczo gadał“ — potakuje Mundek — „a Skarbek...”

— „Nic na niego nie gadaj — bo sam mówisz, że z brygadyerem jechał; a Mączyński..., Morowiec. No! no!”

„A no tak! Racya“.

Znowu przygnębiające milczenie.

W tem z pod pieca odzywa się piętnastoletni „starszy“:

— „Tu u nas... byczo. A oni tam... żrą się i żrą!”

„Moraczewski i Grabski!”

„Dmowski i Daszyński!”

— „Cholera ich wszystkich wie! Bałagan!”

— A byłoby tak morowo, żeby się nie żarli“ — wzdycha Staszek — „Psia krew! Każdy do tego samego — a każdy inną drogą. Żeby tak...”

— — — — —
— — — — —

Żołnierzu mój, żołnierzu!...

Gdyś cały dzień stał w ogniu armatnim (a bili strasznie! pamiętasz?); gdyś widział kolegów w kałuży krwi na śniegu; gdyś nie miał co włożyć do gęby; gdy ci ręka przymarzała do kolby; gdy wicher zdierał z ciebie łachman płaszcz a sznurkiem związane buty ziewały odstającą podeszwą: coś robił żołnierzu mój?

Leżałeś na okopie i śmiałeś się i żartowałeś i mówiłeś: „Żeby tylko podeszli! żeby tylko...”

A teraz? To cię martwi, prześladowe jak zmora; to ci zasnąć nie da chłopaku biedny, kochany — że w tej Polsce...

Pamiętasz żołnierzu mój nasze dzieje, jakeśmy to konspirowali; pamiętasz naszą studencką kompanię P. O. W.?

Ty to pamiętasz, panie plutonowy Hellstein — obywatelu Kamień, jakeś dla zdobycia broni, policyantów rozbierał na rogach ulic, a potem czytał z serdecznym uśmiechem w gazecie: „Nowy napad bandytów“. Jakeś Austryakom do cna wyczyścił magazyn broni na Polnej ulicy z karabinów i amunicji, by twój pluton miał broń... w razie czegoś. Jakeś z Ziukiem do spółki ubił heroja ukraińskiego w południe pierwszego listopada na placu Akademickim: „bo do ludzi strzelał, obywatelu kompanijny!”

A Ty, panie podchorąży Majewski — Romku drogi — obywatelu Schmidt! Twoją jazdę do Tarnopola pamiętasz i transport handgranatów pierwszy do Sienkiewicza i róg ulic Na Bajkach i Listopada i naszą waryacką wyprawę po armaty — bo armat potrzeba!

A ty Szulc — Lechu kochany — pamiętasz jakieśmy po Górze Stracenia błądzili między liniami?

A wmarsz nasz do Lwowa! Pamiętacie?

Jakeśmy to uradzali, że w mieście siedzieć... wstyd! Bo „sztabówka dla łazików“.

I nasz marsz do Sokolnik i Zubrzy; i jak zaraz na drugi dzień czterystu pięćdziesięciu Petlurowców atakowało nasze skrzydło przez dwudziestu siedmiu chłopców obsadzone; jakeśmy im łupnia dali i poszli po czterogodzinnej walce ogniowej w sześciu do kontrataku i jeńców wzięli i karabiny.

A Skniów pamiętacie? I patrole szalone w Brzezynie i wilię naszą w ogniu, niezapomnianą...

I jakeśmy Romka rannego z cmentarza nieśli, a szrapnele-granaty pękały nad nami i ekrazytówkami szelma bił z lasu, a maszynka o trzysta kroków ustawiona trajkotała jak wściekła...

A myśmy go otwartem polem nieśli.

Bo jakże...?

Pamiętacie kontratak na Skniówek — i huraganowy artyleryjski ogień; jakeśmy w dwudziestu z „bemakami“ odebrali w trzydzieści sześć minut to, czego stu trzydziestu innych nie mogło utrzymać?

My! peowiacy — lwowskich strzelców pierwszego pułku, piątej kompanii, pluton trzeci!

Chłopcy! głowa do góry — kraj, co takich obrońców ma jak wy, dzieciaki — zginąć nie może.

Patrzcie: oto jedną idzie drogą i Piłsudski i Paderewski.

A za komendantem — my... szary żołnierz! a za nami drogą cały naród wali; niby jedna, wielka, wyśpiewana kolumna marszowa.

Wiecie gdzie droga ta idzie — wiecie gdzie nas prowadzi nasz wódz?

Do Zwycięstwa!
Do potężnej i zjednoczonej Polski!

Pisałem w dzień powstania gabinetu Paderewskiego.

Mieczysław Selcer, ppor.

ZA BUG.

Ze wszystkich stron dochodzą straszliwe wieści o rządach Ukraińców w Galicyi wschodniej, które zmierzają szybko do zagłady polskości.

Oto co czytamy w proteście na próżno przesłanym przez grono Polaków z Tarnopolszczyzny na ręce prezydenta państwowego sekretaryatu zachodnio-ukraińskiej republiki Hołubowicza: Ze wszystkich stanowisk naczelnych wyrugowano urzędników Polaków, usunięto napisy polskie, zdiera się i depcze na ulicach orzelki polskie z czapek młodzieży. Dzienniki ruskie i księża ruscy z ambon głoszą publicznie hasło wyrznięcia Polaków, podają ich w pogardę i nienawiść i kopią bezdenną przepaść między obu narodami. Ukraińcy nietylko wstrzymali urzędnikom Polakom wypłatę ich poborów służbowych, ale ich związki samopocy prześladują i odmawiają im wszelkich środków żywności. Wzbraniają mówić po polsku. Rozbito pomnik Mickiewicza w Tarnopolu i Złoczowie, Żółkiewskiego i Sobieskiego w Żółkwi, Grunwaldzki i Mickiewicza w Stanisławowie, Słowackiego w gimnazjum tarnopolskiem, chociaż wszystkie one przetrwały najazd rosyjski. Stręcane są nawet figury Matki Boskiej. W więzieniach sądu okręgowego w Tarnopolu zamkniętych jest z górą 1000 jeńców i internowanych Polaków. W małych celach przeznaczonych na 8 do 10 więźniów siedzi po 50 do 80 bez garstki słomy. Obdarcy z ubrań i bielizny, morzeni głodem, paleni pragnieniem, siedzą w gnojowiskach, jedzeni przez wszy, umierają dziesiątkami dziennie na tyfus plamisty i inne choroby zakaźne, a rzuca się ich jak psy do wspólnego grobu.

Podobny jest los inteligencji polskiej z Jaworowa, Rawy Ruskiej, Kamionki Strumiłowej, Żółkwi, Przemyśla, Sambora, Rudek, Brzeżan.

Takież są doniesienia z południowej części kraju.

Jeden z oficerów, który przedarł się z Kołomyji, zeznał, że tam jeszcze w listopadzie internowano „przeszło 1000 osób z najrozmaitszych warstw społecznych, przeważnie z okolic między Przemyślem a Stryjem“. W ciągu grudnia doszła ich liczba „prawie do dwóch tysięcy“. Brano ich z domów, „nie pozwoiliwszy nawet na pożegnanie się z rodziną lub wzięcie z sobą rzeczy najkonieczniejszych“. Po drodze „nahajami bito nawet księży (proboszcza i pocztmistrza ze Skolego i innych)“. Niejaki Kryśko z Drohobycza miał przemowę pełną najostatniejszych obraźliwych wyrazów. W Kołomyji wprawdzie umieszczono starszych i oficerów osobno, lecz zepchano w kilku pokojach tak ciasno, iż po 17 osób kwaterowało w jednej małej izbie. Pożywienie nie do użycia, mięso zczerniałe, kasza z robakami, zupa — czysta woda. Nierównie jeszcze straszniejszy jest los ogółu zamkniętych w Kosaczowie. Barak tamtejszy jest zbudowany z desek, a tak zniszczony, że przez szpary w ścianach napływa mroźną falą powietrze. „Niema tam pieca ani słomy na legowiska. Brak wszelkich i najprostszych urządzeń. Internowani obdarci z ubrań siedzą w łachmanach, bez obuwia i bielizny w takim ścisku, że gdy jedna część śpi do północy, druga musi stać w tym czasie. Razem pomieszczeni są akademicy i zbrodniarze. Pełno robactwa, powietrze duszne. Wprawdzie dozwolone jest wyjście na dziedziniec, ale z powodu braku obuwia tylko niektórzy mogą korzystać z tego dobrodziejstwa. — Z tych przyczyn panują w baraku tyfus brzuszny, hiszpanka i czerwotka. Codziennie umiera kilku. W pogrzebie nie pozwalają brać nikomu udziału, nawet kapłanom, którzy się zgłosili dla oddania ofiarom ostatniej posługi.

Liczbę Polaków więzionych w różnych obozach jeńców i internowanych oceniają na 20.000. Umowa zawarta 1. lutego przez naszą Komisję Rządzącą z pełnomocnikami ukraińskimi co do poprawy ich losu nie została wykonana przez tamtą stronę. Jaką jest niedola naszych rodaków okazuje się ze spra-

wozdań 3 delegatek Czerwonego Krzyża, które świeżo wróciły z za kordonu i z których dwie już uległy zarazie tyfusu plamistego.

Okazuje się jawnie, że dzicz tylko siłą zmusić można do szanowania praw ludzkości.

Żołnierzu-Polaku! pamiętaj o braci twej cierpiącej w niewoli barbarzyńskiej. Hasłem twem niechaj będzie: Za Bug.

MYŚLI NAPOLEONA I.

O g ó l n e: Najprawdziwszą mądrością jest nieugiętość postanowień.

Nic niema niebezpieczniejszego, jak ludowi pochlebiać.

Anarchia zawsze prowadzi do powrotu despotyzmu.

Największym niewolnikiem jest człowiek partyjny.

Kto postanowił zwyciężyć lub zginąć, rzadko ulega.

O sztuce wojennej: — Jest to sztuka potęgowania swych sił a zmniejszania sił nieprzyjaciela. — Jest to sztuka wytwarzania dla siebie korzystnych okoliczności. — Sztuka wojenna jest sztuką prostą a cała jej siła leży w wykonaniu. Niema w niej nic nieokreślonego, wszystko ma sens, niema nic ideologii.

O k a r n o ś c i: — Przestrzegajcie dobrze karności w waszem wojsku: jeden miesiąc zaniedbania się powoduje zło, które można dopiero sześciu miesiącami starań naprawić. — Kilku ludzi z jednej kompanii może zepsuć cały pułk, — Bez karności niema zwycięstwa!

O m o r a l n o ś c i: — Nigdy nie można być pobitym, gdy się silnie chce zwyciężyć! — Zapomocą honoru można wszystko z ludźmi zrobić! — Na wojnie w trzech czwartych są sprawy moralne, siła fizyczna w jednej czwartej tylko powinna być brana w rachubę.

O d o w ó d z c y: — Wielki generał nie jest zwykłym zjawiskiem. Zadanie jego jest bardzo trudne, albowiem najmniejszy

błąd mogą opłacić tysiące ludzi swem życiem. Dobry generał powinien dobrze znać matematykę. W wielu okolicznościach służy to do prostowania pomysłów. — Naczelnym dowódcą powinien mieć głowę zimną, przyjmującą rzeczywiste wrażenia przedmiotów, nie gorączkującą się nigdy, nie dającą się olśnić ni oszołomić ani dobrym ani złym wieściom. — Inna jest odwaga wodza naczelnego, inna generała dywizji, która znów powinna się różnić od odwagi kapitana grenadierów. — Geniusz wojenny jest darem niebios, zasadniczą wartością wodza naczelnego jest jednak siła charakteru i postanowienie zwyciężenia za wszelką cenę. Podczas bitwy istnieje tylko jedna chwila sprzyjająca. Wielki talent polega właśnie na tem, aby tę chwilę pochwycić.

† ANNA BOCHDANÓWNA.

W dzień Narodzenia Bożego, kiedy Kościół katolicki święci pamiątkę przyjścia na świat Tego, co był Miłością i Przebaczeniem, przed świątynią pańską — padł pocisk armatni, pierwszy, jakim nienawiść ukraińska zaznaczała wyraźnie, że prowadzi wojnę nie z wojskiem — ale z całym plemieniem polskim, które o ile możliwości zniszczyć i wytępić pragnie. Snać dobrych mieli nauczycieli wrogowie nasi, skoro hasło, aż nadto znane braciom naszym w Poznańskim, „*ausrotten und austilgen*“ tak łatwo i tak dokładnie przyjęło się u ukraińskich uczniów. I od tej chwili na miasto Lwów, otwarte i nie będące nigdy żadną twierdzą, syją się przez tygodnie i miesiące granaty i szrapnele, a śmierć zbiera plon, nie tylko tam na froncie wśród żołnierzy, ale i z pośród spokojnej ludności miasta.

„Nad starcem, dzieckiem i niewiastą
Pogrozą zawisł zgon
Oddech dławiąc łon“...

Ofiarą niewinną tej, niepraktykowanej przez żaden kultu-
ralny (prócz Niemców) naród, metody, padło znów jedno młode

życie. Nie chcemy tu pisać nekrologu Anny Bochdanówny, ani chwalać jej zalet, że była najlepszą córką i siostrą, gorącą patriotką, że młoda dziewczyna, w miarę środków i możliwości starała się służyć sprawie, pracując, czy to w herbaciarni dla żołnierza polskiego, czy dłonią miłosierną kojąc cierpienie i ból, tak dziś gęsto rozsiany po niwach życia ludzkiego we Lwowie.

Ale niech nam wolno będzie powiedzieć, że w tej białej dziewczynie, którą w niedzielę grono rodziny i przyjaciół, odprowadziło na spoczynek wieczny, jest symbol polskiego cierpienia. Od stu kilkudziesięciu lat naszej niewoli męczyli się i ginęli u nas najlepsi i najniewinniejsi i nie wybierano młodych ni starców, nie dzielono mężów od niewiast i dzieci. A dziś, kiedy nareszcie opadły pęta wiekowej niewoli, kiedy nękany tak długo naród budzi się do życia, pobratymcze, ziemią i krwią z nim związane, plemiona bratobójczo chcą nas zniszczyć i wytępić.

Niechaj więc zapamięta i wie żołnierz polski i ten, krwawiący się w walce o Lwów i ten, co może daleko w innej stronie czytać będzie te słowa, że bije się nie o jakieś urojone pretensye, nie o zagarnięcie komuś kawału ziemi i pól ornych, ale że broni dosłownie, a nie w przenośnem znaczeniu życia braci i sióstr swoich. Że odsunięcie Ukraińców od Lwowa, to ocalenie tylu a tylu istnień ludzkich, uratowanie przed śmiercią męczeńską tych Polaków i Polek, co w tem mieście żyją i z miłości dlań nie chcieli opuścić jego murów, w dniach grozy i oblężenia. A kiedy orężowi polskiemu pobłogosławi Bóg i odsunie od murów miasta wrogie watahy, wtedy zwłoki Anny Bochdanówny powrócą do ukochanego jej Zadwórze. Trumnie jej pokłonią się lipy sędziwe i zaszumi modlitwą zbożną łan pszeniczny i powróci chociaż cicha i martwa do tej ziemi najmilszej, którą dla niej odebrały ręce braci-żołnierzy, co krwią serdeczną obronili Lwów polski i polskie kresy.

PRZEGLĄD WOJENNY DO 15. MARCA.

Po zerwaniu zawieszenia broni przez Ukraińców rozgorzała nanowo walka na froncie galicyjskim obejmując temsamem i miasto Lwów, które w czasie zawieszenia broni i pobytu misji koalicyjnej odetchnęło nieco swobodniej. W tym stanie przejściowym widziało jakby błysk nadziei, jakby zapowiedź niedalekiej już lepszej doli.

Lecz dotychczasowy hart jego i nieugiętość wystawione zostały na dalszą ciężką próbę. Trzeba znosić dalej skutki barbarzyńskiego sposobu walki i ciągłego zmagania się z brakiem i niedostatkiem.

Lwów jest stale ostrzeliwany, raczej bombardowany z dział cięższego kalibru. Nieprzyjaciel w swej zaciekłości nie szczędzi nawet kościołów uderzając w nie w dzień świąteczny i wybierając porę, kiedy zwykle wielka ilość ludzi gromadzi się na nabożeństwo.

A wróg wewnętrzny też czuwa, na sposobność czyhając, by szerzeniem plotek i złych wiadomości ducha pognębić. — Z tej ciężkiej próby Lwów wychodzi zwycięsko. I niemal z bohaterstwem graniczące jego poświęcenie — znajduje przedewszystkiem podstawę w bezgranicznem zaufaniu do polskiego żołnierza. Choćby, Bóg wie, jak ciężkie było położenie, nigdy nie zawiedzie niezmierzona pierś żołnierska, zawsze osłoni przed nieszczęściem czy hańbą.

Dnia 5. marca, podczas silnego ostrzeliwania miasta, wyleciał w powietrze jeden z magazynów amunicji. Wina czy karygodne zaniedbanie muszą ponieść karę a surowego i bezwzględego śledztwa zażądały tak czynniki rządzące, jak zaniepokojona opinia publiczna. Akcja ratunkowa była nowym czynem bohaterskim naszego nie z imienia tylko żołnierza. W ten sam szary mundur przywdziany brygadyer i szeregowiec pracowali razem z narażeniem życia, wśród złowrogo pękających pocisków.

Na froncie galicyjskim rozpoczął nieprzyjaciel dnia 7. bm. ofensywę, uderzając dużemi siłami na linię kolejową Lwów-Przemyśl. Przez koncentryczny atak na Gródek i linię kolejową od strony Haliczanowa, Bratkowic, Ebenau i Czerlan, osiągnął

korzyści, o które daremnie kuśił się dotąd — ostatnio w połowie lutego — a mianowicie, przerwał łączność Lwowa z Zachodem. Od szeregu dni jesteśmy odcięci, a wszystkie dobre wieści z tamtej strony dochodzą nas aeroplanem. Od Przemyśla, który miał nieprzyjaciela już w najdalszych swoich fortach, idzie poważna akcja ku Lwowowi. Jest to zasługa w dużej mierze ludzi takich, jak Paderewski i hr. Skarbek, którzy z Warszawy i Poznania przygotowują pomoc. Na widownię walk występują poraz pierwszy grupy wojsk pod dowództwem gen. Iwaszkiewicza i gen. Aleksandrowicza, prócz innych, w sprawozdaniach urzędowych jeszcze nie wymienianych. Ukraińcy ściągnęli znaczne siły i chcieli jeszcze przed nadejściem wiosny i słońca, którego się boją, rozstrzygnąć walkę stanawszy nad Sanem. Zamiar ich spełził na niczem.

General Romer wypadając z Rawy Ruskiej dociera aż do Dobrosina, leżącego w połowie drogi kolejowej do Żółkwi a trzymając w ciągłym szachu nieprzyjaciela odciąża poważnie resztę frontu galicyjskiego.

Na Wołyniu nieznaczne walki patroli i oddziałów wywiadowczych.

Na Polesiu idzie generał Listowski z swoją grupą wytrwale naprzód. Po rozmokłych drogach, mimo śnieżnej zawieruchy i deszczu naprzemian, zdobył po stoczeniu, zaciekłych walk miasto Pińsk.

Oddziały dawnej komendy generała Iwaszkiewicza trzymają front litewsko-białoruski i toczą uporczywe walki z bolszewikami nad Lebiędą i Szczarą.

Na frontach: poznańskim i śląskim spokój według wiadomości do 10. marca.

Dzienniki doniosły o przyznaniu nam Gdańska i przyległego pasa wybrzeża przez Komisję spraw polskich Kongresu pokojowego w Paryżu. Zabezpieczono przejazd wojsk Hallera przez Gdańsk i Toruń.

Sejm uchwalił pobór w całej Polsce 6 roczników.

Głos powszechny domaga się zawarcia ścisłego przymierza z Francją, która pomoże nam uzbroić i wyćwiczyć potężne wojsko.

Dr. P. Cs.

KRONIKA.

Dr. L. Bykowski z powodu zajęć w Komisji Rządzącej ustąpił ze stanowiska redaktora.

Stanowisko zastępcy ministra wojny powierzono generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Komendę okręgu warszawskiego objął generał Karol Durski, b. wódz Legionów.

Ks. biskup Stanisław Gall mianowany został kapelanem generalnym wojsk polskich.

Rozkaz ministra wojny. Nowy minister wojny, generał Józef Leśniewski, wydał następujący rozkaz: „Niniejszem wzywam wszystkich podwładnych do karnej i wytężonej pracy. Powaga chwili wymaga zdwojonej sprężystości. Godnie i całkowicie musimy podolać wielkiemu zadaniu. Wśród pracowników swoich chcę widzieć ludzi rzetelnych, odpowiedzialnych i odpowiednich. Oprócz robót dotychczasowych, czeka nas szereg trudów około utworzenia wojska. A więc do dzieła w spoistości i jedności. Twardo i po żołniersku będziemy nieść służbę Ojczyźnie!”

Zniesienie orderów. Generał Józef Dowbór-Muśnicki ogłosił rozkaz, w którym oświadcza, że zdejmuje sam krwawo zapracowany „krzyż oficerski” św. Jerzego i prosi wszystkich oficerów i żołnierzy, aby odpięli ordery i medale państw zaborczych.

Żołnierze i karty. W jednym z ostatnich rozkazów generała Józefa Dowbór-Muśnickiego, dowódcy w Poznańskim, czytamy co następuje: „Dowiedziałem się, że niektórzy oficerowie i żołnierze grają hazardowo w karty. Są też tacy, co ciągną młodszych latami i stopniem do gry, kończącej się zwykle wypróżnieniem kieszeni niedoświadczonych graczy. Hazard jest rzeczą niegodną człowieka, tem więcej żołnierza. Służba żołnierska, to służba honorowa. Wojskowi otrzymują takie płace, które starczą ledwie na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb, więc przegrywanie płacy nie może wpływać dodatnio na służbę, bo albo wojskowemu zbraknie środków do życia, albo zmusi go do zaciągania długów. Hazardowa gra waśni między sobą ludzi i tem samem wpływa ujemnie na siłę wojska, gdzie wszyscy

obowiązani są żyć towarzysko, w zupełnej zgodzie i mieć względem kolegów czyste sumienie. Dlatego do zła tego nie dopuszczę i pod odpowiedzialnością sądową zakazuję najostrej gry hazardowej w koszarach, oficerskich zebraniach, menażach i wogóle w obrębie zajęłym wyłącznie przez wojsko“.

Wiarusy wielkopolskie. Z „Wiadomości politycznych“, wydawanych w Poznaniu w językach angielskim i francuskim, dowiadujemy się o prawdziwie rycerskich czynach braci naszych, którzy porwali się do walki z Niemcem. I tak: ochotnik polski stawia czoło kilkunastu Prusakom i nareszcie pada z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Pewien zaś, ciężko ranny, gdy go otoczyli towarzysze broni, chcąc mu nieść pomoc, wyszeptał: „Zostawcie mnie, koledzy. Ja już rozmawiam z Panem Bogiem. Idźcie, idźcie, bronić Ojczyzny!“ — Młodemu chłopcu szrapnel strzaskął nogę, co mu wszakże nie przeszkodziło obsługiwać dalej karabina maszynowego. Wreszcie sędziwy ojciec, schylony nad martwym ciałem jedynaka, zawołał do otaczających: „Dzięki Ci, Boże, iżś mu pozwolił dać życie za Polskę!“ A podobnych przykładów poświęcenia i dzielności — dziesiątki!

Uznanie szarych żołnierzy. Brygadyer Leon Berbecki w ostatnim rozkazie podnosi męstwo swoich ludzi. Są to więc, między innymi, wymienieni: karabinowy Stanisław Pełczyński, szeregowcy Jan Mikołajczyk, Stefan Dziuniec, Zygmunt Linda, plutonowy Bolesław Suward, kapral Stanisław Kanders. Zuchy to nad zuchami! Ten n. p. na ochotnika, pod silnym ogniem „maszynek“, przechodzi przez most, znosi granatami nieprzyjacielską placówkę i ciężko ranny wraca do szeregu. Inny, wychyliwszy się na pół ciała z okopu, narażony na pewną śmierć, wybija do nogi obsługę nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego i umożliwia atak na pozycję. Trzeci, choć ponosi ranę za raną, obrzuca wroga strzałami, szerzy popłoch, przechyla szalę zwycięstwa. A któryś znów pierwszy zrywa się z okrzykiem: „hurra!“ i pociąga tem wiarę za sobą, lub na czele kilku śmiałych naciera bagnietem na 3 sotnie ukraińców, zmuszając je do opuszczenia opłotków. Wśród walk tych zdobyto 29 karabinów maszynowych, ujęto 500 jeńców.

Kapitan dr. Stanisław Bujalski w dniach listopadowych komendant Domu techników, jeden z tych najdzielniejszych podkouwendnych brygadiera Czesława Mączyńskiego, którym Lwów zawdzięcza swoje ocalenie, ciężko ranny, w nogę i rękę z początkiem stycznia, dzięki zabiegom lekarskim, uniknął kalectwa i jest już zdrow zupełnie.

W Warszawie grzebano uroczyście ś. p. Stanisława Diadaka-Tarnowskiego, dowódcę kompanii w 36. pułku piechoty. Stary to był i doświadczony żołnierz legionowy. Zginął w styczniu pod Sokolnikami.

Ludwik Szednicki, porucznik, uczeń szkoły lotniczej w Warszawie, zmarł skutkiem nieszczęśliwego wypadku przy opuszczaniu się przyrządu.

W ubiegłym tygodniu pochowano na cmentarzu łyżakowskim zwłoki ś. p. Józefa Stolarza, spoczywające dotąd koło szkoły imienia Sienkiewicza, gdzie w listopadzie r. z. śp. Stolarz padł pierwszy w obronie Lwowa. Za trumną bohatera postępował żałobny oddział towarzyszy, tych, co z nim razem porwali się do orężnego czynu, szli oficerowie 1-go pułku strzelców lwowskich, kroczyły kobiety-milicyantki. Nad mogiłą przemówił serdecznie podchorąży Leopold Novi, ozwała się pałba honorowa, zabrzmiały dźwięki kapeli wojskowej najdroższą pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“!

W ostatnich walkach o Lwów polegli kilkunastoletni uczniowie gimnazjalni: Franciszek Hajl i Roman Tarnawski.

Ofiary poświęcenia. W celu zbadania losu rannych, jeńców i zakładników naszych w barakach i w szpitalach ukraińskich, udały się na tamtą stronę: Marya Dulębianka, Teodozja hr. Dzieduszycka i Marya Opieńska. Odważny czyn ten wszakże dwie pierwsze z nich przypłaciły już życiem, trzecia też walczy podobno ze śmiercią, nabawiwszy się tyfusu plamistego. Cześć przazacnym Polkom!

Nie oszczędzają się oficerowie wojsk naszych, idąc zawsze na czele, nie tak, jak Niemcy, a zwłaszcza przystówiowo tchórzliwi „lajtnanci“ austriacy. Toż ostatniemi czasy zginęło ich nie mało, bądź poniosło rany, szczególnie na frontach wołyńskim i litewskim. Dzieje się to zazwyczaj przy szarżach ka-

waleryi, które swoją drogą wprost przerażają Ukraińców i bolszewików, zmuszając ich do bezładnej ucieczki.

W armii wołyńskiej generała Rydza-Śmigłego do najwaleczniejszych należy oddział majora Lisa-Kuli. Oddział ten popisał się znowu gracko pod Poryckiem, przyczem odznaczyły się bataliony pułków: włościańskiego i chełmskiego, znosząc dwa ukraińskie pułki. Lis-Kula wziął tu do niewoli cały sztab nieprzyjacielski, około 100 jeńców, zdobył 3 działa, 5 kulomiotów i mnóstwo rysztyunku.

Początek armii polskiej we Włoszech dało 180-iu jeńców naszych, z pośród których w służbie wywiadowczej polegli mężnie nad Piawą: porucznik Głębek i szeregowcy Kowalski, Baran i Cieluch. Dziś armia ta liczy już 22.000 ochotników, podzielonych na 8 pułków piechoty, artylerii i konnicy. Trzy pułki wyprawić miano z Włoch do Francji, skąd, drogą na Gdańsk, ruszą do Polski. Jeden pułk otrzymał nazwę Franciszka Nullo, ku pamięci tegoż imienia Włocha, który w r. 1863-im przekradł się do nas i, walcząc z szaloną odwagą z Moskalami, poległ pod Krzykawką. Tak braterstwo broni polsko-włoskiej zacieśnia się coraz bardziej.

Na Litwie, wzorem dawnej jazdy tatarskiej, tworzą się oddziały konnicy, do której wstępują oddani nam duszą Polacy religii mahometańskiej.

ŻARTY.

ZDOBYWCA.

Pewien „łazik“, znalazłszy się u państwa iczów, począł przechwalać się swojemi ostatnimi czynami.

— Niktby tego nie potrafił — mówi — a przecie udało mi się wydostać 3 kilo kawy, 2 funty ryżu i faskę masła.

Chwila ciszy i podziwu obecnych, którą jednak przerywa córka gospodarstwa zapytaniem:

— A wiele też pan zdobył armat?

ROTA

PISMO ŻOŁNIERSKIE

Cena zeszytu 50 groszy

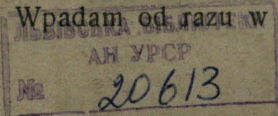
Redaktor DR. JÓZEF BROWIŃSKI

WARSZAWA-POZNAŃ.

Z początkiem marca wypadło mi wybrać się ze Lwowa do Warszawy i Poznania.

W drodze uderza mile nieoczekiwany ład na kolejach naszych. Wagony doprowadzone do porządku i utrzymywane czysto, niema ścisku, który podróżowanie austriackimi kolejami w czasie wojny czynił prawdziwą udręką, wreszcie przestały być koleje domeną „neutralnych“ paskarzy, surdutowców i chałatowych, swojskich i obcych, panoszących się tak jeszcze niedawno z gwałtowną arogancją. Spolszczenie kolei i parku wozowego jest faktem dokonanym, mijamy po stacyach wozy różnego pochodzenia opatrzone znakiem P. K. P. (Polska Kolej Państwowa) i orłem białym. Przekonuję się z niemałym zdziwieniem, że kolej nasza ma nie tylko wyraźne polskie oblicze, ale co więcej wbrew przysłowiu o „polskiej gospodarce“ działa sprawnie mimo wielkich trudności i braków. Widok pracy nad uruchomieniem toru kolejowego, uszkodzonego przez Rusinów na przestrzeni Sądowa Wiśznia — Gródek Jagielloński, przekonał mnie o słuszności tego spostrzeżenia.

Po 24-godzinnej podróży, stajemy z niezwykłą punktualnością w Warszawie. Wpadam od razu w wir ruchu ulicznego,



tak niezwykle ożywionego, że aż ogłusza przybysza z martwego i wyludnionego Lwowa. Ruch pieszych, krzyżowanie się powozów, dorożek, samochodów, furgonów wojskowych i wozów kolei elektrycznej odbywa się w tempie zadziwiająco żywym, właściwym tylko Warszawie. Spoglądam z zazdrością na wzorową czystość ulic i doskonały stan asfaltów ulicznych. Zazdrość nawykłego do mizeryi galicyjskiej pobudzają również bogato zaopatrzone wystawy sklepowe, obfitujące we wszystko czego dusza zapagnie, począwszy od przepysznego pieczywa i zapomnianych przysmaków kolonialnych, a skończywszy na zbyt drożych artykułach mody. Stroną ciemną są natomiast ceny, podawane wprawdzie dla osłody w bagatelnych „mareczkach“, ale rujnująco wysokie.

Wojsko dominuje na ulicach Warszawy, nadaje jej piętno i ściąga główną uwagę. Warszawa roi się od wojska, załogującego i bawiącego przejezdnie, wojska, które przedstawia prawdziwy skarb ciekawych typów. Proces stopienia się wychowanków różnych armii w jednolity, polski typ żołnierski, poczynił stosunkowo nieznaczne postępy. Toteż na pierwszy rzut oka odróżnisz marsowego Dowborczyka, zachowującego starannie pewne właściwości umundurowania rosyjsko - angielskiego, od byłego żołnierza austriackiego czy legionisty, choć obu kryje nieraz tensam mundur. Szczególniejsze zainteresowanie budzą oczywiście nowozaciężni, wśród których wpadają zwłaszcza w oko liczni bardzo ułani w malowniczych ale zabójczo niepraktycznych mundurach. Nieporównanie solidniej przedstawia się rekrut piechotny, odziany w stosowany mundur pochodzenia pruskiego, a wyglądający poważnie i dziarsko. Nowozacęźni odznaczają się dobrym wyglądem i silną budową ciała. Poza tem, możnaby w Warszawie zapomnieć o wojnie gdyby nie mnogie ogłoszenia poborowe i prawdziwa powódź odezw werbunkowych, afiszów zapowiadających składki na rannych tego lub owego frontu. Nie brak między nimi niepozobawionych oryginalności. Oto wiarus polski dzierżąc sztandar z Ostrobramską wzywa „każdego kto w Boga wierzy“ do walki z bolszewikami i o oswobodzenie Wilna i głosi, że biuro zaciągowe do dywizyi białorusko-litewskiej mieści się przy ulicy Miodowej.

Ogólną uwagę Warszawy pochłania polityka i jej ośrodki miejscowe, mianowicie oddalony nieco pałacyk zwany Belwederem, który zajmuje naczelnik Piłsudski, hotel Bristol goszczący Paderewskiego i licznych wysłanników mocarstw zachodnich, tudzież gmach Instytutu Maryjskiego, dawnego Zakładu wychowawczego, w którym teraz obraduje Sejm. Warszawa żyje pod znakiem pracy nad postawieniem Rzeczypospolitej polskiej, która postępuje rażno i z bujnym rozmachem, usprawiedliwiającym najlepsze nadzieje na przyszłość.

Po parodniowym pobycie w Warszawie, wybrałem się w dalszą podróż do Poznania. W Skalmierzycach, na dawnej stacji granicznej, obejmuje pociąg służba niemiecka, posługująca się między sobą językiem niemieckim, używająca jednak w stosunku do podróżnych wcale poprawnej polszczyzny.

Nad ranem stajemy w Poznaniu. Miasto zachowało pozornie piętno niemieckie w postaci napisów, szyldów ulicznych i t. p., wita jednak przybysza nieprzejrzanym rojem biało-czerwonych chorągwi i polskich nalepek zdobiących każde okno. Po ulicach rozlega się głośno i wesoło mowa polska, nastrój tłumów radosny i pewny siebie, niemiecczyzna chowa się wstydliwie. Na ulicach pełno wojska przepysznego, karnego, odzianego w mundury pruskie z naszywką biało-czerwoną na kołnierzu i w rogatywki kroju legionów Dąbrowskiego. Ćwiczy się ono w twierdzy poznańskiej. Wystawienie kilkudziesięciu tysięcy żołnierza wyborowego, pełnego zapału i ochoty bojowej, jest prawdziwą chlubą Wielkopolski i wodza tej armii, generała Dowbór-Muśnickiego. Urządzenia wojskowe odznaczają się niesłychaną prostotą. Sztab głównie-dowodzącego składa się z 7-iu ludzi. Ważne komendy spoczywają nieraz w rękach podoficerów lub oficerów niedawno awansowanych, a wszystkie działają z zazdrości godną sprawnością. Lwią część zasługi ponoszą podoficerowie ze szkoły pruskiej, dla których, jako dla Polaków, w czasie wojny stopień oficerski był niedostępny.

Wielkopolska jest dziś pod każdym względem wzorem ładu i porządku. Zarząd tej części ziemi naszej spoczywa w ręku Rady ludowej z siedzibą w Poznaniu, która sprawuje władzę niezwykle rozumnie. Urzędnicy i służba niemiecka pełnią dalej obo-

wiązki pod jej rozkazami, a pod ścisłym dozorem przydanych im tak zwanych decernentów polskich. Jedynie tylko znienawidzoną żandarmeryę i policję pruską zastąpiono wszędzie ochotniczą strażą ludową z tym skutkiem, że stosunki bezpieczeństwa osiągnęły stan nieznany zgoła za czasów pruskich. W poznańskim niema niedostatku. Zaopatrzenie ludności w żywność jest uregulowane dobrze i obficie; rozumne zarządzenia położyły kres drożyznie i sprawiły, że Poznań jest dziś bezwarunkowo najtańszem miastem polskiem.

Zadziwia zachowanie się Niemców: poddali się oni nowemu porządkowi rzeczy z zupełną uległością, są oszołomieni sprężystością i ładem polskim, radzi, że nie przeżywają anarchii niemieckiej. Po części wyzbywają się nieruchomości i przedsiębiorstw, kupcy, restauratorzy postarali się już o służbę polską, lub władającą językiem polskim, która w obejściu z publicznością posługuje się mową polską tak dalece, że zagadnięta po niemiecku odpowiada polszczyzną. Dzieją się dziwy nie do wiary. Oto na zamku cesarza Wilhelma posługuje gorliwie delegatom polskim i koalicyjnym służba cesarska i sili się mówić po polsku. Kolejarzy niemieccy mozolą się w pocie czoła nad załadowaniem polskich transportów wojskowych odchodzących na front przeciw Niemcom. Robotnicy Niemcy pracują w arsenale nad uzbrojeniem armii polskiej. A Poznańczycy mówią z uśmiechem, że Niemców tych w drugim pokoleniu wychowają na użytecznych i prawych Polaków.

Wielkopolska spogląda ze spokojem w przyszłość i gotuje się do odegrania w naszej Polsce roli przodującej, wychowawczej, która się jej całkiem słusznie należy.

M. Kor.

JAKIEJ ARMII POLSCE POTRZEBA.

II.

Pisaliśmy w ostatnim numerze „Roty”, że w obecnej sytuacji wojskowej i politycznej Polska musi mobilizować armię

większą i powołać pod broń w najbliższych dwu latach milion żołnierza.

Rachunek i uzasadnienie przekonać musiały każdego krytycznie myślącego czytelnika.

Z kolei zastanowić się musimy skąd wziąć milion rekruta? Która dzielnica ma spełnić ten obowiązek wobec Polski?

Powiedzmy otwarcie, że nie Galicya, ani nawet Wielkopolska, lecz i przedewszystkiem Królestwo kongresowe. Ten obowiązek wypada Królestwu, bo w nim zdołano ocalić niemal cudem rezerwoar sił męskich, dzięki wytrawnej i przezornej polityce obozu narodowego, który umiał się przeciwstawić zwodniczym planom Austrii, zaborczym apetytom Niemiec i lekkomyślnej taktyce oraz mialkości inteligencji naszych „aktywistycznych” polityków.

Bardziej wymowne, niż jakiekolwiek argumenty będą liczby, które wykazują ogrom podatku krwi, jaki wycisnęła np. Austria z Galicyi. Według moich spostrzeżeń nad szybkością poboru w Nowotarszczyźnie i paru innych powiatach, Austria powołała do szeregu 20% ogółu ludności to znaczy 1,600.000 rekruta polskiego i ruskiego, nie licząc rozstrzelanych i wywiezanych w Galicyi mężczyzn, których liczba dochodzi 30.000 na podstawie wyroków sądów polowych, a drugie tyle bez wyroków.

Niedarmo w armii austro-węgierskiej było najwięcej oprawców!

Obliczenia prof. J. Czekanowskiego — jednego z najlepszych statystyków i matematyków Uniwersytetu lwowskiego — dają wyniki zgodne z moimi:

W Galicyi było ogółem biorąc:

18 pułków k. u. k.,

9 pułków obrony krajowej,

4 pułki spieszanej kawaleryi,

1 pułk strzelców (3 baony),

9 pułków landsturm.

Do końca 1917 przez kadry tych pułków przesunęło się przeciętnie po 34 pełnych „marszbataljonów”, co czyni razem z 4 bataljonami pełnymi pierwotnego składu każdego pułku (z wyjątkiem strzelców) 38 bataljonów po 1.000 ludzi. Jeżeli te-

raz ilość pułków pomnożyć przez 38.000, to otrzymamy 1,558.000 żołnierzy, którzy się przesunęli przez galicyjskie kadry w czasie wojny.

Obliczenia, dokonane na podstawie moich spostrzeżeń, dały 1,600.000. Zgodność wyników jest doskonała.

Żeby przekonać się, jak ten materiał ludzki stał się w młynie wojny, trzeba było obliczyć stan liczebny pułków i kadr w końcu wojny. Badania prof. Czekanowskiego wykazały, że w początku r. 1918, pułki na froncie liczyły przeciętnie 1.500 ludzi, a kadry tych pułków po 2.000 wynędzniałych, głodzonych, odzianych w łachmany biedaków, „żołnierzy“ cesarza austriackiego.

Razem tedy zostało z Galicji 143.500 t. zw. — o ironio — zdatnych na front, gdy z górą 1,400.000 żołnierzy wojna przesunęła do kategorii zabitych, zmarłych, ciężko chorych i rannych, jeńców, zaginionych lub przebywa w szpitalach jako straty czasowe i stanowcze.

Zaiste przerażające krwawe żniwo zebrała wojna światowa w naszej udręczonej przez Wiedeń dzielnicy.

W piątym roku wojny mimo wszystko nie brakło nam ochoty do walki i poświęcenia, kiedy w nocy, zdradliwie sięgano po Lwów, lecz nasz materiał ludzki nie pod względem duchowym, ale pod względem fizycznym nie mógł być już doborowym. Świadczą o tem pobory we Lwowie. Pomimo sumienności lekarzy i gotowości z jaką ludność polska — żydzi wówczas wyparli się polskości — szła do poboru, nie można było uznać za zdatnych do służby frontowej więcej jak 35% mężczyzn stających przed komisją, a 25% do służby pomocniczej. Te liczby wyrażają prawdę, której często w rzeczywistości widzieć nie potrafimy narzekając np., że takie miasto jak Lwów nie wystawiło wielkiej armii! Słyszałem te argumenty, które opóźniały pomoc dla Lwowa w sferach wojskowych zarówno krakowskich, jak i warszawskich i dziwiłem się, jak często fachowcy nie lubią liczyć.

Ale nie tylko Galicja sama nie może wystawić większej armii. Przedewszystkiem Galicja wschodnia nie może być wyzyskana — choć już dawno dla niej ogłoszono pobór w dniach

różowego optymizmu — jako teren działań wojennych, na którym dokonał się przewrót polityczny. Pozostaje więc Galicya zachodnia i Śląsk, które razem liczą 2·8 mil. ludności. Powołanie 6 roczników zmęczonych wojną mogłoby dać licząc pesymistycznie około 100 tysięcy ludzi, od czego także trzeba odciągnąć tych, którzy są niezbędni w kopalniach i przemyśle.

Ziemie polskie pod zaborem pruskim zostały również przez wojnę bardzo wyniszczone w ich pokoleniach męskich. Wprawdzie Niemcy powoływali do 45 lat, licząc po sierpień 1914, a nie do 50 jak Austria, to jednak w początkach 1917 r. zdołano wyciągnąć blisko 700 tys. Polaków do armii pruskiej. Straszne są dzieje tego żołnierza, który wytoczył krew swą na polach Francji, Belgii i na innych frontach składał he-takomby molochowi pruskiemu. I jeżeli po tak strasznych ofiarach w służbie wrogiej żołnierz wielkopolski chwycił za broń, by z prastarej ziemi wypędzić rozwydrzoną tłuszcę „Heimatschutzów“, to jednak ten dowód niepospolitej żywotności polskiej nie powinien zakrywać przed nami faktu, iż społeczeństwo polskie w zaborze pruskim zostało przez wojnę wyczerpane i nie może być powołane do utworzenia wielkiej armii w tym stopniu, w jakim może i powinno być powołane Królestwo kongresowe.

Po odciągnięciu 1·9 mil. żydów, których po deprawacyi, jaką wnosili do b. armii austriackiej i po doświadczeniach lwowskich trudno wpuszczać do armii polskiej, po odciągnięciu 0·3 mil. prawosławnych pozostałych w Rosyi polskich uchodźców i żołnierzy oraz przymusowej emigracyi robotników do Niemiec, Królestwo kongresowe posiada 9·5 mil. rdzennie polskiej ludności. Ludność ta przeżyła rekwizycję, okupację, pochód wojsk niemieckich i odwrót rosyjski, lecz nie przeżyła poborów, które w Galicyi i w zaborze pruskim jak krwawa zmora dusiły i wypijały krew z nas wszystkich, porywając do nienawistnej służby najbliższych w regularnych odstępach wielokrotnych musterunków. Rosya, która nigdy nie czuła braku ludzi, z Królestwa wzięła zaledwie około 0·5 mil. rekruta. W dodatku rekrut ten, rozdzielony po różnych pułkach, nie był narażony na takie straty jak jednolite pułki polskie w Galicyi.

W Królestwie mężczyzn w wieku od 20 do 32 lat jest 197% płci męskiej tj. 950.000, od 33 do 42 jest 12·2% płci męskiej tj. 600.000, razem 1,550.000.

Jeżeliby rząd polski powołał 13 roczników od 20 do 32 lat łącznie, to mógłby otrzymać blisko milionowy rezerwoar mężczyzn, z którego możnaby wybrać 800.000 frontowego żołnierza. To, co powołanoby w Galicyi i w zaborze pruskim dałoby łącznie z tamtem milion rekruta.

Powiedzieliśmy wyżej, że tyle wojska potrzebuje w tej chwili dziejowej Polska dla obrony swych granic i wytrzymania nacisku ze wschodu. Lecz powstanie takiej armii załatwia w pewnej mierze i inne groźne zagadnienie doby współczesnej.

Wiadomo, że przemysł nasz jest zniszczony, powoli dźwigać się będzie z ruiny. Bezrobocie w centrach przemysłowych stanowi groźne niebezpieczeństwo dla państwa, które nie może dać pracy i ogranicza się do koniecznej na razie, ale szkodliwej jałmużny w postaci zapomóg, które nie mogą usuwać zła. Otóż większa część tych ludzi bezrobotnych wejdzie do armii narodowej, która będzie najlepszą szkołą patriotyzmu, karność obywatelskiej i gotowości do poświęceń. Państwo nie tylko w ten sposób utrzyma bezrobotnych, dopomoże ich rodzinom, ale nadto wychowa sobie najlepsze jednostki z tej zapalnej i pod każdym względem wartościowej warstwy, jaką jest robotnik polski.

Budowa armii narodowej nie tylko polega na powołaniu i obliczeniu rekruta. Zaraz staje przed rządem polskim zagadnienie pierwszorzędnej wagi, jak z tego rekruta utworzyć prawdziwą armię, któraby stała nie tylko na wysokości współczesnej techniki i taktyki wojennej, lecz w którejby obudziła się karność dobrowolna i obywatelskie uczucie, tak, iżby powstał jednolity blok duchowy i fizyczny? O tem pomówimy w następnym numerze.

Prof. Dr. Stefan Dąbrowski
Lekarz Czerwonego Krzyża.

BAŚŃ O ŚPIĄCYCH RYCERZACH.

Powstała — skąd, dziś nie wie się,
W ludowej wzrosła wierze
Baśń, że wśród Tatr w wiekowym śnie
Olbrzymi śpią rycerze.

Po latach — gdy nadejdzie czas,
By kajdan rzucić pęty,
Wówczas orężny stanie wraz
Rycerzy huf zakłęty.

I lata falą biegly w dal,
Czekano próżno chwili,
By kiedy z pochew błysnie stal,
Rycerze się zbudzili.

Aż gdy minęło wiele lat
A trwała wciąż niewola
Łuną pożarów spłonął świat
I krwią przesiąkły pola.

I poszedł z kresu ziemi w kres
Potężny krzyk: do broni!
Płyną potoki krwi i łez,
Wśród lasów, pól i błoni.

Więc idzie bronić ojców ziemi
Pod białym Orła znakiem
Rycerzy huf piersiami swemi
W ślad za królewskim ptakiem.

Czy słyhać by wśród szczytów gór
Rozbrzmiewał dźwięk puklerzy?
Czyż już nie czas, by ze snu, z chmu
Zerwali się rycerze?

O rycerz spędził z oczu sen,
I kopię z wrogiem kruszy...
A nie wśród skał spał rycerz ten,
Lecz w naszej własnej duszy...

Zbigniew Paygert, szeregowiec W. P.

Z DZIEJÓW MĘCZEŃSTWA.

Do rąk naszych dostają się ciągle świeże dowody barbarzyństwa Ukraińców, do księgi męczeństwa naszego narodu przybawają wciąż nowe karty.

A nie chodzi tu bynajmniej o pogłoski niesprawdzone. Mamy przed sobą dokumenta podpisane znanymi w kraju nazwiskami, mamy sprawozdania i listy osób pozostających po tamtej stronie frontu, z których wieje taka bezwzględna prawda, z których wyziera taki bezmiar mąk, iż zrozumieć trudno, jak mogą ludzie od czterech przeszło miesięcy znieść tyle katuszy, których sam opis grozą przejmuje.

Sprawozdanie delegatów Czerwonego Krzyża, z których dwie przepłaciły już życiem swe poświęcenie, stawia nam przed oczyma długi szereg postaci, których ciche męczeństwo powiększy korowód tych, co w sybirskiej katordze życie swe złożyli Ojczyźnie w ofierze.

Żórawno, Chodorów, Kołomyja, Mikulińce, Tarnopol, to postoje delegatów i coraz nowe obrazy prześladowań. Zimno i głód, oto stali towarzysze nieszczęsnych więźniów, zarówno jeńców jak internowanych. Bryja sporządzona z mąki z dzikich kasztanów, brudna woda nosząca szumną nazwę czarnej kawy, wodziąca, czasem kawaleczek końskiego mięsa, oto jedyne pożywienie tych nieszczęśliwych, których wyczerpanie doszło już do tak ostatecznych granic, iż zdolni są przemówić tylko ledwie dosłyszalnym szeptem, drżąc przytem z zimna przenikającego ściany baraków.

W Kołomyi trafiły delegatki na chwilę, gdy więźniów prowadzono do kąpieli. Kąpiel taka trwa cały dzień, a ludzie rozebrani godzinami oczekują swej kolei, okradani przy tej sposobności przez stróżów z resztek tego co jeszcze posiadali. Przepłacają też zwyczajnie zdrowiem, a czasem życiem, tę „hygieniczną praktykę“ po ukraińsku przeprowadzoną.

Najstraszniejszym jest los legionistów, nad którymi znęca się zoldactwo ukraińskie. Męczarnie wszelkiego rodzaju nie zdołały jednak zabić hartu tych dzielnych chłopców. Mężnie znoszą oni prześladowanie i oczekują z ufnością lepszej przyszłości. Głód doprowadził ich już do tego, że łapali i jedli psy wałęsające się w pobliżu baraków. Czytając o tem i porównując dole naszą z losem tych nieszczęśliwych, wstydzić się nam przychodzi, iż mogliśmy kiedykolwiek narzekać na różne braki w czasie, gdy bracia nasi przechodzą prawdziwe katusze głodowe.

Szpitala w miastach Galicyi wschodniej są przepełnione, tyfus brzuszny i plamisty, suchoty, hiszpanka, grasują tu powszechnie, a nie brak też chorych — i to ciężko — z powodu pobicia. Jeńcy i internowani przybywają zresztą zazwyczaj chorzy na miejsce przeznaczenia, gdyż w drodze zostają obdarci z cieplejszych rzeczy i obrabowani z żywności przez żołnierstwo ukraińskie i zmuszeni są odbywać dalszą drogę w łachmanach i boso.

Internowani w Jazłowiecu, przybyli tam prawie nieżywi z zimna, zabrano im bowiem w drodze futra i buty, pomimo ostrego mrozu. Do rąk naszych doszło sprawozdanie podające wypadek, gdy oficer ukraiński polecał żołnierzom swoim, aby ustających w drodze lub chorych więźniów „przebijali bagnetem i porzucali w rowie“. Władze ukraińskie wprost nakazują rabunek i uważają taki sposób zaopatrywania swego wojska za zupełnie legalny i odpowiedni!

Im bardziej w głąb kraju delegatki się posuwały, tem okropniejszy widok nasuwał się im przed oczy.

Zanim przybyły do Mikuliniec, wydawało im się, że trudno o gorszy stan rzeczy od tego, jaki zastały w barakach kołomyjskich. Tymczasem przekonały się, że ten nowy etap, to prawdziwe piekło na ziemi. U wejścia zaraz, powitał je porzucony trup zmarłego na tyfus plamisty, którego martwe, ku niebu zwrócone oczy zdawały się wzywać pomsty Bożej i błagać o zmiłowanie dla tych, których śmierć oszczędziła dotychczas i którzy leżą na odrobinie zrobaczonej słomie, obdarci, na pół nadzy, chorzy na tyfus plamisty obok chorych na świerzb, na porażenie mózgu, na hiszpankę lub suchoty — kobiety obok mężczyzn — wszyscy razem, złączeni wspólną nędzą, a wkrótce może jednym, wiecznie trwającym snem objęci.

Na trzysta osób tam uwięzionych, znajduje się zaledwie trzydzieści zdrowych; te liczby mówią same za siebie.

Mikulińce — nazwa ta krwawemi zgłoskami zapisała się obecnie na kartach dziejów męczeńskich naszego narodu. Nikomu z nas nie wolno zapomnieć o strasznym dniu 28. listopada ubiegłego roku, o tym dniu pamiętnym w którym oddział uzbrojonych żołdaków ukraińskich wpadł na dziedziniec folwarku mikulinieckiego i na rozkaz dowodzącego oficera rozpoczął rzeź obozujących tamże, bezbronnych polskich żołnierzy. Budynki folwarczne drżały od krzyku katów i jęków mordowanych. Godni następcy Gonty i Żeleźniaka przykładali lufy do skroni swych nieszczęsnych ofiar, rozcinali bagnetami brzuchy... W rzezi tej zginęło przeszło sto ludzi. Ale na tem jeszcze nie koniec. Zgromadziwszy pozostałych przy życiu żołnierzy i ustawiwszy ich w kolumnę, zaczęli barbarzyńcy znęcać się nad nimi w inny

sposób: wachmistrz ukraiński zapowiedział, że mają uważać na każdy wypowiedziany przez niego rozkaz, gdyby zaś który odważył się nie posłuchać, to każe natychmiast „wykosić” wszystkich z kulomiotu. Oznajmiwszy to, wydał rozkaz: „Padnij!” — i gdy nieszczęśni, obdarci ze wszystkiego, prawie nadzy, leżeli na śniegu, wyjął konserwę mięsną i nie pozwolił nikomu wstać, dopóki on nie dokończy swego posiłku.

Wkoło zgromadzony tłum gawiedzi ruskiej dodawał jeszcze bodźca zbirowi krzycząc: „Na szczo wony ich trymajut — wybijte sterwa z maszingwera!”

W czasie tego znęcania się nad bezbronnymi zastrzelili Ukraińcy podporucznika Mileckiego za to jedynie, iż dowiedzieli się, że służył poprzednio w Legionach polskich.

Resztę jeńców przywieziono nareszcie po tej męczeńskiej pielgrzymce do Tarnopola. Umieszczeni są w celach, z których wychodzić nie wolno prawie nigdy, to też powietrze jest w nich tak zatrute, że oddychać trudno. Chorzy, których tu pełno, leżą na podłodze kałem zalanej, pokryci odleżynami do kości, ranami od wszów. Wkoło słyhać rżenie. Dowódzca oddziału mikulińskiego, pułkownik Czesław Rybiński, dzieli los swych podkomendnych. Za całą odzież ma koszulę i podarty płaszcz — ale postawa harda — zarówno jak i tych jego towarzyszy, których choroba nie powaliła jeszcze na ziemię. Z 24 oficerów, 8 chorych na tyfus a 4 dostało pomieszania zmysłów.

W chwili przybycia delegatek, gotowano właśnie na podwórzu „obiad” dla więźniów. Składał się on ze wspomnianej na wstępie bryji sporządzonej z mąki z dzikich kasztanów. Na odmianę dostają czasem zupę ze zgniłych dyń. Wygłodzeni obgryzają kości porzucone na podwórzu, a gdy próbowali parę razy kupić bochenek chleba, to żądano od nich za to 40 do 80 koron, jakkolwiek cena bochenka na mieście wynosiła 8 koron.

Na korytarzach więzienia żołdactwo zabawia się strzelaniem z karabinów, a stróże więzienni okładają kluczami ślaniających się z wycieńczenia i głodu, wyniszczonych gorączką i chorobami, nękanymi robactwem, do mar raczej niż do żywych ludzi podobnych męczenników sprawy naszej, dzielnych synów Ojczyzny, którzy choć dręczeni na wszelkie sposoby, choć znoszący ka-

tusze zarówno fizyczne jak moralne, nie upadają na duchu i dają dowód światu całemu, że polskość na kresach przetrwa wszystko.

Żołnierzu Polaku! Pamiętaj, że oczy tych bohaterów gnębionych przez barbarzyńskich wrogów na Ciebie są zwrócone. Od Ciebie wyglądają oni ratunku, ku Tobie wyciągają się ich dłonie z błaganiem o pomoc.

W Tobie nadzieja braci Twych — męczonych i prześladowanych!

Ewa P.

PRZEGLĄD WOJENNY DO 25. MARCA.

Od czasu ostatniego przeglądu uległo położenie na froncie galicyjskim zmianie zasadniczej.

Nieprzyjaciel po nieudanej ofensywie przeszedł do obrony, wojska nasze, które dostały nowego dowódcę, atakują. Lwów dotąd odcięty i ze wszystkich stron otoczony, odzyskuje znów łączność z Zachodem. W walkach bierze znaczny udział Wielkopolska przez swoje wyborowe oddziały. Skupiły się w obronie wszystkie dzielnice, związały się wspólnem pragnieniem wbicia silnych słupów granicznych.

Pięć miesięcy już dobiega od rozpoczęcia walk o Lwów. Stał się on ośrodkiem wszystkich spraw z zagadnieniem kresów wschodnich związanych. Toteż i nieprzyjacielski plan zagarnięcia linii kolejowej godził przede wszystkim w Lwów. Nie mogąc przełamać bohaterskiego oporu żołnierza, chciał głodem wziąć miasto.

Już 11. marca, o czym z powodu odcięcia nie wiedzieliśmy, objął dowództwo nad wojskami w Galicyi wschodniej generał Iwaszkiewicz, człowiek w pełni sił — liczy lat 47 — syn Sybira, powstańca z roku 1863, w dziejach czynów wojennych chlubnie zapisany.

Od 14. bm. rozpoczyna się czynność dążąca do rozerwania pierścienia ukraińskiego obejmującego stanowiska nasze Lwów-Gródek Jagielloński. 17. marca nadchodzą posiłki poznańskie.

Po ciężkich i wśród najtrudniejszych warunków prowadzonych walkach w dniach 18. i 19. otrzymują wojska obleżone połączenie z odsieczą. Odniesione zwycięstwo wlewa otuchę, lecz „zadanie nasze nie ukończone, jeszcze wrogowie w granicach Polski, nie czas spocząć na laurach”.

Pobojowisko przedstawia obraz zupełnego zniszczenia. Straszliwe były skutki ognia huraganowego, który kierował się na dworzec gródecki. Dokładnie i umiejętnie zepsuli tor saperzy niemieccy. Lecz jak żołnierz i kolejarz w upornej obronie każdego czepiał się kamienia, tak robotnik nasz i inżynier w kilku dniach dokonali pracy olbrzymiej przywrócenia ruchu pociągów.

Czynność bojowa nie ustała — idzie dalej w kierunku południowym i północnym, gdzie się spotyka z akcją postępującą od Rawy Ruskiej.

Generał Romer uderzając równocześnie, zajmuje Magierów Szczerzec i Niemirów, co może mieć bardzo poważne następstwa.

Z innych frontów mamy wiadomości szczupłe.

Na Litwie i Białorusi działają grupy generała Szeptyckiego, który świeżo objął komendę i generała Listowskiego prowadząc walkę pełną świetnych pojedynczych czynów wojennych, jak napad na Baranowicze uwieńczony rozbiciem wojsk bolszewickich i zdobyciem znacznego materiału wojennego. Ale o Wilnie nie mówi się; tylko serce ściska się bólem na myśl o jego krwawej niedoli.

Front poznański według komunikatu, który ostatni mamy z 17-go marca, jest stale niepokojony przez Niemców na wszystkich odcinkach. Rokowania prowadzone w Poznaniu o rozejm nie dały dotąd wyników dodatnich. Mimo to generał Dowbór-Muśnicki rzucił nam z pomocą znaczne i rozstrzygające siły.

Na Śląsku spokój.

Dnia 21. bm. witaliśmy serdecznie we Lwowie przysłaną dla Brygady Lwowskiej kompanię poznańską. Doskonały jej wygląd mimo świeżo stoczonej walki i bojowy rynsztunek wzbudzał podziw u nas, którzy trwamy na posterunku zasobni nie tyle w środki materialne, ile w zapał i w silną wiarę, w sprawiedliwość naszej sprawy.

Dr. P. Cs.

KRONIKA.

Wojska z Wielkopolski obok żołnierzy ziemi krakowskiej i Mazowsza okryły się chwałą, łamiąc oblężniczy pierścień ukraiński. Prócz oddziałów pod wodzą pułkownika Konarzewskiego, przebijając się „na ochotnika” jedna kompanja poznańska, którą przeznaczono umyślnie dla brygady lwowskiej. Wymarsz kompanii z Poznania zmienił się w narodową uroczystość. Na pożegnanie jej zebrało się blisko 50.000 ludu. Do odjeżdżających przemówił generał Dowbór-Muśnicki następującymi słowy: „Śpieszcie na odsiecz Lwowa! Pamiętajcie, iż jak się tam sprawować będziecie, tak nas też osądzą tutaj. Pokażcie, cośmy wari. Trzymajcie się razem. Niech wam nawet na myśl nie przyjdzie, abyście mogli kiedykolwiek podnieść ręce do góry! Dla żołnierza polskiego jedno tylko istnieje hasło: albo trup, albo zwycięstwo. Nie zapominajcie o Bogu, z modlitwą ruszając w bój, jak przodkowie nasi. Walczyć zaś macie nie za sprawę jakiejś partji, czy warstwy, ale za sprawę całego Narodu polskiego. Dobrze was zaopatrzone, toż poczucie ładu i porządku, który nas tu trzyma, unieście ze sobą w nowe warunki. Zachowujcie się tak, jak na prawego Polaka i Poznańczyka przystało. Nuże w ogień śmiało i ochoczo. Nie długo więcej nas ruszy w wasze ślady. Niech was Bóg prowadzi! Czołem!”

Podporucznik Witold Langier, oficer pociągu pancernego „Odsiecz”, zmarł wskutek ran odniesionych pod Gródkiem. Brał on udział w kilkunastu potyczkach, pociągając swą odwagą towarzyszy.

Na froncie lwowskim, poległ Ksawery Wąsowicz, żołnierz, uczeń gimnazjalny liczący lat 13. O Polsko, przytul to dziecko do Twoego łona i zachowaj je w pamięci między najdroższymi!

W Poznaniu pochowano z honorami zwłoki Jana Cittadiniego, Włocha, który wydobywszy się z niewoli niemieckiej, bił się zaraz potem mężnie za Polskę i za nią dał życie.

Do Polski zjechać mają wkrótce instruktorzy wojskowi z Francji, a to celem postawienia armii naszej na właściwej stopie.

030

ПРОВЕРЕНО
С/О. 19. 89

Ж 20613

Pułkownik Wit Sulimirski objął komendę miasta i placu we Lwowie po jenerale Romanie Jasieńskim, przeniesionym do Warszawy.

Na pożyczkę państwową złożono już bardzo znaczne kwoty. Mieszczą się w nich również pieniądze żołnierzy i oficerów, zwłaszcza z frontu galicyjskiego. Sama brygada lwowska wniosła prawie pół miliona koron!

Dla żołnierzy, załogujących we Lwowie, otworzyły panie lwowskie umyślne herbaciarnie. Jest ich pół tuzina urządzonych starannie, ze zdrowym, smacznym i tanim bardzo posiłkiem. Są tam i dzienniki i szachy, bywa nawet muzyczka. Godne też to miejsce na spoczynek i rozrywkę, o wiele odpowiedniejsze od podejrzaných a drogich kawiarenek.

Na ulicach Krakowa aresztowano oficera w mundurze wojsk naszych, który, jak się okazało, był szpiegiem ukraińskim. Dwóch znowu szpiegów, usiłujących nadto wzniecić ruch zbrojny na tyłach, stracono we Lwowie.

Wojska na Litwie roją się od ochotników! Utworzył się już pułk ułanów grodzieńskich i nawet sprzął uczciwie huzarów bolszewickich. W Wołkowyszkach stanęło od razu 2.000 ludzi ślubując wierność chorągwi polskiej.

ŻARTY.

„Jenerał“.

Miłośnik Austrii jakiś żyd siedmdziesięcioletni wybierał się na wojnę. Przedstawiali mu jego spółwyznawcy, że za stary. A on na to:

— Albo to przy wojsku nie potrzebują jenerałów.

Redakcja: Lwów, ul. Czarneckiego 8., od 9—10 rano.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УРСР

№

20613

Z DRUKARNIM. SCHMITTA I SPÓŁKI WE LWOWIE.

ROTA

PISMO ŻOŁNIERSKIE

Cena zeszytu 50 groszy

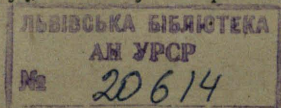
Redaktor DR. JÓZEF BROWIŃSKI

Naprzód!

Już sześć miesięcy minęło, jak chwyciliśmy za broń. Powołał nas do powstania lwowski nasz własny honor i zrozumienie sprawy narodowej. Stanęliśmy bezbronni, nie zorganizowani, nie umundurowani, lecz z hartem żołnierskim w duszach i silną wolą zwycięstwa. I kiedy w centrum Polski panowało rozbiecie, a różne rządy i „republiki ludowe“ wyrastały wśród ucieczki okupantów i rozkładu państw centralnych, my stanęliśmy sami z siebie, z dobrej woli, a oddawszy władzę w ręce komendanta Mączyńskiego, szliśmy starym szlakiem wbrew wszelkim rachubom i tak zwanemu zdrowemu rozsądkowi ku zwycięstwu lub śmierci.

Poszczęścił nam Pan Bóg, bo nie słowa miłości Ojczyzny rzuciliśmy na szalę losów, lecz krew najserdeczniejszą. Zarumienił się Lwów nie od wstydu, lecz rumieńcem krwi swych dzieci. Co dobre i szlachetne stanęło pod bronią. Tysiące mogił przyjęła prastara ziemia polska, sława wzbogaciła się tysiącami nazwisk bohaterów, zapłakało tysiące matek łzami dumy i smutku.

I chociaż po sześciu miesiącach walki wyglądasz towarzyszu broni niby miecz wyszczerbiony, choć mundur Twój dziury i rdzawe plamy pokrywają, to strój ten poszarpały kule i walka



z wrogiem, a nie rdza próżniactwa barwi Ci ubranie, lecz krew własna, którą oddałeś Ojczyźnie za pozwolenie noszenia nazwy Polaka.

A wielkie to imię. Związał się bowiem Duch Polski nierozzerwalnym łańcuchem z tem, co się umiłowaniem bezgranicznem Ojczyzny zowie, z poczuciem honoru, z oddaniem się sprawie mimo prześladowań, męki i śmierci haniebnej, z poczuciem godności narodowej wbrew upadlającym środkom i obietnicom rozbiorców. Nie można powiedzieć, by nasza ziemia tylko kwiaty i zdrowy plon rodziła, często chwast widać na wspaniałym łanie złocistej pszenicy; lecz skrępowaną była ręka polska podczas siejby, a za naszym siewcą szedł szatan-zaborca i ciskał kilkakroć razy więcej ziarn chwastu. Więc też nie wszystko stało pod broń na ziemiach Rzeczypospolitej, gdy zaszła potrzeba, wielu drwiło, kryło się, ociagało i krakało niby kruki nad padliną.

Ale skoro zebrał się Sejm Walny, wybrany na podstawie najbardziej ludowej i demokratycznej, ozwał się z piersi chłopskiej głos. „Trza nam wojska silnego do obrony granic, stać nas na to, a wy przybłędy słuchajcie, co wam chłop, tubylca mówi!”

I uchwalił sejm Polski wojsko oraz przymierze z państwami koalicyi, wyraził hołd i cześć nam żołnierzom z dobrej woli, przyznała się do nas Polska, jako do swych ukochanych dzieci.

A my? My trwamy niby te wyszczerbione miecze. Nie jeden chętnie poszedłby już do domu, boć zmęczenie i rany wala go z nóg, chłód, śmierć, twarda dola żołnierska są nam stałymi towarzyszami. A jeśli patrzymy po szeregach widzimy brak tylu najdzielniejszych braci-żołnierzy. Mimo to, kiedy padnie rozkaz: Naprzód! zrywamy się z nową ukrytą siłą; ogień huraganowy armat, grzechot karabinów maszynowych, huk granatów ręcznych brzmi nam niby melodia do mazura. I choć woda chłapie w podartych butach, głód w kioskach gra marsza na cienką nutę, a deszcz i chłód czynią skórę barwy sinej — jednak wszystko to fraszka — idziemy bić karaimeów i stanąć nie myślimy aż na granicach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Nie zachłanność pruska czy jakiś pęd zaborczy na wschód nas gna; nie chęć zdobyczy, rabunku czy przemiany ruskiego

ludu w naszych niewolników sił nam dziesięciokrotnych dodaje, lecz jęk półtoramilionowej rzeszy chłop polskiego, co od prawieków mieszka na ziemi Czerwono-ruskiej, a teraz cierpi bestyalski ucisk hajdamactwa. Nikt nam zarzucić nie śmie, że w obronie wielkich obszarników na wschodzie walczymy, skorośmy posłuszni Sejmowi warszawskiemu, który o podziale latyfundiów magnackich (dziś żydom w dzierżawę wypuszczonych) mówi, który ziemię polską walecznemu żołnierzowi bezrolnemu za trud wojenny dać pragnie. Nikt nas też o bezcelowość rozlewu krwi posądzać nie będzie, gdy słyszymy konanie naszej braci siermiężnej, tylko dlatego, że jest narodowości polskiej. Wszelkie obietnice ukraińskie o poszanowaniu praw mniejszości okazały się w życiu, jako łajdackie łgarstwo; tępiony jest chłop polski, inteligent polski, jeniec wojenny polski. Dicz hajdamacka na wzór pruski chce mieć naszą odwieczną ziemię czystą od Lachów.

Ale jak runęła moc pruska pod ciosem koalicji, tak kark pokornie zegn timer wychowanek pruski — hajdamaka, pod naporem naszym.

Napród idziemy śmiało, by braci naszych od zagłady uchronić, by zaprowadzić nieprzerwane przez sześć wieków współżycie z ludem ruskim, opierając się na hasłach unii Jagiellońskiej i powstańczym zewie: „Wolni z wolnymi — równi z równymi“.

Więc choć znużenie nas chwyta, choć trud, zimno, niedostatek i przemożna siła ukraińska złamać nas pragną — jednak idziemy napród, by zatknąć sztandary wolności na kresach Rzeczypospolitej Polskiej.

Stanisław Szreniawa.

Wilno.

Jeśli by słuszna wieści gminnej wierzyć, założycielem tej stolicy był Gedymin. Bo gdy raz

„na Ponarskiej górze

Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórce

Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki.

A Wilii widokiem i szumem Wilejki

Ukołysłany marzył o wilku żelaznym

I zbudzony za bogów rozkazem wyraźnym

Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,

Jak wilk po środku żubrów, dzików i niedźwiedzi!

W rzeczywistości Wilno jak Lwów polską wzniosło się za-
sługą i pracą. Już przy obwarowaniu pierwotnego z drzewa gro-
dziska trudziły się zapewne głównie polskich jeńców ręce, a nie
mogli podołać dziełu Litwini, co „zwierzęcy prawie żywot z da-
wnych czasów wiedli“. Z Polski wraz z chrześcijaństwem pły-
nęła tam oświata, a głównym jej ośrodkiem stało się Wilno,
gdy Władysław Jagiełło nadał mu w r. 1387 samorząd. Przed
krzyżactwem broniła zamku górnego w r. 1390 załoga polska
pod Mikołajem z Moskarszewa. Potem dzwigające się dopiero
miasto odwiedziła królowa Jadwiga. Otoczone murami zamknęło
w nich wspaniałe świątynie.

Za Kazimierza Jagiellończyka zakwitło, za Zygmunta
Augusta do największego doszło rozwoju. Z Krakowem wtedy
porównane w prawach i przywilejach, a ze szlachtą wszyscy
członkowie jego Magistratu, wójtowie, ławnicy, burmistrz, rajcy,
pisarze i ich potomstwo. Aż do rozbioru ostatecznego Polski
przetrwały te wolności jako jedna z podstaw wielkości miasta,
ale inne poczęły usuwać się dużo wcześniej. Utracono na rzecz
Moskwy korzyści handlu między morzem Czarnym a Bałtykiem.
Wraz z Rzeczpospolitą w następstwie długich wojen zubożało
Wilno, gdzie rozpanoszyło się żydowstwo „wygodzając stanowi
szlacheckiemu“.

Mimo podupadającej zamożności miasto nie przestało być
ogniskiem cywilizacji zachodnio-europejskiej. Od czasów Zy-
gmunta I. miało szkoły publiczne. Za Stefana Batorego powo-
łana do życia przez Jezuitów Akademia chlubiła się złotoustym
Skargą i największym doby chrześcijańskiej poetą łacińskim
Sarbiewskim. A chociaż później z Koroną i Litwą pograżyła się
w mroku, w drugiej połowie XVIII. wieku w Wilnie głośnie

odezwały się echem reformy Pijara Konarskiego. Po zniesieniu zakonu Jezuitów w ćwierćwieczu rządów Stanisława Augusta, znowu zakwitły nauki w Akademii, z kolei na szkołę główną przetworzonej. Na jej czele stał niestrudzony Marcin Poczebota, astronom królewski. Wtedy na wydziale moralnym prócz nauk duchownych wykładano tam prawo, historię i literaturę, wydział fizyczny obejmował nie tylko fizykę, matematykę i astronomię, ale i architekturę i malarstwo, a wydział lekarski wiedzę przyrodniczą. Istniały prócz księgozbioru, któremu początek dała spuścizna po Zygmuncie Auguście, ostatnim z Jagiellonów, liczne zakłady naukowe, jak obserwatorium astronomiczne, ogród botaniczny, klinika, gabinet anatomiczny. Nawet upadek państwa polskiego nie zagasił potężnego ogniska oświaty. Od r. 1803 przemianowane na Uniwersytet, najżywszym biło blaskiem dzięki Sniadeckim i pieczy kuratora księcia Adama Czartoryskiego. Dopiero prześladowania z okresu powstań narodowych przytłumiły polskość i kulturę Wilna. Od czasów Murawiewa-wieszateła żydowstwo stało się podatnym narzędziem rusyfikacji i barbarzyństwa. Ono też, w mieście dwakroćstotysięcy liczącem do 40% rozmnożone i dla hasła bolszewickich najczęściej podatne, usiłowało opierać się naszym wojskom w dniu 19. kwietnia.

Odzyskanego, da Bóg, na wieki dla Polski Wilna najdroższym dla ogółu skarbem jest obraz Najświętszej Panny, co „w Ostrej świeci bramie“. Kapliczka zbudowana na bramie ochroniła tę część starożytnych murów od zniszczenia. Moskale zdjęli tylko orła polskiego, a Murawiew zatarł napis polski: „Matko Miłosierdzia pod Twoją obronę uciekamy się“. W grobach kościoła katedralnego spoczywają zwłoki wielkiego księcia Witolda, króla Aleksandra, Barbary Radziwiłłówny. W kaplicy św. Kazimierza obok jego śmiertelnych szczątków złożono serce Władysława IV. W klasztorze bazylińskim celi Mickiewicza (Konrada w „Dziadach“), osadzonego tam z początkiem listopada 1823 r. Ileż innych pamiątek rzewnych w świątyniach, pałacach, gmachach pouniwersyteckich. Ileż zabytków przeszłości, domów starożytnych, zaułków tkliwie do serca przemawia polskiego. I jakże pięknem całe miasto oglądane z góry zamkowej

pokryte dachówką zczerniałą od starości, zasnutę niby mgłą wspomnieniem minionej wielkości i chwały.

A teraz na oścież otwierają mu się wrota ku nowemu życiu.

A. M. S.

Dzieci obrońcami Lwowa!

Kiedy po trzech tygodniach walk o Lwów, uciekli zeń nocą w dzikim popłochu Rusini (mianujący się licho wie skąd „Ukraińcami”) — oswobodzone jakby Bożym cudem miasto dziękowało zaraz swoim wybawcom.

Najwięcej czci i hołdów zbierał słusznie komendant Maczyński, „z zawodu” profesor gimnazjalny, a tutaj ten, co utworzył na poczekaniu, z dnia na dzień, wojsko narodowe, natchnął je duchem, umyślił obronę, bojował znakomicie i trwał aż do zwycięstwa!

— Nie mnie, panowie — rzekł wówczas do obywateli wzruszony komendant — nie mnie składajcie dzięki, ale moim zawnym towarzyszom. Im chwała! A nie uwierzylibyście z pewnością, jakich to miałem żołnierzyków...

Żołnierzykami tymi bowiem były przeważnie — dzieci!

Wiedział jednak coś o tem Lwów oblęgany, skąd, ze strony „ruskiej” do górnego miasta, czyli do tak zwanej „Polski” szły wciąż chyłkiem, wśród ogromnych niebezpieczeństw, liczne gromadki podrostków. Wiedziały o tem matki, błogosławiące synkom na wyprawę, wiedzieli i ojcowie nieraz z nimi pospołu w ogień idący. Ale, iżby niemal znaczniejszą część obrońców stanowili po prostu powiedziawszy: malcy — tego nie przypuszczało się nigdy!

Oto właśnie z przedmieścia nadciąga szczupły oddział. Zapędził się rankiem, po onej nocy ucieczki, za Rusinami i teraz wraca do rozradowanego Lwowa. Ale wraca ze zdobyczą, ba, z armatami!

Na przodzie oficer. Za nim trzech piechurów. A za tymi zdobyczne działo, grube niby beczka, na którem, jak ongi kossynier Głowacki, siedzi okrakiem chłopak dwunastoletni. Przewiesił sobie przez plecy strzelbinę, w rękach trzyma harmonikę i gra, gra od ucha: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród...”

Jest zaś przytem spokojny, jak gdyby nigdy nic, tylko od czasu do czasu patrzący, czy z tyłu idą w porządku, przy zabranych wozach, tacy sami dwunasto-, czy trzynastoletni walecznicy!

Czyż zdarzyło się gdziekolwiek coś podobnego? Bo, że bije się wojak, nawet z wściekłością, toć przecie z rzemiosła. Iż ten i ów ochotnik nastawia pierś i leci przed się jak szalony, toć szedł właśnie po to, z umysłu, po dojrzałej rozwadze. Że i niewiasty rwą się tu i tam do boju wraz z mężczyzniskami, bywało już niejednokrotnie. Ale dzieci, dzieci?!

W trzydziestu, tylko w trzydziestu, z gołemi rękoma rozpoczęli obronę Lwowa: akademicy, legionisci i jakiś tam jeden i drugi śmiały profesor, czy urzędniczyna, gdy komendę nad nimi obejmował ów sławny Mączyński. I natychmiast podbiegły ku niemu te dzieci: z gimnazyów, szkół ludowych, od majstrów, z ulic, piwnic i poddaszy, pelfające w obliczu Rusinów na dalekie miejsce zbiórki. Wszakżeż pisały gazety, iż kilkunastu „smarkaczów” przeleciało przez cały Lwów z parą rewolwerów w garści, bijąc po drodze nieprzyjacielskie „czety“, biorąc przytem jeńca!

Tak stawali coraz gęściej przy Mączyńskim: Tadzie i Władzie, Jaśki i Józki, Jędrki i Antki. A który do komendanta i braci dotrzeć nie zdołał — zaczynał wojnę w pojedynkę! Nie inaczej...

Na przykład.

W bramie, na rogu jednej z ulic, zaczął się taki właśnie podrostek i czeka kogoś, czy czegoś... Aż tu oglądający się ostrożnie sunie żołnierz ruski. Nasz chłopak wtedy nagle podskoczy ku niemu, błyskawicznym ruchem wyrwie mu z rąk rusznicę i wali go kolbą przez głowę, iż padł i omdlał nieborak. A Stasiek (bo tak się nazywał ów syn stróża) odpina mu ładownicę i już uzbrojony gna dalej!

Zatrzymał się jednak. Widzi bowiem patrol ruski z starym sierżantem na czele. Chowa się znów do sieni, przepuścił mimo ciężko maszerujących. Kiedy zaś uszli ze czterdzieści kroków,

Stasiek z za węgła daje do nich strzał po strzale, aż zadźwiękły kamieniczne szyby.

Rusini myślą, iż wpadli w zasadzkę. Gonią tedy bez pamięci, rzuciwszy broń, na dół ku miastu, a Stasiek praży ich ciągiem z swego karabinu. Jednego rozciąga na śmierć, dwu jakby okulał, czwartemu przetrącił kikut.

Już mu oni nie straszą, więc zbliża się do leżącego, a widząc, iż na tornistrze, niemieckim zwyczajem, ma parę uczciwych butów, odwiązuje je szybko.

— Kto tu strzelał? — pyta nadbiegający nasz oficer.

— Ja — odpowiada nieśmiało Stasiek.

— I kto jeszcze?

— Nikt więcej.

— A wiesz, coś ty zrobił, raku?

— Niby...

— Odparłeś placówkę, oczyściłeś w ten sposób z „zajęcy“ dwie ważne ulice, posunąłeś linię bojową, smyku zatracony — i uszczypnął go lekko w ucho.

Stasiek, choć się trochę domyśla, nie bardzo to rozumie, lecz podsuwa się bliżej do oficera.

— Panie poruczniku! — mówi. — Wziąłem mu te buty. Bo... niech pan patrzy — i ukazuje swoje bose stopy. — Jakże bym tak mógł bić się teraz dalej?

— Zaraportujesz o tem w komendzie.

— Panie poruczniku!

— Czego?

— Czy ja już jestem „legun“?

— Jesteś zmyślnym i odważnym żołnierzem polskim!

Takich Staśków, co chcieli być „legunami“, czy „jagiellonami“, rozmnożyły się wkrótce setki. Niektóry ledwie mógł udźwignąć karabin, ciężący mu jak kłoda. Choć zimno i śnieg prosić zaczynał, szło to biedactwo w mundurkach studenckich, czy lekkich kabatach, bez płaszczów. Ale każdy musiał mieć koniecznie srebrnego „orzelka“ na czapce, na znak, iż jest już owym polskim żołnierzem!

Nocą znów, opłotkami, wśród gradu kul, przedarli się „do Polski“ i swoich „łyżczaki“, tacy, z którymi niema żartów w czasie

pokoju, a nie dopiero teraz! Gębate to bowiem i dokuczliwe na całym przedmieściu Łyczakówkiem, ale biją się, jak stare wygi, nawet lepiej, bo z strasznym „kurażem“. Byle im dać „papierusa“ i pozwolić na śpiewanie różnych piosenek, układanych przez nich samych.

„Nie płacz, Zosiu, na mą biedę,
Że ja z wojny w łachach przyjdę...”

zawodzi „mikrus“ hałaśliwy i „puszcza śliwki“ na Rusinów, nie umiejących sobie poradzić z trapiduchem.

A każdy chciałby tu zrobić coś osobliwego. Ot, dwóch akademików z Królestwa, do spółki z murarczykiem i szewskim popychadłem, skoczyło wprost na „waryata z dymem“ (jak nazywają samochody) i prawie z rąk żołnierzy ruskich porwało karabin maszynowy! „To ci interes...”

Albo, czy nie zuch nad zuchy, ten dziesięcioletni pędrak, który podjął się pod gęstemi strzałami przewieźć wóz z chlebem dla całej ulicy?!

Jak zaś znowu spisywała się młodzież gimnazjalna, te różnych rodziców wypieszczone gagatki! Wołali się: „Zbyszko“, „Bohun“, „Kmicic“, jak owi rycerze z najpiękniejszych książek Sienkiewicza, który, zaprawdę, bojowania, męstwa, poświęcenia wyuczył całe pokolenie Polaków. Wyuczył, chociaż nie dożył tej pociechy, aby widzieć wschodzące bujnie ziarno swego siewu!

Oficerowie powierzali im często najważniejsze posterunki, gdzie śmierć kosiła na prawo i lewo. I żaden z studentów nie opuścił dobrowolnie placu, prac wciąż naprzód z odwagą. Chudło to, wiedło, dniami odsypiając, by nocą walczyć do upadłego. W ogrodzie jezuickim, naprzeciwko Sejmu, wśród drzew i krzaków, jedynej osłony, legło ich kilkunastu „paniczów“, a palba była tutaj tak gwałtowna, iż dopiero po tygodniu udało się zbliżyć do trupów, podnieść je i pochować w poświęcanej ziemi! Dziedzice największych majątków spłacili tu ochotnie dług Ojczyźnie razem z dziatwą wyrobników i podmiejskich wiosek.

Pewien kapitan, co jadł chleb wojenny na wszystkich prawie frontach, opowiada, iż widział rzecz zgoła nadzwyczajną.

Do gromadki studencików palili z „maszynki“ Rusini raz po raz... Tysiące kul sypały się na zaskoczonych, lecz mimo to

nie ustępujących! Zwalił się jeden, drugi, jak kwiat podcięty, osunął się najmniejszy: drugoklasista! Trzeba się było cofnąć, bodaj do sąsiedniej ulicy.

— Kaziu! Ratuj! — woła ciężko raniony malec do kolegi. — Nie zostawiaj mnie tutaj...

I dobry kolega nie waha się ani chwili... wraca, czyni znak krzyża, wśród tej okropnej strzelaniny dźwiga przyjaciela, bierze na ręce i unosi w bezpieczne miejsce!

W szpitalu, na Technice, pełno ich było wycieńczonych, o twarzach białych, jak opłatek, biedaków, którym nie wrócono życia. Z jakimż poddaniem znosili swoją dolę! Jak myśleli raczej o wspólnej sprawie, niżeli o sobie!

— Cóż tam dziś nowego, panie doktorze? — zapytuje lekarza taki żołnierz-dziecko. — Podobno posunęliśmy się znów naprzód? Kiedy, ach, kiedy przyjdą z Krakowa posiłki?

Inny znów malec z odjętą do kolana nogą, prosi o „dużo marmelady“ i o „uwiadomienie matusi, że należał do tych, co pierwsi porwali karabin maszynowy...”

A pamiętajmy o jednym. Ta garstka, często bezbronna zmagająca się z siłami stokroć ją przewyższającymi. Przeciw nim, na prędkę zebranych, stawali prawdziwi i wytrawni żołnierze, oraz ich sojusznicy austriacy, pruscy i „neutralni“.

Skądżeż więc to męstwo, ten ciągły zapal i nieustępliwość w trzytygodniowej bitwie?

Odpowiedź na to krótka. Kochają Polskę! Tę Polskę, o której mówiła im szlachetna matka, potem ksiądz prawil z ambony a nauczyciel w szkole. Od kolebki niemal mieli wpojoną w umysły i serca miłość Ojczyzny gorącą, konieczność dla niej ofiar. Polska, dla Polski wszystko! — to było ich przykazanie, tak jak dla milionów Francuzów, Anglików, Włochów czy Serbów obowiązkiem najpierwszym walka pod swoją chorągwią.

Przytem te drogie dzieci nie znają jeszcze sporów i niezagubiły pośród nich Narodu! Szczerym, nie obalamuconym niczem rozumem, doszły, iż trzeba mieć najpierw Polskę, całą, zjednoczoną, a potem dopiero brać się do jej urządzania, aby w niej każdy, każdziusieńki czuł się jak w własnym domu, wolny, równy, szczęśliwy, dostatni i bezpieczny od najazdu nieprzyjaciół.

Kosztować to musi krwi niemało i tę krew przyniosły teraz Ojczyźnie dzieci polskie.

A tak dopomogły przedziwnie do wyrwania polskiego Lwowa ze szponów hajdamackich!

Tadeusz Czapelski.

Pluskwa austriacka.

Prawie sześć miesięcy temu oddział „Góry Stracenia” rotm. Abrahama objął w posiadanie po walce ratusz lwowski, zdarł ze szczytu wieży flagę ukraińską, a zawiesił białą-czerwoną. Nie było wówczas możliwości usunięcia z wieży ratuszowej potwornego, dwugłowego orła austriackiego, przypominającego kształtem pluskwę pospolitą, gdyż pościg za nieprzyjacielem był nakazany — zostawiono przeto tę sprawę Radzie miasta Lwowa do patryotycznego wykonania. Aliści jak pp. radni poczęli radzić jak orła usunąć, jakiego na jego miejsce umieścić, zastanawiać się, czy można 30 tysięcy koron wydać na samo rusztowanie — tak pluskwa austriacka, nienaruszona przez sprzymierzone szrapnele i granaty ukraińskie, górowała sobie spokojnie nad Lwim grodem.

Poruszyła się przecież krew w lwowskich dzieciach, nie pozwoliła, by znak tyranii Polski patrzył się na pierwszy obchód 3. maja w Wolnej i Zjednoczonej Polsce. Bez długich więc narad, rusztowań i obliczeń, wspinali się kapr. Matula i szer. Drapała na drąg wieży ratuszowej ponad „lewka” i stałową piłką odcięli po dwugodzinnej pracy paskudne metalowe cielsko dwugłowego orła.

Operacyi tej przypatrywały się tłumy publiczności, wznoszące okrzyki radości, gdy pluskwa austriacka łbem ku dołowi poczęła lecieć.

O ile dwaj wymienieni żołnierze polscy znajdą naśladowców — to za pewne w niedługim czasie pozbędzie się Lwów tego paskuctwa, które do dziś dnia szpeci wiele instytucyi, obecnie państwowych polskich.

St. B.

Przegląd wojenny do 5. maja.

Poprzednio, po zwycięstwie na południowym odcinku frontu lwowskiego, można było stwierdzić, że miasto od tamtej strony zabezpieczone zostało od ostrzeliwania. Obecnie według komu-

nikatu warszawskiego sztabu generalnego z dnia 30. kwietnia, „miasto Lwów dzięki waleczności naszych niezwyciężonych oddziałów i umiejętnemu kierownictwu znajduje się zupełnie poza ogniem artylerii nieprzyjacielskiej“.

Miasto przez pół roku prawie nękanie barbarzyńskim ostrzeliwaniem, składające przez długi okres czasu już nie tylko ofiary krwi swoich najlepszych synów w obronie jego walczących, ale i spokojnych mieszkańców wraz z żelazem lub gazem podstępnie i zdradziecko mordowanych — jakby na nowo odżyło. Różnie i żywiej poczęło bić jego tętno. Radość zbudziła otuchę i nadzieję — całe przepełnione jest wdzięcznością dla swoich żołnierzy, których kocha i rade widzi w swych murach.

Czynność bojowa zmierzająca do odrzucenia nieprzyjaciela poza linię armatnich strzałów rozpoczęła się w nocy z 28. na 29. kwietnia. Dwudniowe ataki dały wojskom naszym 18 miejscowości, wśród tych kilka mających wielkie znaczenie dla nieprzyjaciela. Z większych gmin zajęte zostały: Brzuchowice, Zawadów, Grzybowice, Malechów, Grzęda, Żydaticze, Prusy, Kamieniopol, Podborce i inne. Korzyści osiągnięte w tych walkach są ogromne — trudności do pokonania były bardzo znaczne zwłaszcza w obrońnym z natury dla strony przeciwnej terenie. Okazało się jednak i tutaj, że niema takiej zapory, którejby usunąć, ani takiej przeszkody, którejby zwalczyć nie potrafił zapał dla świętej sprawy współ z poświęceniem się i ostatecznem dla niej zaparciem. Żołnierz i jego dowódzca szli pod tym względem ze sobą w zawody.

W związku z klęskami na froncie lwowskim wojska ukraińskie opuściły Magierów, Wisznę wielką i Majdan wieś na południe od Rawy ruskiej, cofając się w kierunku Żółkwi. W pościgu za nieprzyjacielem idą nasze wojska, które dotąd zajęły linię Ławryków, Małdryki, Hujcze, Zaborze i Karów. Na ten front zaczyna się powoli przenosić punkt ciężkości naszych działań wojennych. Hamuje je przecież straszliwie przewlekła ślota, tak spóźnionej wiosny nie pamiętają od lat wielu.

Front wołyński po względnym dotąd spokoju ożywił się nieco — w walkach toczonych na wschód od Bełza wyparty został nieprzyjaciół z Ostrobuża i Domaszowa.

Na froncie litewsko-białoruskim ciągle walki z wojskami bolszewickimi, które skoncentrowały się na Wschód od Wilna zamierzały przeprowadzić kontrofensywę, zostały jednak zupełnie rozbite. Nie udało się też im forsować Jasiółdy jak i akcja ich na wschód od Berezyny niemeńskiej. W ręce naszych oddziałów dostają się znaczne ilości materiału wojennego.

W Wielkopolsce miejscowe utarczki — pozatem natężona czujność. Niemcy zdają się dążyć do rozpalenia wojny z Polską, aby nie dopuścić do złączenia Śląska i Prus Królewskich z dawną Macierzą.

Dywizja gen. Żeligowskiego z Odessy odeszła na dolny Dniestr. Odmarsz ten poprzedził pobór w mieście.

Generał Haller nie tylko stanął już na polskiej ziemi, ale i tu do nas ku kresom Rzeczypospolitej podążył. Witaliśmy go szczerze z głębi radującego się serca jako zwiastuna dobrej nowiny. Patrzyliśmy na niego z dumą, jako na tego, co wobec wszystkich narodów czynem zaświadczył, po czyjej stronie chciała być Polska w zapasach światowych.

Jeśli mamy już Ojczyznę naszą wolną, zjednoczoną i niepodległą, to niedługo mieć ją będziemy przez żołnierza naszego potężną!

Dr. P. Csała.

Kronika.

Sejm nasz zwrócił się znowu z hołdem do wojska. Kiedy bowiem marszałek Trąpczyński, wspominał o zajęciu Wilna i o świetnych powodzeniach pod Lwowem, przyczem stwierdził, iż armie nasze są niezwyciężone, cała izba porwała się z miejsc, wznosząc gromki okrzyk: „Cześć wodzom, cześć żołnierzom, cześć armii narodowej!”

Dowódca armii wschodniej, generał Iwaszkiewicz, powrócił z Warszawy, gdzie w sprawach służbowych bawił dni kilka.

W ubiegłym tygodniu zawitał na krótko do Lwowa generał Haller, witany tu przez wielotysięczne tłumy z najwyższym uniesieniem.

Generał francuski Henrys, przedstawiciel marszałka Focha w Polsce, przybył do Poznania i w ciągu dni kilku badał drobiazgowo wszystkie oddziały wojsk naszych. Na wyjeździe wyraził on najgorętsze powinszowanie tak spra-

wnym żołnierzom, jak i twórcy, oraz dowódcy armii wielkopolskiej, generałowi Dowbor-Muśnickiemu.

Dla matek Polek. Naczelna Rada ludowa w Poznaniu ustanowiła znak pamiątkowy dla tych matek w Wielkopolsce, których synowie oddali życie w obrobie ojczystej ziemi. Znak ten przypomina dawny krzyż wojskowy *Virtuti militari* i jest pięknym wyrazem narodowego hołdu.

Podczas obchodu 128-iej rocznicy Konstytucji 3. Maja odznaczono szczególnie wojsko narodowe. Przed pomnikiem Mickiewicza (po defiladzie) zwrócił się do żołnierzy z brygady lwowskiej i z kompanii wielkopolskiej poseł hr. Skarbek, dziękując im w podniosłych wyrazach za ofiarny trud i poświęcenie, poczem komendant Straży obywatelskiej, kapitan Sulimirski, dorzucił ze swej strony podziękowanie, skierowane do generała porucznika Jędrzejewskiego. Na to ten odpowiedział krótko a wymownie: „Niech żyje bohaterski Lwów!” Wojsko odmaszerowało do koszar wśród oklasków i okrzyków radosnego tłumy.

Za świętą sprawę padli w bojach Wielkiego tygodnia: Stanisław Wolak, porucznik piechoty, jeden z najznakomitszych obrońców Lwowa, uczestnik walk listopadowych, zuchwały wprost zagończyk, zdobywca 12-tu armat i kilkudziesięciu karabinów maszynowych, które brał na własną rękę; dr. Zygmunt Czerkawski, podporucznik batalionu szturmowego, wzór obowiązkowości i męstwa; Zbigniew Leśniewski, podchorąży sanitarny, zawsze w pierwszej linii przykładnie idący; Stanisław Smyczyński, sierżant 1-go pułku piechoty, mimo wiek młody doskonały instruktor; Roman Feldstein, podchorąży strzelców, głośny już w listopadzie z odwagi i poświęcenia, uczestnik wszystkich ówczesnych szturmów; wreszcie dzielni strzelcy lwowscy Edwin Kozerski, Kazimierz Ribenbauer i Adam Dubiel.

Bohaterowie. I znowu spoczęli wśród nas, synowie Wielkopolski, obrońcy kresów: Stanisław Rybarczyk, Marcin Klonowski, Michał Szron, Konrad Wałkowski i Walenty Szydłowski, żołnierze 1-go pułku, który, jak wiadomo, upamiętnił się już niezwykle męstwem.

Skutkiem rany, odniesionej w końcu grudnia pod Persenkówką, zgasł ostatnimi dniami ś. p. Józef Maryan Mazanowski. Jeden to z najdzielniejszych oficerów w głośnym oddziale rotmistrza Abrahama. Rozważny i dbały o podkomendnych, przez nich za to uwielbiany szedł zawsze na czele, jako prawy „rycerz śmierci”. Długi jest szereg jego ważkich czynów. Prawdziwie ukształcony, wyjątkowo zdolny, zdawał się być stworzonym na to, by w odrodzonej Ojczyźnie wybitnie zająć miejsce. Konając uśmiechał się jednak do myśli, iż dał Polsce, co miał najdroższego — życie!

Na Placu Maryackim we Lwowie ustawiono zdobyczne działa ruskie.

40.000 koron miałoby pono kosztować rusztowanie na samym szczycie wieży ratuszowej, ustawione tam celem zdjęcia pozostałości austriackiej: dwugłowego orła. Nad wydatkiem tym namyślał się więc urząd budowniczy od długich czterech miesięcy! Tymczasem... ostatniej niedzieli kapitan Tadeusz Gebel pogadał coś na ucho z plutonowym Tadeuszem Matulą, który przybrawszy sobie do pomocy żołnierza Stanisława Drapalę, co prawda, z narażeniem życia,

wspiał się na słup z orłem i zaczął go cierpliwie piłować w tej zawrotnej wysokości. Robota trwała trzy godziny, aż wreszcie znienawidzony ptak, po stu kilkudziesięciu latach panowania nad Lwowem, spadł wśród wiwatów tłumu. Tyle odważny i przedsiębiorczy Matuła godzinę jest publicznej podzięk!

Wojska Hallera, jak stwierdziły pisma warszawskie, ożywia duch narodowy i ogromny zapał. Mają też one dokładne wiadomości o spiskach i zamachach bolszewickich na całość Ojczyzny. Żołnierz ten oświadcza zgodnie: „Nie smućcie się, bracia, my będziemy robili porządek”. Są pomiędzy nimi Polacy z Ameryki i Francji, Wielkopolanie, jeńcy galicyjscy wzięci do niewoli na zachodzie, wreszcie rozbitki z 2-iej karpackiej brygady. Umundurowanie jasno-błękitne na sposób francuski z wyjątkiem naszej rogatywki; karabiny lekkie, bagnety długie; przybory w najlepszym rodzaju, a praktyczne. Wiozące ich pociągają noszą jako znak Orła Białego.

Po uwolnieniu Wilna od bolszewików odbyło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, w którym uczestniczył Naczelnik państwa z całym swoim sztabem.

Za przykładem Lwowa poszło drogie sercom naszym Wilno. Gdy bowiem rozstrzygały się tam losy walki, zgłosił się nocą do dowództwa narodowego zastęp tysięczny obywateli z chęcią wstąpienia natychmiast do szeregów. W liczbie ochotników przeważali uczniowie gimnazjalni, którzy odrazu stanęli już z bronią.

Dzielne kobiety. Jeśli prawda, w czasie wkroczenia wojsk naszych do Wilna, zginąć mieli komisarze bolszewicy: Kapsukas, Grabowski i osławiony Joffe, ów faktor rosyjsko-żydowski, który razem z Czerninem i pruskim Hoffmanem przeschachrowywał nas w Brześciu. Znalezione przy nim jakoby sześć worów srebra! Zdaje się to wszakże możliwe, gdyż przywiedziona do rozpacz ludność wprost ścięła najeźdźców. Opowiadają n. p. o osobliwym czynie dwu kobiet, pani i jej służącej, które pojmały zajmującego u nich pokój komisarza bolszewickiego! Widząc o świcie wchodzące nasze wojska, rzuciły się na komisarza, pogrążonego jeszcze we śnie, i po prostu, pod groźbą użycia rewolweru, przywiązały go do łóżka... Przerażonym żydowinem zajął się zaraz przywołany patrol.

Przy zajęciu Wilna dostało się wojskom naszym: kilkadziesiąt lokomotyw, parę tysięcy wagonów i mnóstwo sprzętu kolejowego. Trudno też było policzyć na razie broń, samochody, zwoje drutów i wszelkie żelaziwo. Wpadły nam wreszcie w ręce ogromne magazyny z żywnością, mąką, skórą, sukniem, a nawet kasy bolszewickie ze złotem!

Kłamstwa czeskie. Sami w opalach i bezradni rozpuszczają Czesi pogłoski, iż setka żołnierzy śląskich, z komendantem na czele, opuściła front polski, powróciwszy do domu. W doniesieniu tem niema ani słowa prawdy. Ślązacy stoją przy nas murem, a biją się wspaniale.

W piśmiódzach ruskich „z tamtej strony” znajdują się rozmaite „kwiatki”. I tak czytamy w jednym z nich: „W Polsce asenteruje się już ludzi od 17 do 56 roku życia, wszystkich bez wyjątku”. Albo: „Polacy znoszą wszystkie ru-

skie cerkwie, zamieniając je na swoje kościoły". Dalej: „Jenerała Bartelemyego zegnało na dworcu 10 dziewcząt polskich, które ofiarowały mu brylanty wartości 100.000 koron"... Wreszcie: „Nastrój wśród wojska polskiego zupełnie podupadł, taka zaś wśród nich panuje obawa przed Ukraińcami, że po wybuchu amunicji na dworcu, wielu oficerów i żołnierzy przebrało się w damskie suknie i ukryło się po domach!" Te, jak się rzekło, osobliwe „kwiatki" rozsyła dziennikom Kołomyi, Stanisławowa, Brzeżan, Tarnopola, Złoczowa i Stryja naczelna komenda ukraińska!

Podhalanie. „Kurjer codzienny krakowski" podaje, iż ziemia podhalańska od listopada do maja r. b. wystawiła 40 pełnych kompanii, walczących na odciinkach frontu wschodniego. Jest to, jak stwierdzają rozkazy naszych dowódców, żołnierz karny, bardzo obowiązkowy i waleczny.

W Kielcach rozlepiono na mieście „Odezwę poborowych" tej treści: „Pismami i żywym słowem próbują zdrajcy, grubo płatni najemnicy pruscy i bolszewicy nakłonić nas, Polaków, do zdrady. Ale na próżno. Nie wprowadzą nas nigdy na drogi judaszowe, biadaniem nad dolą rodzin naszych, co pozostają w domu. Obowiązek wobec matki-Ojczyzny spełnimy radośnie wszyscy! Agitatorów zaś tych i zdrajców pędźcie precz od siebie. Niech żyje Polska!

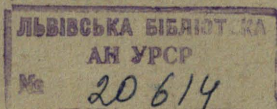
Garnizon Góry Kalwaryi, oburzony agitacją bolszewicką, którą tam uprawiali pewien milicjant i felczer wyznania mojżeszowego, oddał tych apostołów Leninów i Trockich w ręce władz sądowych.

Podłość krzyżacka. Drogą folwarczną ze Zdun w stronę Rudy (w Poznaniu), postępowało dwóch żołnierzy pruskich. Dostrzegłszy polski posterunek zaczęli Niemcy powiewać ku niemu białą chustką. Po chwili zbliżyli się podali rękę „kamratowi" i dalej w gawędę. Nagle jeden z Niemców, kapral, włożył rękę w kieszeń i dał do naszego żołnierza (przez kieszeń) dwa rewolwerowe strzały. Ugodzony zdradziecko zwałił się bez ducha. Rzec tę zeznali pod przysięgą pracujący w pobliżu miejsca zbrodni włościanie.

Przeciw łazikom. W piśmie warszawskiem „Liberum veto" czytamy co następuje: „Podczas gdy tam, w okopach, topnieje liczba ofiarnych obrońców, tu w mieście zbijają baki i włóczą się z kąta w kąt całe czerechy zdrowych, żyłastych, wyrosłych dryblasów i dragali. Pełne cukiernie i pełne restauracyjki krępkich, pyzanych żółtodziobów, obiboków, szlifbruków, skurczybyków, drapichróstów, fafli, fanfaronów, flancurów, facetów, frantów i fagasów, łowców posad i posagów, posożyków i trutni! Cztery (doborowe, czy dowborowe) dywizye możnaby stworzyć do tygodnia z tego wstrętne wypaszonego narybku. Podobnie dzieć się ma i w Krakowie, gdzie na Rynku, na t. z. linii A—B i po kawiarniach z bufetowemi, przewalają się stada umundurowanych (nawet świetnie) wałkoników.

Redakcja: Lwów, ul. Czarneckiego 8., od 9—10 rano.

Z Drukarni M. Schmitta i Ski we Lwowie.



38.953

38953.

Nr. 9.

Lwów, 20. maja 1919.

Rok I.

ROTA

PISMO ŻOŁNIERSKIE.

Półrocznie 12 kor., miesięcznie 2 kor., zeszyt 70 gr.

Redakcja i Administracja: Senatorska 1 (Dom akademicki).

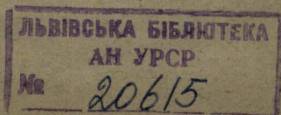
Redaktor: DR. JÓZEF BROWIŃSKI.

неприм
Kaniów.

Kiedy traktat brzeski przed oczy całego narodu postawił jasno i już bez żadnych zdawałoby się wątpliwości, że między nami, a państwami centralnymi nie może być żadnego porozumienia, kiedy społeczeństwo całe to, co naprawdę po polsku czuło i myślało — drżało oburzeniem przeciwko chytrności i bucie krzyżackiego gadu, kiedy zdawało się, że najbliższe dni przynieść muszą krwawą rozprawę i bunt całego narodu przeciw Niemcom i Austrii, jako zajmującym ziemie polskie nieproszonym opiekunom, pierwszy dobył oręża i świętą wojnę Niemcom wypowiedział generał Haller i jego żołnierze.

Żelazna brygada przeszła po bitwie pod Rarańczą granicę, by na wolnej ziemi ukraińskiej stworzyć to, czego w kraju się nie dało, zorganizować armię, dla wyparcia nieprzyjaciela-ciemieży z Polski.

Ufni w pomoc swoich, szli młodzi rycerze przez dolinę Dniestru, by w Sorokach połączyć się z II. korpusem polskim, zorganizowanym z Polaków z armii rosyjskiej Szczerbaczewa, walczącej na froncie rumuńskim.



A przed nimi piętrzyły się trudności coraz większe, coraz bardziej zaćmiewała smutna rzeczywistość złote sny o tryumfalnym pochodzie do Polski.

Wszak nie tylko obawiać się musiano Ukraińców i Rosyan. Zmora niemiecko-austriacka groziła im w dalszym ciągu. Wojska państw centralnych zaproszone przez centralną Radę Ukraińską, posuwały się coraz dalej na wschód zajmując Kijów, Jekaterynosław, Odesę.

A do tych wrogów — co za wszelką cenę zdusić chcieli wszelki przejaw protestu przeciw rządowi niemieckim ze strony polskiej — co obawiali się, że korpus Hallera może wzniecić na Ukrainie pożogę wojny całego ludu przeciw Niemcom i Austriakom, trzeba było dodać jeszcze zakłopotanie i niechęć poważnej części społeczeństwa polskiego na Rusi, które licząc na pomoc Niemców i obronę przed rewolucją społeczną, uważało za fatalny błąd, że Haller i jego żołnierze nie chcą widzieć zbawienia Polski w sojuszu z Austrią i Niemcami, jak to wówczas stwierdzała swym postępowaniem i radami udzielanemi Hallerowi i Muśnickiemu Rada Regencyjna w kraju i wiele jednostek na emigracji.

Wszak członkom Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, którzy wysłali znaczną grupę młodzieży i sami z ramienia Rady Zjednoczenia międzypartyjnego jeździli do generała Hallera, by nawiązać z nim łączność, grożono z poważnych sfer ukraińsko-polskich denuncyacją i wydaniem władzom niemieckim, wówczas już w Kijowie osiadłym.

Poleceniom koncentracji wszystkich sił polskich na Ukrainie — wydanemu dla umożliwienia przebicia się przez pierścień niemiecki i wydostania się na teren korpusu Muśnickiego — wręcz przeciwdziałali niektórzy obywatele Ukrainy, a rozkazom marszu do generała Hallera odmówił i generał Michaelis i ułani — którzy następnie pod Niemirowem toczyć musieli boje w obronie swego życia przed chłopami ukraińskimi.

I na tle takich stosunków, które kiedyś może doczekają się dokładniejszego oświetlenia historyi — wyrosła tragedia kaniowska.

W czasie marszu lufy armat i gotowość korpusu do rozprawy i dwukrotne stanowcze odmówienie żądaniom Niemców wstrzymania pochodu, przekonało władze niemieckie, że trzeba poważnych sił by zdusić tę niebezpieczną hydrę — co na tyłach armii niemieckiej, nielicznej wówczas, mogła spowodować klęskę.

Korpus przemaszerował pod Kaniów. Z kraju — od Rady Regencyjnej jedną tylko odpowiedź gońcy przynosili: Czekać i unikać zatargu!

Postawiono ultimatum korpusowi: do dnia 10. maja godz. 12-tej w nocy ma być rozbrojenie wojsk polskich przeprowadzone — w razie odmowy Niemcy rozpoczynają kroki wojenne.

Nie namyślał się ani generał Haller ani jego żołnierze. Na żądanie Niemców jedną wszyscy mieli odpowiedź krótką, a jasną odpowiedź, którą kiedyś pod Termopylami dał na takież żądanie Persom grecki bohater Leonidas: „Przyjdź i weź ją“.

I z bijącym sercem, z kurczowo zaciśniętą u karabinu dłonią czekano rozprawy. Na kwadrans przed upływem ostatecznego terminu zjawił się goniec z kwatery niemieckiej z cofnięciem ultimatum i z przeproszeniem. Wszak tylko przez pomyłkę ultimatum postawiono. Odetchnęli wszyscy. Może jeszcze uda się przebić, może uniknąć będzie można rozwiązania korpusu.

11. maja w nocy — deszcz lał ulewny — zimno się zrobiło, żołnierz wymęczony długim poprzednim czuwaniem, głodem i chłodem, odpoczywał. A Niemiec — nie jak rycerz z otwartą przyłbicą, ale jak tchórz i nikczemnik — z tą samą chytrą o jakiej bajki opowiadają nam o Krzyżakach, pod osłoną nocy prowadzony przez chłopów ukraińskich, okrążał stanowiska korpusu. O godzinie 4-tej rano zawrzała równocześnie na całym terenie bitwa — w Korinie, Stepańcach, na grobli Jemczycha, Liniancach i Tulinie.

Po raz pierwszy w obecnej wojnie Polska walczyła z Prusakiem, pierwszy raz pierś o pierś, bagniet o bagniet starliśmy się my i oni. Oni — wróg odwieczny nasz co w pysze i zarozumiałości swojej światem całym chciał zawładnąć, oni u szczytu swej potęgi stojący, sięgający swą władzą od Marny po Dniepr

— i my uciemiężeni, sponiewierani brzeskim traktatem, na obczyźnie się błakający, bo w kraju dla żołnierza polskiego miejsca innego jak więzienie, czy obóz internowanych, nie było.

* * *

A z krwi bohaterów, co pod Kaniowem o dobre imię narodu polskiego, o cześć żołnierza polskiego walczyli, zrodził się czyn wielki — zrodziła się armia polska.

Wszak „Święta północy“ na Murmonie, oddziały polskie na Syberyi, armia polska we Włoszech i Francyi, co dziś do kraju przybywa, by wyzwolenie się nasze ostatecznie umocnić, to siew bohaterskiego czynu Hallera i jego żołnierzy, to owoc krwawych trudów i znoјnej pracy tych, co nad wszystko honor żołnierza polskiego cenili.

I równo w rocznicę tryumfu Wielkiego Cesarza i jego armii pod Kaniowem — w Wersalu odbywa się ostatni akt wielkiej wojny światowej. Polska w chwale i tryumfie — a niedawni jeńcy z II. korpusu z bronią w ręku jadą przez imperyum niemieckie rozbite i bezwładne, jadą do kraju z świadomością, że nareszcie walczyć będą pod polskimi sztandarami i tylko w obronie Polski.

A my, co szczęśliwi już od pół roku kraju bronimy, chylimy kornie czoła przed zasługą, Was, stęsknionych, przybywających z obcej ziemi, a zmarłym Waszym braciom, żołnierską cześć oddajem.

Wiemy, czym Wy i czym Oni dla Polski. Razem z Wami bronić będziemy Rzeczypospolitej i zakreślać Jej granice — zapatrzeni hen na Wschód — gdzie nad starym Dnieprem — pod Kaniowem zielenią się wśród stepu mogiły bohaterów II. korpusu.

St. Uhma.

Dwie ofiary.

U wjazdu do kościoła św. Aleksandra w Kijowie, stoi oddział niemieckich żołnierzy. Broń w kozły poustawiana, a żołnierze znużeni stoją zbici w gromadkę i rozmawiają. Jeden tylko sztywnym krokiem przechadza się tam i z powrotem wzdłuż kozłów z bronią. A kościół pełen ludzi. Co chwila ktoś pospiesznie wchodzi po schodach tam, do świątyni. Porozrzucane jak kwiaty różnobarwne w presbyteryum powiewają sztandary stowarzyszeń — na czele Macierz Szkolna. Tuż przed ołtarzem, wspaniały, kwiatami obstawiony, oświecony rzęście katefalk.

Za bohaterów, za tych, co w krwawym proteście przeciw pruskiemu żoldactwu życie swe pod Kaniowem oddali — modli się cały polski Kijów dzisiaj. Tu i ówdzie nieśmiało wchodzi do kościoła żołnierz w szarym szynelu. To ci z uczestników walk, co zdrowi umknąć zdołali z niewoli niemieckiej.

Choć smutno i niejedna łza spadła na odgłos śpiewu księży „Requiescant in pace“, ale jakoś mocno, jakoś tak krzepko na duszy. Kazania nie będzie — bo Niemcy nie pozwalają — szept obiega w kościele. I zaledwie ksiądz po skończonej ofierze odszedł od ołtarza, zaledwie na chwilę zamilkły organy, już dzwonek się rozlega i nowa msza się zaczyna. Dlaczego? Aby nie było żadnych demonstracji, żadnych śpiewów. Tłum jednak się nie rusza. Stoją wszyscy, jakby skamieniali w modlitwie. Nagle tłum się zakolysał i jak spazmatyczny wybuch długo tłumionego płaczu runęła o sklepienie świątyni pieśń: „Nie damy ziemi skąd nasz ród“. Przestał ksiądz śpiewać, zamilkły organy i tam na plac przed kościołem popłynęła fala pieśni: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz“.

*

*

*

znowu ten sam kościół. Pusto na placu, tylko znowu broń w kozły poskładana, wzdłuż kozłów szyldwach miarowym krokiem tam i z powrotem przechodzi.

A w kościele w środkowej nawie ustawiony oddział żołnierzy, w ławkach zajęli miejsca dygnitarze. Ten sam katefalk, tylko odrazu uderza brak tej starannej ręki co poprzednio w kwiaty

ten symbol żałoby ozdobiła. U ołtarza gardlanym głosem śpiewa w tym samym łacińskim języku ksiądz, a odpowiadają mu smutnym poważnym oddźwiękiem organy lub marsza żałobnego urywkiem orkiestra wojskowa. I znowu przed tron Pana płynie wołanie: „Requiescant in pace“. Lecz tym razem koniec. Ksiądz obraca się od ołtarza, rudymi włosami porośła jego głowa i wysokie czoło w całej okazałości ukazała się wiernym, a z grubych mięsistych ust padło słowo: „Kameraden“! — I płynnie, z zapalem wychwalał zasługi tych — co w imię wielkiego cesarza mężnie walczyli zdrazieckim wrogiem i padli pod Kaniowem — i obiecywał im uprosić szczęśliwość wieczną. A na zakończenie zagrzemiały tony hymnu niemieckiego i w nierozzerwalnym związku pozostającej siostrzycy Austrii „hymn ludu“.

* * *

A Bóg patrzył i słuchał i w Swej Sprawiedliwości ważył żarliwe prośby i łzy wstydliwie ocierane rozmodlonego tłumu i w imię Sprawy, dla której zmarli życie oddali, ślubowania żywych „Tak nam dopomóż Bóg“ i urzędową modlitwę w imieniu Wielkiego Cesarza składaną za dumy i drapieżności jego obrońców.

S. Ul.

U generała Dowbora.

Mieliśmy we trzech jako delegaci Komitetu Obrony Narodowej, pojechać do Warszawy, by zdobyć jakiś sukces dla Lwowa, a potem dotrzeć do Poznania, by podziękować za pomoc Wielkopolsce, o czym zapomniała oficjalna reprezentacja miasta. Wypadki w Warszawie pokrzyżowały plany, opór decydujących czynników przeciw wysłaniu posłków na front galicyjski, który zmusił naszych posłów, aż do poruszenia tej sprawy na tajnym posiedzeniu w Sejmie, skłonił mych towarzyszy do zostania w Warszawie w celu dopilnowania sprawy, więc sam jeden udałem się do Poznania.

tańd mieszany i mączysty. — Skutkiem tej przeróbki zwiększyła się chyżość spalenia ładunku, a więc i jego działanie balistyczne. Graniaty i bomby silnie wybuchające, sporządzono po raz pierwszy około 1570 roku. Składano dwie żelazne półkule; tak uzyskaną banie napelniano prochem, a jako zapalu używano stożkowatej rurki drewnianej napelnionej prochem. Dopiero od roku 1627 rozpoczęto używać wybuchowej siły prochu w górnictwie i przy budowie dróg górskich, a później także przy karczowaniu lasów, wysadzając z jej pomocą pniaki po wyrębie drzew pozostałe.

Kurs naukowy dla uczniów-żołnierzy.

Dzięki troskliwości brygadiera Mączynskiego powstał kurs dla uczniów służących obecnie w wojsku naszym, by w przeciągu kilku tygodni bodaj w części uzupełnić braki naukowe powstałe wskutek oderwania od pracy szkolnej. Wydzielono więc z brygady lwowskiej wszystkich chętnych uczniów dwu najwyższych klas, przydzielono ochotników z innych formacji, o ile uzyskali pozwolenie swych przełożonych władz, i utworzono z nich osobną kompanię rezerwową, którą skoszarowano w osobnym budynku przy ulicy Długosza pod komendą porucznika-profesora F. Brzezickiego. Nauka zrazu odbywała się w prywatnej szkole im. H. Jordana, której właściciel p. Kistrzyn bezinteresownie ofiarował lokal na popołudnie, oraz w uniwersytecie, obecnie w umyślnie na ten cel opróżnionych przez wojsko ubikacjach filii gimnazjum realnego. Frekwencja znaczna rosła w pierwszych dniach wskutek przybyśzów z innych grup, obecnie listę zamknięto i kurs obejmuje 19 z klasy V. realnej, 33 z VI., 31 z VI., 37 z VII. gimnazjalnej; 6 z VI. i 22 z VII. gimnazjalno-realnej. Nauki udzielają chętni profesorowie lwowskich szkół średnich, oraz jeden z inspektorów. Lekcje odbywają się z rana od 7 do 1 w grupach zależnie od treści przedmiotów, popołudnie przeznaczone na naukę domową i ćwiczenia wojskowe. Żołnierze-ucznio wie stanowią rezerwę i już dwukrotnie musiała nastąpić mała przerwa w nauce z powodu wyruszenia kompanii w pole w czasie ofensywy. Pozatem nauka idzie pełną parą, bo wytęsknione za nauką „żołnierzyki“ starają się jak najwięcej wiedzy zdobyć, zwłaszcza, że w kursie biorą udział tylko chętni.

Przegląd wojenny do 15. maja.

W pierwszych dniach ubiegłej dekady - z frontu litewsko-białoruskiego doszły wiadomości o cofaniu się bolszewików wzdłuż linii kolejowej do Smorgoń. Na odcinku pod Lwowem wojska nasze odstrzeliwały się z nowych stanowisk zabezpieczających miasto przed bezpośrednią grozą wojny. Następnie Rusini zaczęli ataki głównie pod Chyrowem. Co do Wilna, jen. Szeptycki ogłosił uspakajające wyjaśnienia. Dojrzewające dopiero wypadki nie pozwalają jeszcze na ich ocenę. Ale w górę serca.

Na froncie wielkopolskim zwykłe utarczki.

O dywizji gen. Żeligowskiego dowiadujemy się, że ma znakomitą jazdę.

A. M. S.

Kronika.

Sejm nasz przyjął wniosek posłów Korfatego, Dubanowicza i Skarbka w sprawie utworzenia komisji wojskowej, złożonej porówni z członków armii Hallera, Dowbór-Muśnickiego i Legionów, któraby zajęła się opracowaniem zasad jednolitej organizacyi wszystkich polskich sił zbrojnych. Na temże samem posiedzeniu zapytał poseł Skarbek: co zamierza uczynić rząd, aby położyć kres mordom i dzikiemu znęcaniu się ukraińców nad rannymi, jeńcami i nieszczęśliwą ludnością Galicyi wschodniej?

Hołd wojsku. Rada miasta Lwowa, na ostatniem swoim posiedzeniu, uczciła zasługi wojska, poniesione około oswobodzenia stolicy. Prezydent Chłamtacz rzekł: „Mamy to do zawdzięczenia naszym bohaterom: żołnierzom i umiejętnemu ich kierownictwu. (Radni biją oklaski i słuchają dalszych słów stojąco). Wnoszę przeto o wyrażenie im hołdu, jak i o przesłanie wyrazów czci najgorętszej i podziękii znakomitemu wodzowi armii wschodniej, generałowi lwaskiewiczowi (nowe, burzliwe oklaski). Raz jeszcze: „cześć, cześć!“ O uchwale tej zawiadomią generała lwaskiewicza umyślni wysłańcy z prezydentem Rady na czele.

Jenerał Dowbór-Muśnicki, twórca i dowódca znakomitych wojsk Wielkopolski, które zasłużyły się tak bardzo na naszym froncie, podał się o uwolnienie od obowiązków. Krok ten uczynił generał, nie chcąc dopuścić do wprowadzenia polityki w szeregi żołnierzy, co zagraża zawsze jedności i karności wojskowej.

Używały bowiem niektóre partie pociągnąć wojsko do głosowania i agitacji wyborczej. Rada ludowa nie przyjęła dymisji generała.

Jenerał Listowski przywiózł do Warszawy z frontu białoruskiego znaczną kwotę pieniężną, odebraną bolszewikom, oraz mnóstwo starych ksiąg i papierów, ocalonych przed zniszczeniem wroga. Niechby w ogóle nasz żołnierz zważał na stare te zabytki i oddawał je komendom, boć to przeciw świadectwu naszej przeszłości, wielkiej wagi dla dziejopisarzy i badaczy. Komenda odda je zaraz księżnicom, czy umyślnym zakładom narodowym.

Nowym komendantem w Krakowie w miejsce generała Gołogórskiego mianowany został generał Simon, brat biskupa wygnanego z Litwy.

Armia Hallera wyposażona jest, podobnie jak francuska, w różne, nieznane nam nawet urządzenia. Chwałą bardzo jej artylerję, oddziały karabinów maszynowych i lotnictwo. W tej ostatniej broni, oprócz rodaków, wyćwiczonych ku temu we Francji, znajdować się ma też znaczna liczba cudzoziemców, którzy wstąpili do szeregów polskich na ochotnika. A są to podobno wprost nadzwyczajni powietrzni żeglarze. Po raz pierwszy także użyje wojsko nasze morderczych „tanków” czyli „czołgów”, zwanych „samochodami śmierci.” Muzyki wreszcie hallerowskie grają na srebrnych trąbach, ofiarowanych im przez Polaków z Ameryki. Tak przynajmniej donoszą z Paryża, gdzie ta nasza kapela w ogrodach publicznych i na placach ścigała ku sobie tłumy słuchaczy dziarskimi mazurami i „Bartoszem.” We Lwowie widziano już kilku błękitnych w rogatywkach hallerczyków i trzeba przyznać, iż przedstawiają się doskonale.

Pewien oficer francuski zapewnił pisarza *Kuryera warszawskiego*, iż na każdy samolot i kulomiot przeznaczą koalicja po 100.000 nabojęw, tak, iż „na zużycie ich nie starczy chyba bolszewików.” I on też potwierdził doniesienie o wielkim napływie sił ochotniczych obcych do wojska polskiego, jak również o przysłaniu nam ogromnej liczby broni i amunicji.

Sporo krakowiaków znajdować się ma podobno pośród wojsk Hallera. Przybywszy do rodzinnego miasta oświadczyli oni wszakże, iż „nie chcą wracać do domu, gdyż obowiązek wzywa ich gdzieindziej.” Przywitali się tylko, (donosi o tem *Kurier krakowski*) z przypadkowo spotkanymi krewnymi. Znajdując się w towarzystwie ich żołnierze francuscy odpowiadali na powitanie tłum okrzykiem: „Precz z bolszewikami, niech żyje Polska!”

Delegacja robotników wyszła w Przemyśle na powitanie generała Hallera i wystąpiła doń z gorącym przemówieniem. Generał odpowiedział, iż „udaje się na Wschód, aby oczyścić ziemię naszą od nieprzyjaciela.” Tu jeden z robotników krzyknął gromko: „na zachód!”, na co znów odparł Haller stanowczo: „po Wschodzie przyjdzie kolej i na Zachód!”

W kościele garnizonowym Warszawy, na placu Saskim, odprawiono uroczyste nabożeństwo z okazji pierwszej rocznicy bitwy pod Kaniowem.

„**Virtuti militari**” (cnocie wojskowej). Tak nazywał się jedyny wojskowy order, ustanowiony przez króla Stanisława Augusta, który później zdobył piersi najwaleczniejszych naszych żołnierzy. Poseł Skarbek pragnąłby, by go teraz wznowić dla odznaczenia prawdziwie męźnych i zasłużonych. Sprzeciwiła się

temu tylko partya socjalistyczna. Dlaczego? Nasi „towarzysze” biorą nieraz wzory z zagranicy, a tam przecie, n. p. we Francyi, każdy „czerwony” tylko marzy o znaku Legii honorowej, lub znowu w Niemczech najzgorzalszy „sozzi” puszy się swoim czarnym Żelaznym Krzyżem, który nosi przy szlafroku!

Marya Chludzińska — takie jest nazwisko naszej sanitaryuszki, której rząd włoski nadał dwie odznaki Zasługi wojskowej za ratowanie rannych pod gradem kul z bombardowanego szpitala nad Piawą. Nadania tego dopełniono uroczyscie, przy udziale wojska i miasta na placu publicznym Wenecyi.

Drużyny lotnicze, pod wodzą kapitana Bastyra, odznaczają się dalej na naszym froncie. Ostatnio pochwała je sztab jeneralny za to, iż zniżając się do wysokości 200 metrów, zmusiły nieprzyjaciela do porzucenia swoich stanowisk.

Bronisław Lenczner, mężny podporucznik 2-go pułku strzelców, padł śmiercią bohaterską pod Pikułowicami.

W ostatnich walkach o Lwów polegli dzielni szeregowcy: Stefan Skory, Józef Dziurman, Wojciech Tabaka, Walenty Krasów i Stanisław Adamczak; dalej Tadeusz Tarnowski, szwoleżer 2-go pułku i Kaźmierz Toczyski, jednoroczny plutonowy 2-go pułku strzelców, były uczestnik Legionów, gdzie nabawił się kalectwa, które jednak nie powstrzymało go od ponownego wstąpienia na linię bojową; wreszcie Michał Okupniak i Piotr Hajdan, strzelcy wielko polscy.

Z tymczasowego cmentarza na Technice przeniesiono na miejsce wiecznego spoczynku ostatnich prawie żołnierzy narodowych, grzebanych tam chwilowo. Byli nimi: Alojzy Heil, Kaźmierz Konopka, Józef Walecki, oraz stryjeczni bracia Skibniewscy: Jerzy, uczeń gimnazyalny i Włodzimierz, b. ułan w korpusie Dowbor-Muśnickiego, synowie najmożniejszych rodzin za kordonem, którzy wstawili się walecznością w pamiętnych zmaganiach na ul. Kopernika i w Szkole kadeckiej.

Przystań żołnierza polskiego. Tak nazwano miejsce (obok kościoła św. Elżbiety), gdzie wiara nasza, po przybyciu do miasta, będzie mogła umyć się, ogolić, oporządzić najstaranniej i zacerpnąć wskazówek co do dalszego pobytu we Lwowie. Wszystko tu przewidziały zacne niewiasty z p. Burjanową na czele. Wstąpisz w te progi zamorusany i obdarty, jak dyabeł, a wyjdiesz, dzięki wodzie, mydłu, szczotkom, igle i niciom — elegantem! Nieopodal mieli taki sam zakład dbali o siebie bardzo Prusacy, zanim wywiało ich już raz na zawsze z Polski!

Rzecz to zwyczajna i nawet pożądana: piosenka u żołnierza. W złej i dobrej godzinie towarzysz z niej najmilszy, zawsze pokrzepiający. Toć przecie nasze rycerstwo szło na boje z Krzyżactwem, a później i z wszelakim wrogiem, śpiewając prastarą „Bogurodnicę,” którą do dziś jeszcze nucą w całym Poznaniu. A później te przeróżne śpiewy konfederatów, „Jeszcze Polska nie zginęła” i podczas powstań listopadowego?! Jedne piękniejsze od drugich a wszystkie nam drogie, jak relikwie. Wielka wojna zrodziła również sporo polskich piosenek żołnierskich, zwłaszcza w Legionach. I dobrze jest, gdy obok uroczystej „Roty,” grzmi smępny „Rozmaryn”, „Wojenko, wojenko,” czy znów

coś weselszego, byle to wesołe, nawet rubaszne, nie było zbyt swobodne, sprośne. Skarżą się bowiem przed nami najpoważniejsi ludzie a szczerzy przyjaciele wojska, iż maszerujące przez miasto oddziały popisują się nieraz śpiewami, od których zarumienićby się węgierski huzar! A tu przecie idą ulica matki, żony, siostry wojaków, panienki ze szkół czy pracowni, koleżanki z miłości... To już nie owa swoboda i uciecha, ale szpetne zgorszenie nie przystojne naszym zuchom. Dlatego prosimy was, koledzy, poniechajcie tych obrzydliwości — „gęba na guzik!“, jak przykazuje jeden z naszych komendantów, sam wielki miłośnik piosenki, ale nie tej plugawej, zapożyczonej od Niemców, Moskali czy hajdamaków.

Wojsko ukraińskie, według *Kuryera lwowskiego*, składa się z Niemców, Austriaków, zawołoków z rosyjskiej Ukrainy, naszych ruskich chłopów i żydów. Do szeregów ciągną ludzi od 14—50 roku życia. Żydzi starają się służyć na tyłach, gdzie po komendach, kancelaryach i szpitalach swoim zwyczajem robią interesa. W miastach pełnią strażę milicje żydowskie. Nie broni ich to wszakże przed pogromami. Żołnierz ukraiński jest przeciętnie obdarty i bosi, choć buty ściga się każdemu „cywilowi“. Jeśli zaś tylko może, ucieka z szeregów i zaszywa się w lasy. Mówi zresztą, iż „Lwowa mu nie potrzeba i przystałby zaraz na polskie.“

Niemcy cofając się z Litwy, niszczą ją bez miłosierdzia! Suwalskie zmienił w pustynię. W chwilę po ich ucieczce z Grodna zajechał nasz pociąg z wojskiem. Wzruszającą była chwila, kiedy nad dworcem wywieszono chorągiew polską! Młodzież usunęła natychmiast napisy niemieckie. Nazajutrz odprawiono tam wielką mszę polową, po której odbył się przegląd. Do szeregów zgłaszają się ochotnicy.

W Wilnie, jak stwierdziły nasze władze, podczas walk z bolszewikami żydzi i żydówki strzelali z ukrycia do polskich żołnierzy. Kilkunastu morderców ujęto. Pogrzeb zabitego przez nich ucznia, członka drużyny skautowej, odbył się uroczystie, z honorami wojskowymi.

Ciekawe liczby! W chwili zawarcia rozejmu, w listopadzie r. z., miały Niemcy i Austria na froncie zachodnim 7,630.000 ludzi, podczas gdy koalicja zdołała zgromadzić 16,700.000 żołnierzy. Tej olbrzymiej przewagi mało kto mógł się domyslać, wiedziały jednak dobrze o tem Niemcy i stąd ich nagła kapitulacja. Teraz przysną ją się do tego głośno, nadmieniając przy tem, iż właściwie przegrały one wojnę już we wrześniu r. 1914, w sześć tygodni po jej wybuchu, kiedy ich wojska francuskie odparły z nad Marny! Po cóż więc było krwawić całą ludzkość przez długich, okropnych lat cztery?!

Waleczna Serbia miała w tej wojnie 600.000 ludzi pod bronią, a więc blisko połowę męskiej ludności! Z tych padło, poniosło rany, lub zmarło od chorób 369.617 żołnierzy. Więcej niż drugie tyle zginęło cywilnej ludności, którą celowo w najokrutniejszy sposób zatracali Austriacy. Tak czwarta część królestwa serbskiego złożyła życie swoje na ołtarzu ojczyzny!

Pyszni i hardzi do niedawna oficerowie pruscy zgłanieli teraz z kretemsem! Oto n. p. skarżą się niemieckie gazety, iż wielu z tych jegomościów,

zamiast wziąć się do użytecznej pracy, szuka lekkiego chleba: najmuje się na bolszewickich agitatorów, stręczy do nierządu lub w szynkowniach, czy nawet na placach publicznych uprawia hazardową grę w karty! Nie potrzeba zaś chyba dodawać o panującym wśród nich pijaństwie na potęgę!

Nie lepiej dzieje się rozgromionym oficerom austriackim. Tych na tysiące przepędziło ministerstwo, odprowadzając tchórzów, próżniaków i nieuków z kwitkiem. Cóż więc poczęli „dymisyonowani”? Ten bierze się do kelnerstwa, inny dźwiga pakunki na kolej, lub towarzyszy wymalowanym bardzo damom! Na jednej z głównych ulic, jak zapewnia *Tagblatt*, stanął z plikiem dzienników starszy oficer, którego pierśi pokrywa rząd orderów. „Hej, ty, oberlajtnant — woła doń z daleka przechodzień — daj no ostatnią gazetę, a jeśli sprzedaż m jeszcze zapalki, dostaniesz na piwo!” I biedny „oberlajtnant” pędzi usłudze kui żądającemu, wręcza mu żądany dziennik, potem pudełko zapalek, wreszcie chowa uradowany „szóstaka” i żegna go z uniżonością słowy: „*Küss die Hand*” (całuję rączki!).

9 do 10.000 koron wynosić ma płaca roczna fornala w Lubelskiem, według umowy narzuconej właścicielom majątków przez służbę folwarczną. Zaś parobcy na swoich wiecach postawili żądania odpowiadające sumie 16.000 koron. Gdy się zważy, że na każde 20 morgów liczy się w gospodarstwie jednego parobka, to w tych warunkach uprawa roli stanie się niemożliwą albo wszystko podrożeje tak straszliwie, że ludność w miastach wprost nie będzie mogła żyć, zamiast uczyć się czegokolwiek, najkorzystniejszym byłoby wziąć bat do ręki. Ale długo to trwać nie może; rozum musi kiedyś odzyskać swoje prawa i dojść do rządów.

†

Ludwik Lubicz Wolski

*agronom, b. asystent przy katedrze botaniki w Du-
 blanach, komisarz rolniczy przy Starostwie zbo-
 rowskiem.*

Więziony od listopada 1918 roku, wytrzymawszy w śledztwie 110 ruskich nahałów, zasądzony i zaopatrzony świętymi Sakramentami, zginął za Ojczyznę wraz z szesnastu innemi ofiarami męczeńską śmiercią w Złoczowie dnia 2. kwietnia 1919, przeżywszy lat 24.

Pochowany na placu stracenia we wspólnym grobie, o czym z bolesną dumą, ufna w sprawiedliwość Boską i pamięć Rodaków, uwiadamia

Rodzina.

Z Drukarni M. SCHMITTA & SKI W ŁOWIE.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
 АН УРСР
 № 20615

ROTA

PISMO ŻOŁNIERSKIE.

Półrocznie 12 kor., miesięcznie 2 kor., zeszyt 70 gr.

Redakcja i Administracja: Senatorska 1 (Dom akademicki).

Wydawca i Redaktor: DR. JÓZEF BROWIŃSKI.

Zadanie armii polskiej.

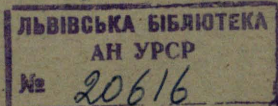
Wiele trudu jeszcze przed nami.

Odniesione na całej linii zwycięstwo, szybkie posunięcie się nasze na Wschód, upadek rzeczypospolitej ukraińskiej — nie powinny nas łudzić ani na chwilę, że to koniec naszej pracy, że koniec wojny bliski.

Watahy ukraińców ocalałe z ostatniej ofensywy, połączone z armią bolszewicką grożą dziś poważnie naszym kresom.

Jak niegdyś hordy tatarskie, wdzierając się w ziemie nasze ogniem i mieczem znaczyły swą drogę, tak dziś zdziczały tłum rozwydrzonych pięcioletnią wojną żołnierzy dawnej armii rosyjskiej, prowadzony przez niemiecko-socjalistycznych agitatorów rzuca się na nas z jednym hasłem: niszczyć Polskę!

Zniszczyć Polskę — bo w Polsce ład jeszcze i porządek. Zniszczyć Polskę, bo naród polski trzyma się mocno i w zrozumieniu swych interesów dobrowolnie przeprowadzić pragnie u siebie reformy, sprawiedliwość wszystkim warstwom społecznym zapewniające.



Zniszczyć Polskę, bo Ona prowadząc dziś wojnę na Wschodzie, pilnując swych granic na Zachodzie, równocześnie przez Sejm — wybrany przez cały Naród — pracuje nad rozwojem własnego rolnictwa, stworzeniem handlu, podniesieniem przemysłu.

Zniszczyć Polskę, bo los żydów w niej zagrożony. Przez stowarzyszenia takie, jak Kółka rolnicze i Kasy Raiffeisena w wsiach galicyjskich, przez stowarzyszenia spożywcze w miastach i miasteczkach zorganizowana ludność wypowiedziała skuteczną wojnę lichwiarstwu i wyzyskowi, które stanowiły główne źródło dochodów ludności żydowskiej.

Zniszczyć Polskę — co w dzisiejszych czasach zdolną była stworzyć własną, karną i waleczną armię — bo armia ta grozi niebezpieczeństwem każdemu, co przeciw państwu polskiemu rękę podnieść się ośmieli.

Oto są główne przyczyny, dla których rzucają się na nas bolszewicy i Ukraińcy, a po ich stronie stają i „neutralni“ żydzi.

A wojnę tę — co naszą zagładą zakończyłyby się miała prowadzą nieprzyjaciele nasi nie tylko na froncie.

Nie tylko tu i ówdzie z za płotu strzeli ktoś do spokojnie przechodzącego żołnierza.

Wrogowie nasi rozporządzają dużymi środkami, których skutecznie używać próbują.

Więc dla poderwania naszej powagi wobec państw koalicyjnych, prowokują nieznani agitatorzy i bandyci zaburzenia i awantury, aby następnie można pisać w gazetach zagranicznych o nieporządkach, pogromach i prześladowaniach żydów w Polsce.

I dlatego uwijają się po kraju ciemne postaci, co w imię dobra ludu żądają gwałtownego polepszenia płacy robotników, a dążą w razie najmniejszego oporu do wywołania strejków. Tak było n. p. na kolejach, gdzie robotnik polski musiał siłą własnego rozumu tłómaczyć swoim przywódcom, że nie czas teraz w Polsce na strejki, nie czas na walki klasowe, gdy krew polska się leje, gdy idzie walka o przyszłość całego narodu.

Tasama ręka — usiłująca zgnieść i rozbić Polskę, jedną ma jeszcze może najważniejszą na swej drodze przeszkodę.

A przeszkodą tą wojsko polskie, co twardo i wytrwale stoi na straży porządku i ładu w państwie, co krwawym swym trudem powstrzymuje zapędy na ziemię polskie i od wschodu i od zachodu, co swą niewzruszoną postawą zapewnia możność swobodnej pracy całej ludności Polski.

Żołnierz polski świadom niebezpieczeństw, jakie grożą Ojczyźnie, potrafi stawić mężnie czoło nieprzyjacielowi w polu, jak również stanąć zawsze w obronie całości i majestatu Rzeczypospolitej polskiej.

My, co 150 lat prawie czekaliśmy na tę chwilę, by odzyskać własne państwo, żądać będziemy sprawiedliwości w Polsce i sprawiedliwość tę bez obcych proroków i pomocników znajdziemy.

Ale teraz, gdy tyle niebezpieczeństw nam grozi — jeden tylko cel i jedno nasze zadanie widzimy, nie krytykować, nie spierać się o to, jaką będzie Polska — bo na to czas jeszcze będzie, ale w myśl rad naszego poety Adama Mickiewicza, przedewszystkiem zgodnie wyteńczyć siły, aby „była Polska“, zapewnić Jej spokój wewnątrz kraju i poszanowanie Jej granic przez nieprzyjaciół.

Szlakiem zwycięstwa.

Spiesząc z pomocą ludności polskiej oddziały wojsk naszych oswobodziły z kolei

Zbaraż,

którego nazwa w dziejach polsko-ruskich zjawia się już w początkach XII. wieku. Siedziba kniaziów Zbarazkich, potem książąt Wiśniowieckich, obronny był silnie dzięki wzniesieniu na wzgórzu stromem i „wałom z sieczonych kamieni na trzy kopie wysokim“. Tu w r. 1649 przez miesiąc zatrzymano wszystką kozacko-tatarską Chmielnickiego potęgę. Wsławiony tą obroną zamek zachował się dotąd chociaż w zupełnem opuszczeniu. Istnieją

także nieco dalej na zachód w starym Zbarażu na krawędzi góry skalistej zwaliska jeszcze dawniejszego zamku. Powiat zbarazki liczył według spisu z r. 1910 Polaków-katolików 32%.

Trembowla,

jako jeden z grodów czerwieńskich, w najstarszej dobie swych dziejów przechodziła kolejno od Lachów do Rusi. W początkach XIII. wieku została na krótko stolicą udzielnego księstwa, ale zniszczona w czasie najazdu Batuchana, podźwignęła się dopiero w sto lat później, gdy Kazimierz Wielki zajmując Ruś halicką w r. 1341 wznosił tu warowny zameczek drewniany. Następnie Jagiełło obdarzył Trembowlę samorządem miejskim. Zaczem szedł rozwój miasta mimo raz poraz zapędzających się hord tatarskich i Wołoszy. Opiekowali się niem Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht i Zygmunt I. Za ostatniego z Jagiellonów starostą trembowelskim był Bernard Pretficz, który całe życie spędził na czatach i którego słynne wyprawy zapewniły Rzeczypospolitej zupełne bezpieczeństwo, jak świadczyło przysłowle: „za czasów pana Pretficza, spała od Tatar granica“. Za Batorego i Zygmunta III. miasto zniszczyły najazdy pogaństwa i czerni kozackiej, ale odbudowywała je zawsze troskliwa ręka polska i pozostało dla położenia swego na szlaku kuczmańskim, a w pośrodku dwu innych, czarnego od północy i wołoskiego albo złotego od południa, — osłoną dla ludności, z którejkolwiek strony załatywały „trwogi tatarskie“. Tutaj też wielokrotnie kupiły się hufce polskie, aby „na wszystkie szlaki i przechody nieprzyjacielskie mieć oko“. W pierwszej połowie XVII. wieku starosta Aleksander Bałaban zbudował tu nowy, obszerny zamek, murowany, w kształcie trójkąta wydłużonego z basztami na rogach. W obrębie murów wznosił się piętrowy pałac z kamienia ciosowego, a w nim „komnaty z kominkami i drzwiami przedniej roboty“, świetlice, pokoje z oknami oprawnymi w ołów. Rychło jednak nawała tatarsko-kozacka pogrążyła kraj w takiej nędzy, że według spólczesnej zapiski klasztoru karmelitańskiego w Trembowli „ludzie korę z lipiny darli, z plewami mieszały, melli i z tego chleb piekli, niewiasty zaś psy łapały i jadły, niektórzy zaś nawet trupy“. Podobnie jak dzisiaj, wskutek zawieruchy ukraińskiej w tym naj-

żyźniejszym powiecie nędza i głód panują niepodzielnie. Tutaj Sobieski wielokrotnie zagradzał drogę wojskom tureckim, a jesienią 1675 roku rozgromiwszy Tatarów pod Lwowem pospieszył z odsieczą na czas jeszcze, gdyż dzięki Zofii Chrzanowskiej zamek trembowelski, chociaż w gruzach już prawie, opierał się bohatersko. Niezmiernie doniosłe znaczenie obronne Trembowli zmalało, kiedy u schyłku XVIII. stulecia odzyskany został Kamieniec Podolski, a siła turecka była złamaną. Raz jeszcze za konfederacyi barskiej warownia trembowelska stała się ośrodkiem działań wojennych. Dopiero za rządów austriackich popadła w zupełną ruinę.

Ostatni list.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Różowe jego promienie oświecały małą izbę wiejską, w której mieliśmy nasze kwatery. Przy oknie siedział nasz plutonowy i pisał list. Młodziutką jego twarz, zmęczoną i wybladłą od nocnego czuwania i wojennych trudów, przebiegał od czasu do czasu jasny, dobry uśmiech. Śnać myśli jego daleko odbiegły od życia naszego, zapomniał na chwilę o naszej ciężkiej, żołnierskiej doli.

Kochana Mamo! — pisał. — Wreszcie jesteście wolni, nareszcie po tylu miesiącach mam sposobność, by przesłać Wam trochę wiadomości o sobie. Nie wiem sami, od czego zacząć. Tak mi radośnie, tak wesoło, odkąd wiem, że Wam już żadne nie grozi niebezpieczeństwo — jedno tylko mam pragnienie, jak najprędzej znaleźć się między Wami. Bo pisać — Wy wiecie — że zawsze byłem leniwy do pióra, a cóż dopiero na kilku kartkach papieru opisać Wam pół roku życia, pełnego przygód, ciężkiego — to prawda, ale takiego jakiegoś jasnego, dobrego. Czekalem od ucieczki z Bolechowa ciągle na tę chwilę, by wstąpić można do armii polskiej, by nareszcie bić się tylko o Polskę. I chwila ta nadeszła. Pierwszego listopada syn Twój, Mamo, stał już z karabinem w ręce na ulicach Lwowa. Nie będę Wam opi-

sywał każdej walki, w której brałem udział, bo tego wiele było i nawet dziś już nie pamiętam. Byłem nieraz głodny i zmarznięty porządnie, bo zmieniać nas nie miał kto na posterunkach, nieraz śmierć otarła się o mnie, ale zawsze śmiało patrzyłem jej w oczy — i udawało się. Mamo — jaki to piękny był dla nas 22. listopada — gdy Rusini uciekli ze Lwowa, a my zwycięzcy jego obrońcy otrzymaliśmy pierwszy raz pozwolenie pojsćia do miasta. Wszystko — co żyło tylko we Lwowie, wylęło na ulice. Dzień był mroźny dość, ale słoneczny i jasny, jakby i niebo z oswobodzenia Lwowa się cieszyło. Przebiegałem ulice, te przedewszystkiem, na których nie walczyłem i oglądałem ciekawie ślady zniszczenia. A potem, kiedy zaczęły się z dotychczasowych oddziałów ochotników formować regularne pułki, zgłosiłem się do czwartego pułku legionów. Ja przecież stary legun — rekrut z Bolechowa, więc mi tam pójść wypadało. Zaczął się drugi okres mojej wojaczki. Pod Lubieniem, Stawczanami, Zboiskami daliśmy my, czwartacy, kilka razy porządną nauczkę karaimom, żeby się na nas nie narywali. Zostałem za to, że odważnie śmiało szedłem do ataku, zamianowany sekcyjnym. Mamo, jak mnie cieszyły te dwa cienkie srebrne paski na ramionach! Sam je sobie przyszywałem. Byłem już teraz szarżą — a ponieważ podoficerów było mało, więc pełniłem służbę plutonowego. (Teraz to już jestem prawdziwym plutonowym i mam trzy srebrne paski na ramieniu). Zżyliśmy się z kolegami, bo nic tak ludzi nie zbliża do siebie, jak wspólna niedola i niebezpieczeństwa razem przeżywane. Po kilku tygodniach czy miesiącach — nie pamiętam dobrze, poszedłem na urlop. Tu dowiedziałem się, że już wydają krzyże obrony Lwowa. Mamo! Twój syn — jak w dyplomie napisano — otrzymał krzyż „za dzielność i trudy, poniesione w bojach o całość i niepodległość Rzeczypospolitej w czasie oblężenia Lwowa od 1. do 22. listopada 1918 r.“ Ten krzyżyk skromny, z blaszki zrobiony — stał się najcenniejszym dla mnie skarbem. Tymczasem pułk nasz przeniesiono do Warszawy, więc i ja tam musiałem pojechać. Miasto duże, piękne, a żołnierze tam tak wymustrowani i ubrani, że my, z frontu, obdarci, poplamieni, robiliśmy chyba wrażenie bandytów — bo się za nami ludzie

oglądali. Bawiliśmy się tem i śmieli serdecznie i tem miłsze nam były nasze stare bluzy i wytarte płaszcze.

A teraz — jesteśmy znowu na froncie. Kraj tu inny zupełnie, jak u nas — i ludzie inni.

Ale o tem to już opowiadać Wam będę w domu. Teraz właśnie zaczynają znowu dawać urlopy — a że ja od pół roku jestem ciągle na froncie, więc i dla mnie znajdzie się jakich dziesięć dni odpoczynku. Już naprzód układam sobie, jak to będzie, jak ja przyjadę. Ogród pewnie już zielony cały i kwiatów dość mieć musicie. Bez tego roku późno kwitnie — może jeszcze resztki kwiatów zastanę, jak przyjadę. Bywajcie zdrowi wszyscy i trzymajcie się mocno.

* * *

Skończył pisać.

„Janek — ten list oddasz na pocztę“.

„Dobrze — ty wychodzisz?“

„Tak — trzeba zobaczyć, co się dzieje na świecie“.

Dobrze już było ciemnawo na dworze. Z za wsi dochodził odgłos wzmagającej się zwyczajnie pod wieczór strzelaniny. Plutonowy wolnym krokiem pociągnął w stronę strażów. Wiedział już, że czeka ich noc ciężka, że nie o spaniu im myśleć dzisiaj. W południe porucznik coś wspomniał, że większe siły nieprzyjaciela mają uderzyć i to prawdopodobnie na naszym odcinku.

W pomrokach wieczornych zauważył kogoś pewnym krokiem zmierzającego ku wsi. To pewnie nowe rozkazy. Zawrócić na przelaj i tuż prawie przed domem spotkał samego porucznika.

To Wy — plutonowy?

Tak jest — panie poruczniku!

Słuchajcie! Musimy jeszcze teraz w nocy cofnąć się ot tam — po za las, tak, że tor kolejowy opuszczamy zupełnie. Prawe skrzydło i środek naszego odcinka już się cofa — trzeba więc zaraz uruchomić i lewe skrzydło. Zbierzecie swoich ludzi — i czekajcie za wsią, gdzie drogi się krzyżują, na mnie i na dalsze rozkazy. A nie zapomnijcie o tych dwóch posterunkach za torem — może się tam kto po nich na ochotnika wyprawi.

Rozkaz — panie poruczniku.

Zadanie nie było łatwe o tyle, że posterunki daleko od siebie porozstawiane odstrzeliwały się coraz to energiczniej przemawiającemu karabinowym ogniem nieprzyjacielowi.

Plutonowy pomyślał chwilę — i wydawszy polecenia pozostałym w chacie towarzyszom ściągnięcia bliższych placówek, sam przez łąki i pola poszedł tam, gdzie ostatnie nasze pikiety sięgały. Wiedział, że zadanie to nie łatwe, dostać się obecnie do tych dwóch skrajnych — ale też dlatego nikogo tam nie wysłał. Sam poszedł. Co raz częściej o uszy obijał mu się dobrze znany świst kul. Poznał po głosie — że kule padać muszą niedaleko. Oto posterunek. Leży ukryty za niewielkim pagórkem. Rozkaz wydany — cofają się w trójkę. Kule gęsto padają. Od czasu do czasu jak błyskawica rozdziera ciemności nocy wybuch granatu.

Nagle plutonowy idący przodem rozłożył ręce i runął na ziemię. Kula, co mózg przeszzyła, przecięła nagle jego młode życie.

...

Wraz z urzędowym zawiadomieniem o śmierci syna, otrzymała matka i list ostatni.

S. U.

S. U.

Wspomnienie.

Ś. p. Roman Feldstein, plutonowy Wojsk Polskich i uczeń gimnazjum realnego we Lwowie, ur. się 4. listopada 1901 r. Wychowany w tradycjach narodowych marzył od lat najmłodszych o czynie. Już z wybuchem wojny europejskiej w sierpniu 1914 r. zgłasza się do legionów, gdzie pełni służbę cywilną. Zwolniony z tej służby wyjeżdża do Wiedna, gdzie skupia dookoła siebie będącą na obczyźnie młodzież polską. W r. 1915 wraca do Lwowa i tu organizuje pierwszą studencką organizację P. O. W., której oddaje się z zapalem. W ostatnich dniach października 1918 rozbraja z narażeniem własnego życia z do-

branymi towarzyszami żandarmów austriackich, przysparzając tą drogą koniecznej broni.

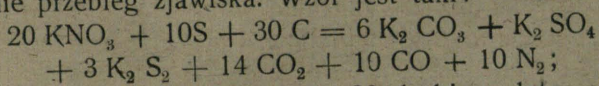
Wypadki listopadowe zastały go w pierwszych szeregach. Walczy na poczcie, dworcu, należy do plutonu szturmowego por. Wojciechowskiego, wraz z nim atakuje wielokrotnie Cytadelę. Po ośwobodzeniu Lwowa nie oddaje się bezpłodnej radości, lecz walczy dalej niestrudzenie w szeregach 1 pułku strzelców 5. pułku piechoty, a ostatnio batalionu radomskiego i przez cały czas swej służby bierze udział we wszystkich prawie bitwach i potyczkach swoich oddziałów. W tych walkach wyczerpał się jego młody i tak słabowity organizm i choroba przykuwa go do łóża. Uzyskawszy urlop do Zakopanego celem poratowania zdrowia, udaje się uprzednio na front dla pożegnania się z kolegami i tu wbrew zakazom dowódców i prośb koleków, bierze udział w ataku na Obroszyn, w którym ginie trafiony kulą w serce (19. kwietnia 1919).

O materiałach strzelniczych i wybuchowych.

Co się dzieje z prochem podczas strzału.

Dokładnego wzoru przemiany chemicznej przy spalaniu się wszelkich gatunków prochu podać nie można, boć przecież i ilości składników jak wiemy bywają różne, a i warunki zjawiska tego jak temperatura i ciśnienie są zmienne. Wreszcie węgiel używany do prochu bywa różny zawierając tylko od 65 — 80% węgla czystego a resztę wodoru i tlenu.

Nabel i Abel podali jednak wzór który, na ogół oddaje przeciętnie przebieg zjawiska. Wzór jest taki:



to znaczy czytając znaki słowami: 20 drobin saletry potasowej, 10 atomów siarki i 30 atomów węgla łączą się przy spalaniu i dają 6 drobin węglanu potasowego (czyli potażu zwykłego), jedną drobinę siarczanu potasu, i trzy drobinę trójsiarczku pota-

sowego — dalej jeszcze 14 drobin dwutlenku węgla, 10 drobin tlenu węgla i 10 drobin azotu.

Węglan, siarczan i trójsiarczek potasu są to sole, ciała stałe. Te siła wybuchu przeważnie wyrzuca jako pył i one składają się na dym uchodzący z lufy. Razem wzięte stanowią one 56% wagi prochu zużytego. Stąd zwykły czarny proch strzelniczy nosi także nazwę prochu dymnego. Resztę, to jest 44% wagi prochu pierwotnego stanowią trzy dalsze składniki: azot, tlenek i dwutlenek węgla. Są to gazy. Azot jest zwykłym składnikiem powietrza, które zawiera go 90%, tlenek węgla jest gazem trującym i stanowi główny składnik niebezpiecznego czadu powstającego przy złym spalaniu węgla czy drzewa w piecach zbyt rychło zasuwanych, dwutlenek węgla wreszcie czyli bezwodnik kwasu węglowego jest to ten sam gaz, który wydychamy wszyscy z płuc, który znajduje się w piwie, wodzie sodowej i po otwarciu butelki wychodząc z płynu powoduje burzenie.

Z jednego kilograma prochu dymnego otrzymujemy 116 litrów CO_2 , 83 litry CO i 83 litry N_2 razem więc 282 litry gazu (przy 0° i 760 mm.).

Wywiązywanie się energii podczas wybuchu.

O sile działania materiału wybuchowego lub strzelniczego nie decyduje jednak ilość wywiązywanych gazów, lecz ilość wyzwolonej energii, którą najłatwiej zmierzyć można jako ciepło przemiany chemicznej.

Niektóre ciała i mieszaniny wybuchowe, jakoto chloran potasu z fosforem albo opółki glinu (aluminium) z siarczanem sodowym (solą glauberską) albo acetylenek srebrowy lub miedziowy, eksplodują z wielką siłą, chociaż nie wywiązują gazów wcale albo bardzo nie wiele, natomiast zato wywiązują w niezmiernie krótkim czasie bardzo znaczne ilości energii. Na odwrót jeśli odparujemy 1 kilogram wody ($t = 100$), to otrzymamy 1700 litrów pary, a zaś znów 1 kilogram dwuwęglanu amonowego daje około 850 litrów amoniaku, pary wodnej i dwutlenku węgla. W obu tych wypadkach otrzymujemy z tych samych ilości materiału pierwotnego znacznie większe ilości gazów aniżeli z prochu strzelniczego, a jednak ani wody ani dwuwęglanu

amonu nie nazywamy materyalami wybuchowemi. Ale bo też woda i dwuwęglan amonu ulatniają się tylko wtedy, gdy je z zewnątrz ciągle ogrzewamy i to tylko powoli w miarę tego ogrzewania.

Woda i dwuwęglan amonu ulatniają się pochłaniając ciepło — proch strzelniczy przy swojej przemianie chemicznej wywiązuje ciepło, wydziela je na zewnątrz. Zjawiska rodzaju pierwszego nazywamy procesami endotermowemi — drugie zaś procesami eksotermowemi.

Nie łatwo jest oswoić się z temi pojęciami; a trudność w tem polega, że nie możemy sobie pomyśleć niczego, co by się dało objąć okiem a tłumaczyć nam tę różnicę. Ciepło jest bowiem formą energii oku nie dostrzegalną, czujemy je, a raczej jego różnicę, nerwami skóry. A jednak ciepło jest ruchem, ruchem tak drobniateńkich cząstek, że ich żadne oko, ani nawet mikroskop nie dostrzega. Dlatego właśnie ciepła nie widzimy.

Natomiast możemy sobie łatwo wyobrazić u innych rodzajów ruchu lub w ogóle innych sił takie same różnice. Ruch wody w potoku może posłużyć z grubsza za przykład. Jeśli mamy przy potoku wykopany duży staw i otworzymy zastawkę w grobli wtedy woda popłynie do stawu a wody w niższym biegu potoku nie będzie albo też bardzo zabraknie. Tutaj staw pochłonął ruch wody — gdyby ruch wody był ciepłem, mielibyśmy tu przykład zjawiska endotermowego. Gdy zaś staw się napełni i otworzymy z drugiej jego strony groblę, wtedy woda zacznie wypływać i pojawi się ruch wody na zewnątrz stawu w rowie odprowadzającym — w tym wypadku staw wydaje z siebie ruch wody i mógłby, gdyby ten ruch był ciepłem, przedstawiać przykład zjawiska eksotermowego.

Żeby dać jeszcze jeden przykład zjawiska gdzie ruch powstaje ze spokoju, powiem coś niecoś o napięciu powierzchniowym. Płyną a więc między nimi i woda na powierzchni wykazują pewne napięcie. Że to napięcie jest, tego uczy już istnienie takich żyjątek jak pływak. Jest to rodzaj komara, który długimi swemi nogami chodzi po powierzchni wody. Widzieć go można latem często na stawach jak biegając tu i tam migoce wodę na słońcu. Napięcie powierzchni wody wystarcza do uniesienia tego

zwierzątka, które inaczej utonęłoby niechybnie. Jeszcze naoczniej spotkamy się z napięciem powierzchniowym jeśli będziemy chcieli utopić coś małego na przykład, za pozwoleniem, pchłę. Utrącone to stworzenie, jeśli je wytrząsnąć na wodę, w miednicy wcale nie myśli utonąć i będzie się rzucać na wodzie do rana a przy pierwszej lepszej okazji wylezie z ukropu. Otóż utrzymuje się ona na powierzchni skutkiem działania napięcia powierzchniowego. Waga tego dręczyciela ludzi jest tak mała, że nie zdoła przebić silnie napiętej powierzchni wody. Natomiast jeśli taką bestyjkę mokrym palcem zanurzymy we wodzie i to tak, żeby na niej żaden większy pęcherzyk powietrza nie pozostał i zgrabnie i prędko rękę usuniemy to owad namolny opadnie na dno, a usiłując wyleść z wody odskoczy od dna i dopłynie do powierzchni, ale tutaj jego słabe siły nie starczą na przebicie napięcia powierzchniowego i już żadnem sposobem na wierzch wydostać się nie może.

Tłuszcz na rosole tworzy oka okrągłe. Dlaczego okrągłe? Bo napięcie powierzchniowe kropli tłuszczu osiąga jej powierzchnię ze wszystkich stron równo — nadaje jej więc kształt koła. Kiedy dwa takie koła na pozór spokojne i żadnych sił nie posiadające zetkną się ze sobą, ich napięcia powierzchniowe na miejscu zetknięcia zostają przerwane — tworzy się powierzchnia wspólna. I wtedy przekonywujemy się, że jednak jakieś siły były tam w zapasie, bo krople wprawiają się w ruch i płyną ku sobie aż przybiorą kształt jednej kropli większej.

Na wodzie napięcie powierzchniowe jest nie wielkie, za to inne płyny n. p. roztwór mydła okazują bardzo wielkie napięcie. To właśnie jest przyczyną, że mydliny się burzą, że tworzą bańki. Taką bańkę mydlaną z rozczapierzonej słomki można wydać i puścić w powietrze. Ona istnieje tylko tem napięciem powierzchniowym, które powietrzu zewnętrznemu z wewnętrznem połączyć się nie pozwala. Ale wystarcza, żeby bańka trąciła o pyłek w powietrzu, a napięcie samo ją zniszczy, bo siła jego ciągnęła wzdłuż powierzchni bańki, każdy otworek, każdą szczelinę naciętą przez maleńki choćby pyłek rozciągnie, powiększy, aż wreszcie cała bańka zniknie.

Ta bańka jest doskonałym przykładem zjawiska, w którym pozornie w spokoju znajdujące się siły z małego powodu tracąc swoją równowagę zmieniają doszczętnie układ dotychczasowy, przechodzą w nowy, zamieniając napięcie swoje dotychczasowe na wolną energię, na ruch, jak spuszczone sprężyna. W bańce mydlanej te siły śpiące zrazu a potem uwolnione są drobne, nie daleko też pryska bańka pękająca. W ciałach wybuchowych siły te są olbrzymie i stąd ich działanie. Bo też w takich napiętych układach tylko siły chemiczne dadzą się w takiej ilości na jednym zebrać miejscu, w paru gramach prochu na przykład. W technice mamy do rozporządzenia siły daleko większe — olbrzymie kotły parowe ruszające prasy, które gną na dłoń grube sztaby, ruszające nożyce i sztance, które tną i dziurawią blachy żelazne, na parę palcy grube, jak papier. Mamy wielkie i liczne silniki elektryczne poruszane niesłychanymi w swej potędze wodospadami np. Niagarą.

A jednak olbrzymie te siły nie byłyby w stanie przebić kanału panamskiego, pomiędzy oceanami Atlantyckim i Spokojnym. Siły te działają powoli. Trzeba je sprowadzać małymi ilościami na miejsce przeznaczenia. Nie można ich zebrać powoli, nagromadzić, a potem użyć odrazu. To można zrobić z materiałami wybuchowymi, które w sobie chowają olbrzymie zapasy siły i w chwili wybuchu wydają je z siebie w postaci ciepła.

Ogólnie więc powiemy, że na materiały strzelnicze i wybuchowe nadają się tylko takie ciała lub mieszaniny, które zdolne są do przemiany eksotermowej, to jest przebiegającej z wywiązaniem ciepła.

Z ilości zaś tego wywiązywanego ciepła (zmieszanej metodami kalorymetrii) możemy w przybliżeniu obliczyć siłę działania jaką w najkorzystniejszym wypadku osiągnąby się dało. Natomiast zapas gazu pojawiający się przy wybuchu ma inne ważne zadanie i znaczenie.

Przenosi on bowiem energię przemiany na otoczenie, jako elastyczny nacisk przy strzale, a jako falę druzgocącą przy rozsadzaniu.

Przegląd wojenny do 15. czerwca.

Wciąż jeszcze na froncie galicyjskim natężenie walk jest największe. Przez kilka dni wprawdzie wojska ukraińskie ustępowały tak szybko, że żołnierz nasz stracił z nimi styczność bojową i mógł w niewielkich oddziałach zapuścić się daleko, by oswobodzić tysiące ludności polskiej więzionej i dręczonej od 7 miesięcy w rozlicznych barakach i obozach, jak w Kołomyi, Tarnopolu, Mikulańcach, Jazłowcu.

W przesunięciu jednak linii naszej obrony zatrzymywała nas koalicja wszelkimi środkami. Ameryka pod wpływem żydów zaprzestała nawet 6 dni dowóz żywności. Ten nacisk i groza najazdu niemieckiego kazały przesunąć dywizye Hallera ku zachodnim granicom, a nawet rzec się pomocy grupy Wielkopolskiej Konarzewskiego. Tymczasem Ukraińcy ochłonęli, a skupwszy w trójkącie między Dniestrem a Zbruczem wszystkie swoje zasoby, całą artylerję, materiał wojenny i łupy z poza kordonu rosyjskiego z żywiołem bolszewickim uderzyli znienacka, odepchnęli nasze lotne oddziały i wyteżyli siły, aby przerwać front nasz nad Lipą Żółtą i Dniestrem. W powiecie tłumackim wzniecono równocześnie rozruchy chłopstwa zbrojnego.

Na innych frontach nie było żadnych zmian istotnych. Jednakże klęski wojsk czeskich na Słowaczyźnie nakazują baczność i od strony przełęczy karpackich.

A. M. S.

Kronika.

Sejm walny uchwalił jednogłośnie podwyższyć płacę oficerów i żołnierzy oraz zasiłki dla ich rodzin.

Nowy pobór do szeregów narodowych naznaczono w Królestwie Polskiem na dzień 24-ty b. m. Wcześniej wszakże zgłosiło się wielu na ochotnika.

W Warszawie powstała szkoła sztabu jeneralnego. Komendantem jej został generał Puchalski, nauczycielami wszakże będą przeważnie oficerowie fran-

cuscy. Nową uczelnię pobożogławił biskup polowy, ks. Gall, poczem przemawiali zastępcy rządu i wojskowości, oraz imieniem Francyi generał Spiro.

Szkoły kadeckie zamierza otworzyć już w jesieni Ministerstwo wojny w Łobzowie, pod Krakowem i Modlinie, dawnej naszej twierdzy, nieopodal Warszawy.

Oszczerstwa. Wychodzące w Warszawie pismo „Prawda robotnicza”, rzuciło obelgę na kilku oficerów polskich. Ci przeto zażądali natychmiast wytoczenia przeciw sobie urzędowego śledztwa, ministerstwo wojny zaś zażądało od władz cywilnych pociągnięcia „Prawdy” o oszczerstwo.

Komenda krakowska ostrzegła znów żołnierzy i ludność cywilną przed szpiegami, których mnóstwo: Niemców, Czechów, Rusinów, niemniej bolszewików twija się w kraju. Już niejednokrotnie zbyt rozpuszczony język żołnierski przyniósł poważną szkodę naszej sprawie, godnym był wrogiem od tysięcy nieprzyjaciół! Stąd zważajmy do kogo, co i gdzie mówimy, a najlepiej milczmy, robiąc tylko swoje według rozkazu. Będzie czas na gadanie w czasie pokoju.

Dobry przykład. Do p. ministra wojny zgłosił się Stanisław hr. Badeni, ofiarowując więc swoją Dąbrowę, pod Radziechowem, na kolonie dla bezrobotnych inwalidów.

Rząd angielski pozwolił swoim oficerom wstępować w szeregi wojska polskiego celem uczestniczenia w walkach z bolszewikami.

Odznaczenie Wielkopolan. Rada ludowa w Poznańskim, podnosząc wyjątkowe zasługi wojsk Wielkopolski, walczących pod Lwowem, nadała sztandarom ich wstęgę o barwach narodowych z napisem: „Za obronę kresów wschodnich”. Takżę napis polecono umieścić na działach i samolotach, czynnych w pamiętnym tyle czasie. Dowódca grupy, pułkownik Konarzewski, już przedtem podniesiony został na stopień generała.

Major Dąbrowski, zagończyk nad zagończykami, słynny wódz oddziału partyzanckiego, który jak drugi Kmicic, przebiegał się przez nawałę bolszewicką, stanął wreszcie w Wilnie. Wdzięczni wilnianie chcąc uczcić jego czyny, wręczyli mu szablę honorową, z wypisaniami na niej nazwiskami zdobytych miast, miasteczek i wsi litewskich.

Okrucieństwa wojenne, spełniane na ziemiach polskich przez barbarzyńców niemieckich, austriackich, węgierskich, czeskich, i ruskich, zamierza spisywać i ogłaszać umyślnie powstałe we Lwowie towarzystwo.

W kościele garnizonowym warszawskim (przedtem wzniesionej kosztem wielu milionów, cerkwi prawosławnej na Saskim placu) odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój dusz „bajonczyków”. Byli to żołnierze nasi, przeważnie synowie wychodźców i studenci w szkołach francuskich, którzy zaraz z początkiem wojny zebrali się w Bajonnie i stanęli przeciw Niemcom, pod chorągwią Francyi. Wielu ich wówczas, odważnych do szaleństwa, przelało krew swoją za wspólną obu narodów sprawę!

Polski teatr polowy. Tak nazywa się towarzystwo wędrownych aktorów, które za pozwoleniem władz, dawać ma widowiska na frontach. Po raz pierwszy grano piękną sztukę Rydla „Na zawsze” w Brześciu litewskim. Żołnierze chwalią sobie bardzo tę zdrową zabawę,

Lotnictwo nasze poniosło ostatnimi czasy bolesne straty. Na froncie litewsko-białoruskim zginęli wskutek ostrzeliwania porucznicy Romuaid Wermiński i Włodzimierz Roce, we Lwowie zaś spadł, wskutek zepsucia się maszyny, porucznik Mieczysław Garsztko. Młody wielkopolek należał ś. p. Garsztko do najznakomitszych lotników i miał za sobą wiele wspaniałych wzlotów.

Stanisław Humnicki. Pod Dworcami, walcząc w pierwszym szeregu swego batalionu, padł mężny kapitan strzelców lubelskich, Stanisław Humnicki. W skromnej, żołnierskiej trumnie, złożono go na cmentarzu w Rawie ruskiej. Garść polnych kwiatów, rzucona rękoma miłujących towarzyszy, krzyż drewniany, jakich dzisiaj wiele... Oto wszystko dla zmarłego na polu chwały bohatera!

Ostatni! W dniu hołdu Krakowa dla obrońców kresów wschodnich, jawili się na Rynku, podczas przemówienia profesora Straszewskiego hallerczycy, powstańcy-weterani z r. 1863-go i... ostatni niewątpliwie żołnierz regularnych wojsk polskich z r. 1831-go!

Bohaterka! We wsi Czyżki, niedaleko Lwowa, nauczycielka p. Tiłówna chcąc w czasie chwilowego odwrotu wojsk naszych, uratować pozostawione tam, cztery armaty i kilka kulomiotów, rzuciła granaty ręczne. Dziewczę spisywało się tak sprawnie, iż dłuższy czas nie mógł zbliżyć się ku niej żaden z rusinów. Wreszcie powiodło się im ją ubezwładnić i zawlec przed oblicze „sądu polowego“ (zapewne kilku smarkaczy i kapral jako przewodniczący). Sąd ten skazał bohaterkę na 40-ci nahałów i karę śmierci. W tem zagrzmiała znów palba polska i sędziowie nie wykonali już wyroku!

Żandarmerya nasza aresztowała we Lwowie szajkę fałszerzy papierów wojskowych, w skład której wchodził głównie „neutralni“

Włościanie polscy. Według *Dziennika Narodowego* w Piotrkowie, jawili się tam u władz wojskowych okoliczni włościanie z ostrem potępieniem szacherek poborowych. „Lud — rzekli — lud nasz pragnie silnej armii, z ochotą oddaje swe dzieci w służbę dla Ojczyzny, ale nie może patrzeć obojętnie na kręctwo i przekupstwo. Jesteśmy każdej chwili gotowi współdziałać z władzami śledczymi, byle wykryć tych wszystkich, co uchylają się od powinności wojskowej“.

Lwów roił się w ostatnich czasach od najrozmaitszych żołnierzy swoich i obcych. Ci ostatni, zwłaszcza rosyjanie, uciekali tedy przed hordami bolszewickimi. Snuło się to wszystko bez broni, w zimowych jeszcze mundurach. Ale nie zabrakło i innych, zgoła osobliwych! Tak n. p. widziano żołnierzy z oddziału jazdy, utworzonego w Odessie przez pułkownika Pieńkowskiego. Nieliczni, ale śmiały zastęp walczył na froncie bolszewickim, poczem przedarł się do Bessarabii i Czerniowiec. Wkrótce, dążąc wciąż ku Polsce, schwytyany został w Czortkowie i powleczony do Kołomyi. Tu wszakże zaszła nagle zmiana. Ruscy „heroje“ gotowali się już do odwrotu, więc „pieńkowszczyca“, łącznie z miejscową ludnością polską, chwycili za broń, dopomógłszy tem do wyzwolenia miasta z dziczy. Noszą oni jako odznakę krzyż z napisem: „Ku chwale Ojczyzny“ i szare rogatywki, obramomowane czarnym barankiem. Mają to być szczególnież tedy jeźdźcy.